

BROHOOFs



Radio Yay

Wywiad z Makerem

**Renesans trójmiejskiego
fandomu**

Cutie Mark Copyists

Odkryj swój Cutie Mark!

**Nr 10 (18)
Listopad 2013**

Nayshi

Ahoj!

Październik się skończył, więc zgodnie z tradycją mamy dla was przygotowany nowy numer Brohoofa. Pomimo braku kolejnego sezonu numer osiągnął jakąś paranormalną liczbę 94 stron, ale nie bójcie się, nie musicie go czytać od razu od deski do deski.

Choć sezonu nie ma to fandom nadal aktywnie działa o czym może świadczyć II Zorganizowany Śląski Ponymeet (relacje z niego w tym numerze Brohoofa) oraz III Warszawski Ponymeet. Jest też kilka nowości. Poza stałymi punktami programu znajdziecie w tym numerze artykuł w którym to Salmonella zaproponuje wam znalezienie swojego Cutie Marka pośród kaligrafów. Natomiast SPIDIvonMARDER zapozna nas bliżej z trójmieskim fandomem bronies. Nowością są również redakcyjne felietony, które znajdziecie w końcówce numeru. Podejmują one tematy różne, od błahych po trudne, a czasami nasi redaktorzy jadą z nimi zwyczajnie po bandzie.

Tak więc, nie przedłużając już, życzę wam miłej lektury i do zobaczenia w przyszłym miesiącu, kiedy to wszyscy będziemy świętować nadejście IV sezonu.

bobule

Redakcja

Redaktor naczelny:

[Sowa](#)

Skład / człowiek orkiestra / zastępca naczelnego:

[bobule](#)

Współtwórcy:

[bobule](#), [Dolar84](#), [Foley](#), Ichi, M.a.b,

[Matyas Corra](#), Maxy Black, Myhell, [Salmonella](#),

Scotaller, Silver Shield, [SPIDIvonMARDER](#), [Verlax](#)

Korekta:

Baffling, Gandzia, [Solaris](#)

Okładka:

[Nayshi-Erol](#), [Stabi](#)

Kontakt

Strona internetowa:

brohoof.pl

Uwagi i sugestie:

kontakt@brohoof.pl

Facebook:

fb.com/GazetkaBrohoof

Dział na forum:

mlppolska.pl/Dzial-Gazeta-Brohoof

Wydania:

issuu.com/brohoof/docs

.pdf na dysku google

My Little Pony: Friendship is Magic is © Hasbro

Spis treści

Wieści ze świata	4
Fanfic <i>Po prostu mi zaufaj</i>	8
Fanfic <i>Album</i>	9
Fanfic <i>Szklistość: Hiperbola</i>	10
Przegląd fanfików	12
Lista najlepszych opowiadań.....	16
Polskojęzycznych według Dolara84	
Gra Starswirl Academy	20
Wywiad z shortskirtsandexplosions.....	23
Wywiad z makerem z Radia Yay.....	29
Bronies a ich rodzice.....	34
Renesans trójmiejskiego fandomu	37
Historia Equestrii –cz.2.....	41
Odniesienia z innych produkcji w MLP:FIM.....	45
II Śląski Zorganizowany Ponymeet: relacje	48
Analiza dotycząca upływu czasu w serialu	57
O kwestiach dialogowych Luny	64
Cutie Mark Crusaders Copyists!.....	68
Morały? A co to?.....	71
Kącik literacki Twilight Sparkle.....	77
Fanfic <i>Szkarłatny uśmiech</i>	80
Kącik filmowy	83
Redakcyjne felietony.....	85
Komiks	92
Znajdź 10 różnic!.....	93



Więści ze świata

» Z różnych źródeł

Aktualności powstały dzięki pomocy bloga [For Glorius Equestria](#) oraz [Radia Yay](#), jak również zaangażowaniu bobula i Salmonelli.

Do premiery czwartego sezonu My Little Pony zostały już tylko xx dni (premiera 23 listopada).

6 października 2013

Polska reklama lalek Equestria Girls



Dla ludzi o twardych nerwach. [Link](#).

6 października 2013

My Little Sketchbook



To pierwszy tego typu projekt, w którym wzięli udział polscy artyści rysujący kucyki. W (stustronnicowej) książeczce możecie znaleźć prace takich artystów jak: **Blackie** i **Eljonka** (pomysłodawczyń projektu), **Jediela**, **MoonlightFL**, **Kasiaty**, **Blue Lollypop**, **Maslozercy**, **Iguany14**, **Sweetie97** oraz **Ombre**.

Kontakt dla zainteresowanych zakupem:

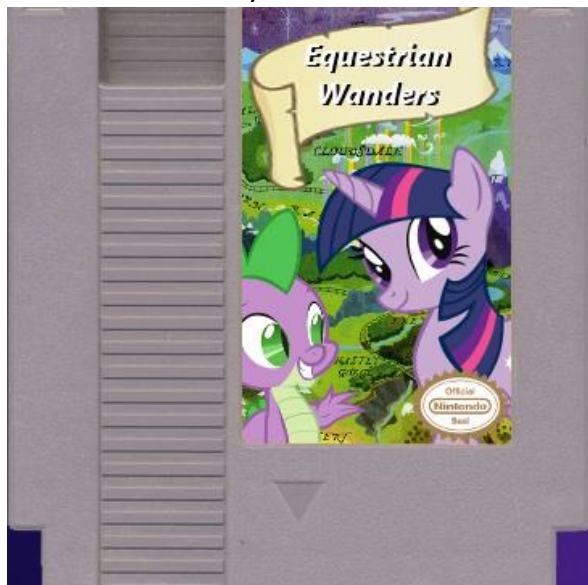
Deviantart: eljonek.deviantart.com / ma_dblackie.deviantart.com bądź mailowo: eljonek@gmail.com / blackie-sama@wp.pl

8-10 października 2013

Nowe album od Aviators i MandoPony

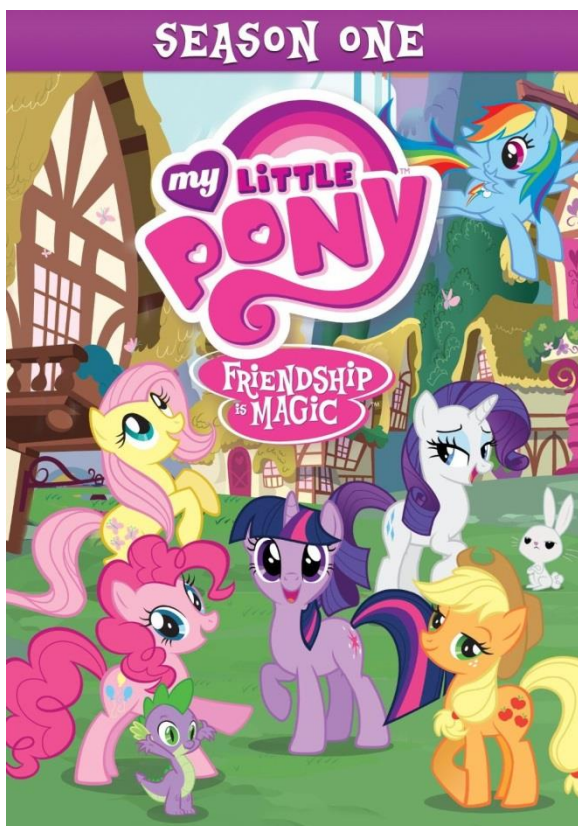


Aviators przygotował dla was nowy album o tytule „Mirrors (Deluxe version)”, a na nim 16 piosenek. Natomiast MandoPony wydał składający się z 8 utworów album „Equestrian Wanders”, który jest bardzo, ale to bardzo „8-bitowy”.



10 października 2013

To już trzy lata z serialem!



10 października 2010 roku na zupełnie nowym kanale The Hub, stworzonym we współpracy Hasbro oraz Discovery Communications reaktywowano jedną z flagowych marek amerykańskiego producenta zabawek. Czwarta generacja My Little Pony znana również jako „Friendship is Magic” odniosła ogromny sukces nie tylko w swojej docelowej grupie wiekowej, ale przede wszystkim wśród nas – bronies i pegasis. Pozornie zwykły serial stał się podwaliną do wykreowania niezwykle fandomu oraz połączenia względnie od siebie różnych ludzi. Dziś wybija nam już 3 rocznica od emisji pierwszego odcinka i zapoczątkowania nowej, a także odmiennej społeczności.

Możemy teraz się zastanowić, co się w naszym życiu pozmieniało przez te ostatnie 3 lata? Wydawać by się mogło, że w sumie nic, ale jednak coś. Coś kolorowego, gadającego i magicznego jednocześnie. Dla



części z nas to tylko kolejny show, dla innych niesamowita przygoda połączona z zawieraniem nowych znajomości, nie mówiąc już o odkrywaniu ukrytych talentów. To nie mógł być zmarnowany czas.

Co tu więcej dodawać? Po prostu zapalmy tą trzecią świeczkę na torcie jeszcze raz dziękując Lauren Faust za stworzenie czegoś naprawdę wspaniałego.

~ mkr

15 października 2013

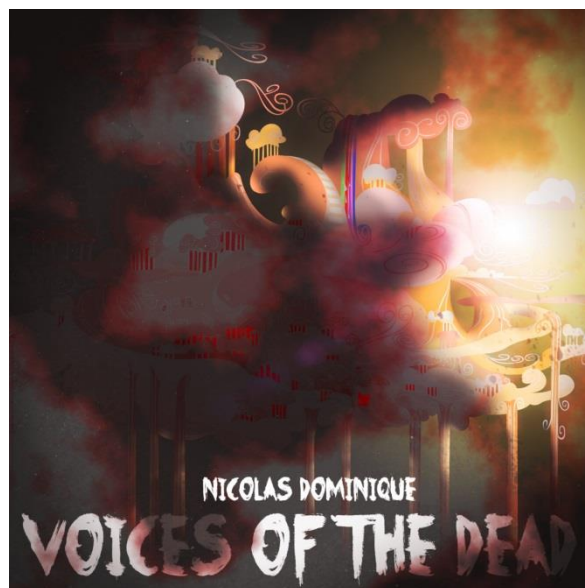
PonyMemes.net zaprasza do siebie!



Fandom MLP jest coraz obszerniejszy, a polska część bardzo zaangażowana w jego rozwój. To odpowiedni moment na pokazanie własnej koncepcji i wizji prostego systemu dostępnego dla każdego! W takich właśnie okolicznościach powstała strona PonyMemes.net, której nazwa nie pozostaje bez znaczenia, albowiem oprócz standardowych funkcji, jak wgrywanie plików graficznych i linków do filmów na YouTube/Vimeo istnieje także możliwość wykorzystania swojej wyobraźni i wygenerowanie prostego napisu na obrazku - zwanego popularnie Memem.

17 października 2013

Voices of the dead. Projekt skończony!



Kilka miesięcy temu Nicolas Dominique prosił Was o nagrania głosów do swojego projektu "Voices of the Dead". Teraz ukazał się album zawierający te właśnie piosenki.

20 października 2013

Hot Minute z Rarity



Kolejna gorąca minuta, podczas której najbardziej modna klacz w całym Ponyville, czyli Rarity, odpowiada na te najbardziej nurtujące pytania w ciągu zaledwie 60 sekund. Co tym razem ma ciekawego do

powiedzenia? I dlaczego przy niej ciągle jest Spike? Przekonajcie się sami oglądając ten filmik.

~ mkr

24 października 2013

Spoiler sezonu czwartego



Premierę czwartego sezonu rozpoczynamy dwuczęściowym odcinkiem, gdzie świeżo ukoronowana Księżniczka Twilight musi pogodzić swoje nowe obowiązki z przyjaźnią z innymi kucykami. Tymczasem w trakcie przygotowań do „Summer Sun Celebration” w Canterlot, Księżniczki Celestia i Luna gubią się, a las Everfree zaczyna rozszerzać się na całą Equestrię. Ten nieoczekiwany zwrot wydarzeń zmusza Księżniczkę Sparkle wraz z jej przyjaciółkami do wyruszenia w niebezpieczną wyprawę, podczas której poznają nowego, tajemniczego wroga starającego się zniszczyć całą krainę. Tylko w kopytkach całej Mane 6 pozostała szansa na uratowanie wszystkich od totalnej zagłady. Ponadto Twilight będzie miała szansę odkryć tajemnicę elementów harmonii.

~ mkr

27 października 2013

Wyniki Spisu Polskich Bronies 2013



Krzysztof Franek opublikował piękny dokument, w którym znajdziecie wszystkie statystyki dotyczące Spisu. Wśród całej masy interesujących informacji, dla mnie znalazła się jedna dosyć ważna - FGE zajęło zaszczytne drugie miejsce wśród Najpopularniejszych platform komunikacyjnych. Pomimo tego, że system komentarzy na Bloggerze jest jaki jest - dziękujemy Wam za to, że wskazaliście właśnie na For Glorious Equestria.

Poniżej znajduje się link do dokumentu z wynikami: [Wyniki Spisu](#)

27 października 2013

Canterlot Siege 2

Nowa minigra, która zadowoli wszystkich fanów Tower Defence i kucyków.



Po prostu mi zaufaj

[Slice of Life][Shipping]

Autor: klimuk777

»Myhell

Kiedy po raz pierwszy trafiłem na to opowiadanie, pomyślałem sobie „To będzie porażka. Pomysł zbyt popularny i z małą szansą na trafienie w gust czytelników”. Jednak po kilku rozdziałach zrozumiałem, że się mylę. Co mnie tak naprawdę przekonało? Zapraszam do zapoznania się z recenzją!

Cała akcja zaczyna się w momencie, gdy samotnie spacerująca Twilight Sparkle odnajduje dziwny artefakt. Po zabraniu go do domu i głębszej analizie okazuje się, że jest to róg Króla Sombry, okrutnego byłego władcy Kryształowego Imperium, które za jego sprawą zniknęło z powierzchni ziemi na kilka stuleci. Księżniczka Przyjaźni przypadkiem uwalnia byłego wroga spod klątwy, a na jej kanapie materializuje się sam Król... Co z tego wynika? Masakra? Rebelia? Wszystko na raz z podwojoną siłą? Otóż nie! Twilight poznaje historię dawnego przeciwnika, która jest ukazana zupełnie inaczej, niż moglibyśmy się spodziewać. Poznajemy Sombrę z zupełnie innej strony, można by nawet rzec, z niemałą kapką humoru, co często przyciąga czytelników. Zaś sama fabuła i historia są doskonale rozbudowane o nowe wątki i postacie zarówno będące tworem autora, jak i o te, które starsi Bronies znają z dzieciństwa i poprzednich generacji, co daje dużą frajdę podczas czytania kolejnych rozdziałów opowiadania.

Jednak najbardziej interesującym zagadnieniem w całej tej historii jest słowo

Shipping. Twilight i Sombra występujący pod takim tagiem budzą niemałe kontrowersje. No bo jaka jest szansa na pokochanie zimnego i okrutnego króla przez wrażliwą i dobrą klacz? Cóż, przeczytajcie, a zobaczycie, że jest i to bardzo duża!

Dlaczego warto przeczytać „Po prostu mi zaufaj”? Fabuła jest świetnie skonstruowana, mimo tego, iż trochę brakuje jej do wielkich dzieł. Postacie są zaś doskonale przedstawione, a każde ich odczucie i najmniejszy ruch są szczegółowo i ciekawie opisane, co tylko wzmacnia pozytywny odbiór całości. Jednak najlepszą rzeczą, jaka udała się autorowi jest pomieszanie scen radości i pełnych śmiechu z mrocznym i ciężkim klimatem. Tak więc jeśli macie ochotę poznać zupełnie nową i wciągającą historię, która może rozbawić was do łez albo przytłoczyć was mroczną atmosferą, mogę wam z czystym sumieniem polecić to opowiadanie. Gratuluję samemu autorowi, gdyż jego praca nie poszła na marne, a czytelnicy na pewno nie zapomną tego jakże interesującego dzieła.



Album

[Slice of Life]

Autor: Po prostu Tomek

»Dolar84

Czy zastanawialiście się kiedyś, jak to jest przeczytać opowiadanie, które opowiada o całkowicie normalnym życiu? Takie, w którym nie uświadczycie wspaniałych przygód, dalekich wypraw, przerażających potworów czy epickich batalii? Po prostu opowieść o prostych kucykach i ich życiowych problemach. Wydaje się, że to nic ciekawego, prawda? Jednak od czasu do czasu mamy do czynienia z tekstem, którego kunszt sprawia, że z zapartym tchem czytamy o „zwykłych-niezwykłych” postaciach i ich perypetiach. Właśnie o takiej perełce opowiada recenzja, którą właśnie czytacie.

Bohaterem „Albumu” jest pewien starszy kucyk, którego poznajemy podczas pobytu w szpitalu, gdyż miał pecha ulec poważnemu wypadkowi. Stopniowo poznajemy różne epizody z jego życia, czy to w formie myśli, czy podczas rozmów z innymi rekonwalescentami przebywającymi w ośrodku zdrowia. Wszystkie opisane wydarzenia, niektóre smutne, inne wywołujące uśmiech na twarzy, mają jedną wspólną cechę – są, jak to się określa, „brzydko prawdziwe”. Nietrudno wyobrazić sobie, że każdy mógłby się znaleźć na miejscu bohatera w lepszych i gorszych chwilach jego życia. Nie sądźcie jednak, że jest to monotonne klepanie kolejnych opowieści emeryta – co to, to nie. Autor w sposób doskonały prowadzi nas po liniach historii, zamieniając zwykłą egzystencję w wyjątkową opowieść, od której naprawdę trudno jest się oderwać.

Jak można zakwalifikować to opowiadanie? Dokładnie tak, jak zrobił to Po prostu Tomek – ten tekst stanowi kwintesencję tego, co najlepsze w tagu Slice of Life. Codzienne zmartwienia, typowe życiowe problemy i wszelkie przeciwności, z którymi nasz bohater radzi sobie w lepszy czy gorszy sposób. Pojawiają się momenty wielkiego szczęścia, ale nie omijają go także różne tragedie – niczego jednak nie ma w nadmiarze. Autorowi udało się rzadko spotykana sztuka – zdołał zachować umiar, nie tworząc postaci bezustannie kopanej przez los lub codziennie wygrywającej główną nagrodę na loterii.

Opowiadanie nie należy do najdłuższych – ot, kilkanaście stron tekstu. Osobiście bardzo się cieszę, iż autor zdecydował się stworzyć je w formie pojedynczego tekstu. Dzięki temu mamy historię kompletną i zamkniętą. Naturalnie ilość opisanych wydarzeń może z powodzeniem posłużyć do napisania niejednego opowiadania pobocznego. Co istotne, tekst, chociaż poważny, jest odpowiedni dla czytelników w każdym wieku.

Podsumowując: mamy tu do czynienia z opowiadaniem wybitnym, w którym stworzono praktycznie coś wspaniałego z tematu, który na pierwszy rzut oka wydaje się nudny. Naturalnie nawet tak dobre opowiadanie nie jest bez skazy. „Album” cierpi na słabą stronę techniczną, jednak to powinno już wkrótce ulec znaczącej poprawie. Z wymienionych wyżej powodów zachęcam do poświęcenia odrobiny czasu i zapoznania się z tym fanfikiem. Polecam go bezwzględnie i z pełną premedytacją wlepiam zasłużoną ocenę 10/10.



Szklistość: Hiperbola

[Crossover][Normal][Human]

Autorka: Alcyone

» Foley

Generalnie nie przepadam za fanikami z tagiem [Human]. Czemu? Po prostu większość ma bardzo oklepany motyw i jakoś mnie nudzą. Fakt, jest kilka wartych uwagi. I oto przeglądając dział z opowiadaniem, znalazłem właśnie to, które czytałem dawno temu...

Jak łatwo się domyślić, jest to fanfic z rodzaju tych, gdzie na Ziemię trafia jakiś kucyk. Teoretycznie nic nowego, ale generalnie brak tutaj znanych, oklepanych motywów.

Bohaterką *Szklistości* jest piętnastoletnia dziewczyna o dosyć oryginalnym imieniu Florentyna. Sama uważa siebie za nie do końca normalną osobę, głównie z tego powodu, że lubi zbierać informacje o innych ludziach. Można by zaryzykować stwierdzenie, że ich szpieguje. Wszystkie informacje zapisuje w swoim notatniku. Jeśli jakichś jej brakuje, po prostu je zdobywa. Trzeba przyznać, że jest w tym dobra. Dzięki obserwacji i dedukcji dowiaduje się o innych naprawdę wiele.

Zdradzając początek fabuły, do naszej bohaterki trafia błękitny pegaz, czyli, jak nietrudno się domyślić, Rainbow Dash.

Florentyna, a raczej Flora, jak sama siebie woli nazywać, jest zdecydowanie zdziwiona wizytą kolorowego, latającego... czegoś.

Początkowo w ogóle nie bierze całej sytuacji na poważnie. Stara się żyć własnym życiem i przy okazji wyciągnąć od tęczowogrzywey pegaz trochę informacji, przede wszystkim co ona tu robi. Dash jest trochę skryta, nie chce udzielać



wyjaśnień. Nie od dziś wiadomo, że do gaduła nie należy. Chyba że trzeba opiewać swoje zdolności.

Rainbow zatrzymuje się w mieszkaniu Flory, po udzieleniu szczątkowych wyjaśnień daje jej piękny naszyjnik. Naturalnie nie chce na jego temat nic mówić. Dopiero po dłuższym czasie okazuje się, że dzieje się tu coś poważniejszego, a przybycie Dash nie było przypadkowe. No i nie jest ona jedyna...

Teraz trochę mojej własnej oceny... Z plusów muszę przede wszystkim wyliczyć oddanie charakteru Rainbow Dash. Miałem wrażenie, że była żywcem wyciągnięta z serialu. Jej zachowanie, słowa czy gesty były po prostu idealne, jak choćby reakcja, kiedy oglądała pewną scenę filmu:

„Na tę wypowiedź Rainbow po prostu spadła z kanapy.

- Czy... ty... to... słyszałaś? – próbuje mówić, ale kolejne wybuchy śmiechu znacząco jej to utrudniają.”

Dodatkowo Dash jest na swój sposób uszczypliwa, żartobliwa i okazuje swoje zamiłowanie do latania. Zupełnie jak w serialu, takie odniosłem wrażenie.

Co do ludzkich bohaterów, ci także mają wysoki poziom. Każdy z nich, a stopniowo jest ich więcej, ma swój własny charakter, typowe zachowania i sposób działania. Także duży plus. Na wzmiankę zasługuje też styl pisarski. Po prostu czuć, że jest nieco inny, a zarazem bardzo dobry. Gratulacje dla autorki!

Do fanfika mam także stosunek sentymentalny, ponieważ na mlppolska.pl znalazł się w tym samym dniu, co mój fandomowy debiut. A co o *Szklistości* sądzą inni?

„Przeczytałem. Zachwyciłem się.”
Dolar84



Przegląd faników

Krótkie opowiadania warte polecenia

» bobule

Nie wiem, czy pierwsza edycja tego artykułu wam się spodobała, mam nadzieję, że druga zostanie doceniona przez wasze wysublimowane fanikowe gusta. Tak więc zaczynamy!

Na początek może dwa tłumaczenia od aTOMa, które rozłożyły mnie na łopatki.

The Editor In My Head



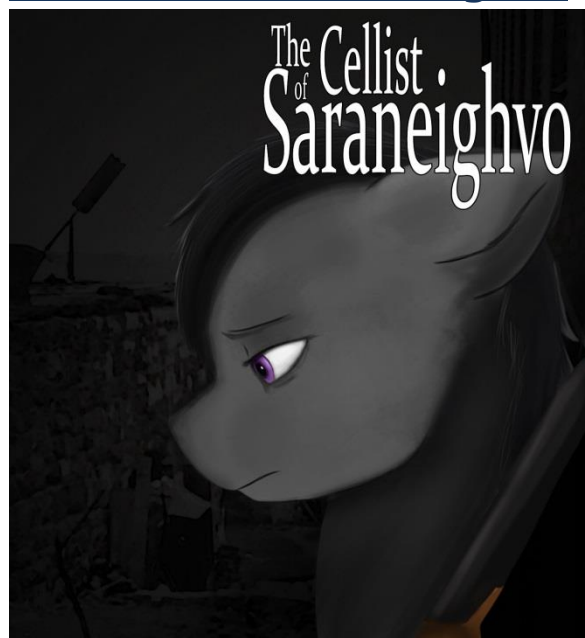
[Random][Slice of Life]

Niemal każdy bronny, którego spytaacie o to, za co lubi Pinkie Pie, odpowie wam, że za bycie randomową/pozytywnie niepoczytalną/łamającą czwartą ścianę i taką właśnie Pinkie Pie dostajemy w tym faników. Jestem nawet skłonny stwierdzić, że autor wspiął się na wyżyny jeśli chodzi o wykorzystanie paranormalnych umiejętności Pinkie. Otóż jak można się domyślić po tytule opowiadania, jest ono o trudnych relacjach Pinkie Pie i jej korektora i wszystko byłoby całkiem normalne, gdyby to dotyczyło jakiegoś innego kuczka, ale to jest nasz różowy huragan, więc ona rozmawia z korektorem, który jest głosem w jej głowie. Cóż, jeśli to was nie zachęciło, żeby sięgnąć

po ten fanfic, to na prawdę mówię wam, przeczytajcie go. Gorąco polecam!

Ocena 9/10

The Cellist of Saraneighvo



[Dark][Slice of Life]

Przyznam szczerze, że nie przepadam za smutnymi historiami. Przecież w naszym życiu jest tyle smutki, że po co mielibyśmy się smucić jeszcze bardziej? A jednak uważam, że ten fanfic to jedna z pozycji obowiązkowych dla osoby, która śmie się nazywać członkiem społeczności bronies. Opowiadanie jest króciutnie, a jednak „łapie za serce”. Historia jest prosta, zrujnowane miasto w ogarniętym wojną kraju, a w nim Octavia. Nawet nie zostajemy przez autora wciągnięci w ciąg przyczynowo-skutkowy. Wiemy tylko tyle, ile wiedzieć powinniśmy, trwa wojna i zbiera ona śmiertelne żniwo. Dodatkowym atutem fanfika jest to, że został oparty na prawdziwej historii. Tak więc zachęcam do przeczytania, warto.

Ocena 9/10

Teraz przejdę do recenzji kilku fanfików od Cyris. Choć są bardzo krótkie, to jednak urzekły mnie strasznie, tak więc zaczynamy!

Oblaskawić różowa apokalipse



[Slice of Life]

Zastanawialiście się kiedyś, jak to było zanim Twilight przybyła do Ponyville? Przecież wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że reszta Mane 6 mogła tam już mieszkać od dłuższego czasu. Właśnie bazując na tej tezie, powstał tekst opowiadający o pierwszym spotkaniu Fluttershy i Pinkie Pie. Po jego przeczytaniu nie pozostało mi nic innego jak stwierdzić: faktycznie, gdyby zostało to przedstawione w serialu, to mogło, a nawet powinno to tak wyglądać.

Ocena 7/10. Za krótkie to to!

Odkrycie

Bardzo fajny i oryginalny motyw. Przy okazji OC-ek o normalnej historii i dobrym imieniu. Nie wiem jak wy, ale ja za często nie spotykam się z czymś, co można by nazwać „testowane na kucykach”. Przyjemny shipping, choć wydaje mi się, że z tego pomysłu można by więcej wyciągnąć.

Ocena 6/10

Zaśniedziałe srebro



Ile fanfików czytaliście, w którym główną postacią była Silver Spoon? No właśnie! A co się stanie jeśli nagle obudzisz się i okaże się, że nie masz przyjaciół? Choć motyw ten wydaje się oczywisty, to jednak gratuluję autorce wnikliwości. Bardzo spodobało mi się to, jak potrafiła z postaci trzecioplanowej wycisnąć świetną historię.

Ocena 8/10

Upadłe



Znów fanfic z Octavią, mam wrażenie, że ostatnio od nich się roi w fandomie. Jednak tutaj mamy znów inne, oryginalne spojrzenie. Co się dzieje, gdy nie możemy zrealizować naszego talentu/swoich marzeń? Przy okazji w opowiadaniu pojawia nam się



jakaś rodzina Octavii, co również zasługuje na uwagę, bo w sumie w domysłach fanów pozostaje kwestia, czy ona ma jakąś rodzinę, czy jej nie ma. Przedstawiona w tym tekście argumentacja, że jednak ją posiada, jednak mnie zadowoliła. Tak więc nic tylko czytać.

Ocena 7/10

Opowieść



Nie jest to wybitny fanfic. Ot, klasyczny shipping pomiędzy Derpy a Doktorem Whoovesem. Co nie zmienia faktu, że jest napisany bardzo dobrze i czyta się go przyjemnie. O dziwo, to chyba jeden z dłuższych tekstów Cyris, choć nadal jest bardzo krótki.

Ocena 6/10

Dzień z życia... kogo?



Pewnie zabijecie mnie za spoiler, ale w sumie o tym, kto jest główną bohaterką tego fanfika można się spostrzec po pierwszych dwóch, trzech zdaniach. Znow jestem pod wrażeniem podjęcia historii kucyka, który raczej rzeszy fanów nie posiada. To bardzo dobrze rokuje na przyszłość, choć naprawdę chciałbym przeczytać jakieś dłuższe opowiadanie od Cyris.

Ocena 7/10

Make Tea, Not War



Dobra, przyznam się szczerze, że nie jestem miłośnikiem herbaty, może dlatego totalnie nie kupiłem tego fanfika. Jak dla mnie motyw przewodni wcale nie jest śmieszny i w ogóle to wszystko takie jakby na siłę. A może to po prostu taki angielski humor? Nie wiem, w każdym razie możecie

przeczytać i ocenić, jak dla mnie plotu nie urywa.

Ocena 5/10

A Giant Huntsman Spider Scares Ponies PL



Były już fanfiki o wpływie komarów i much na życie w Equestrii. Teraz przyszedł czas na to, co lubicie najbardziej (poza kucykami oczywiście), czyli pająki. Muszę przyznać szczerze, że obawiałem się, że przeczytam coś, co już i tak znam, jednak po raz kolejny zostałem bardzo pozytywnie

zaskoczony. Jest się z czego pośmiać, naprawdę! Przy okazji można też nauczyć się nowego gatunku pająka. Jak widać fanfiki mają wysoką wartość edukacyjną.

Ocena 7/10

Dysk pustyni

Na zakończenie fanfic, który został napisany na jedną z edycji konkursu literackiego na forum mlppolska. Co mogę rzec o tym tekście? Stanowczo za krótki! To znaczy ja wiem, że warunkiem konkursu było zmieszczenie się w limicie słów, ale jednak nadal odczuwam wielki niedosyt. Wizja kucyków w kosmosie i walczących w dwóch wrogich sobie frakcjach jest dla mnie motywem wymagającym koniecznego dopowiedzenia. Bo jak na razie to dostajemy tylko historię o tym, jak to dwa kucyki lądują na pustni. No bez jaj! To ma taki potencjał, że każdy fan SW i kucyków powinien sięgnąć po ten tekst, a jeżeli pojawi się kiedykolwiek jego kontynuacja, to i do niej.

Ocena 7/10



Lista najlepszych polskojęzycznych opowiadań

Według Dolara84

» Dolara84

Nowy numer wychodzi, pora więc na drugą porcję wysoce subiektywnej listy opowiadań. Tym razem wezmę na ruszt opowiadania polskich autorów. W naszym fandomie mamy wiele osób, które dobrze lub nawet doskonale wiedzą, o co chodzi w szlachetnej sztuce pisania. Jeżeli są osoby, które twierdzą inaczej, to mam szczerą nadzieję, że poniższa lista wyprowadzi je z błędu.

Tak jak poprzednio z miejsca zaznaczam, iż liście tej brakuje bardzo poważnej zalety, jaką jest obiektywne spojrzenie na wszelkie zawarte w niej teksty. Powszechne mniemanie o genialności niektórych opowiadań musi w tym wypadku ustąpić pola czemuś tak z definicji zawodnemu i nieprzewidywalnemu jak gust rzeczony listy autora. Zapewne znowu zdziwi Was nieobecność wielu tytułów, z którymi po prostu jeszcze nie miałem czasu się zapoznać. Ach, dlaczegoż doba nie ma tak z 72 godzin? Ale nic nie poradzimy – koniec narzekania, czas przejść do samego sedna:

1. Zegary

[Dark]

Opowiadanie autorstwa Albericha, które w mojej opinii bezwzględnie zasługuje na szczyt listy. Przygodowa opowieść, w której jesteśmy zaskakiwani na każdym kroku. Autor postarał się, żeby fabuła była jednocześnie jasna i przejrzysta oraz zakrecona na podobieństwo świńskiego ogona. Należy do tego dodać wprost idealne odwzorowanie głównych bohaterów serialu oraz wspaniałych bohaterów stworzonych w wyobraźni twórcy – każdy z nich jest pełnokrwistą, soczystą postacią, której losy śledzimy z zapartym tchem.

2. Album

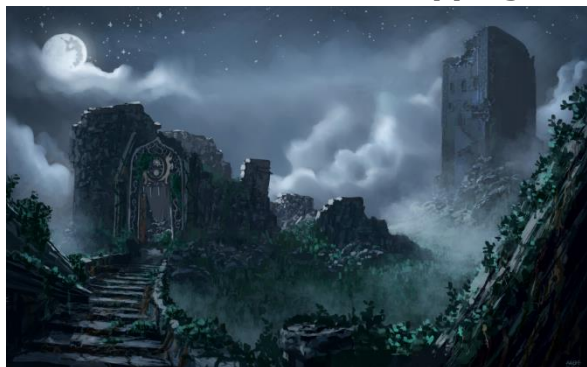
[Slice of Life]

„Album”, którego autorem jest Po prostu Tomek, to świeże opowiadanie na scenie fandomu. Miałem zaszczyt zapoznać się z nim jeszcze przed publikacją i muszę stwierdzić, iż autor utrafił dokładnie w mój gust. Kwintesencja tagu Slice of Life, wspaniale wykreowani bohaterowie i wciągająca historia to największe atuty tego opowiadania. Bezwzględnie polecam!



3. W poszukiwaniu Dawnej Chwały

[Adventure][Violence][Shipping]



„W poszukiwaniu Dawnej Chwały” to drugie opowiadanie Albericha, które znalazło sobie miejsce na podium. Co prawda nie jest skończone, ba! Nie jest ukończone nawet w połowie, ale jakoś wylewa się z niego potężnymi falami. Mamy świetnych bohaterów, intrygującą fabułę i naprawdę doskonale nakreślony świat, w którym przyszło kucykom żyć. Teraz należy zanosić modły do dowolnych bóstw, żeby szanowny autor wziął w troki tylną dolną część ciała i uraczył nas kolejnymi rozdziałami.

4. Si Deus nobiscum

[Crossover]



„Si Deus nobiscum” napisany przez Gandzię. Cóż znajdujemy, kiedy zagłębiamy się w tekst? Przede wszystkim połączenie Polski szlacheckiej z Equestrią. Zaraz, że niby co? Na pierwszy rzut oka stworzenie takiego konglomeratu wydaje się absolutnie

niemożliwe. No, przynajmniej nie na wysokim poziomie. Gandzia udowodnił, że jest to nie tylko możliwe, ale absolutnie wykonalne. Wykreował nam bogaty świat, w którym szlachecka fantazja miesza się z pastelowymi kolorami, tworząc wyborny likwor, od którego wprost nie można się oderwać. Najlepiej czytać, przegryzając ogórkiem kiszonym.

5. Kanclerz

[Political]

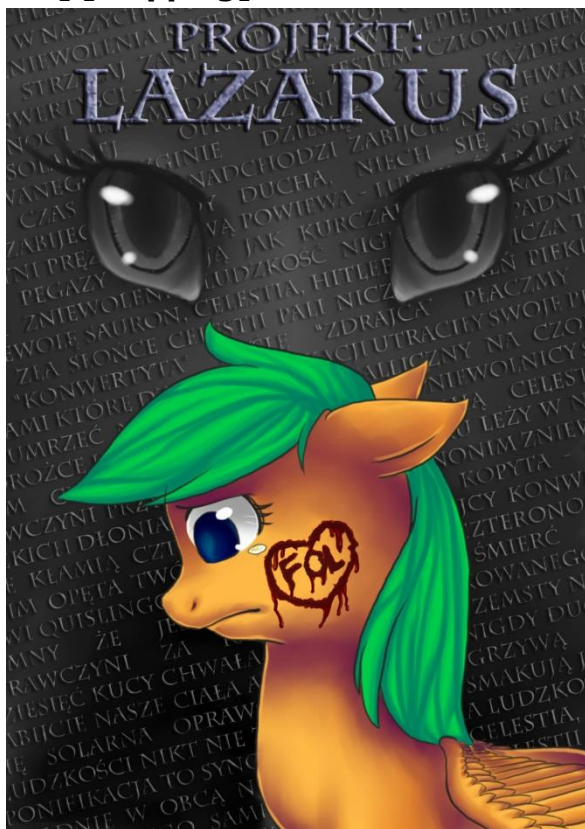


„Kanclerz”, którego autorem jest Marquise Fancypants di Coroni. To opowiadanie specyficzne. Mamy tutaj politykę, więcej polityki i przede wszystkim wylewającą się z niego arystokrację. Błękitna krew spotykana jest niemal na każdym kroku, i to jest moc tego tekstu. Wszak Equestria jest swego rodzaju monarchią, czyż nie? Jedno jest pewne – podczas lektury nie sposób się nudzić. Tego nie da się opisać – to trzeba przeczytać. Bezwzględnie polecam!



6. Projekt: Lazarus

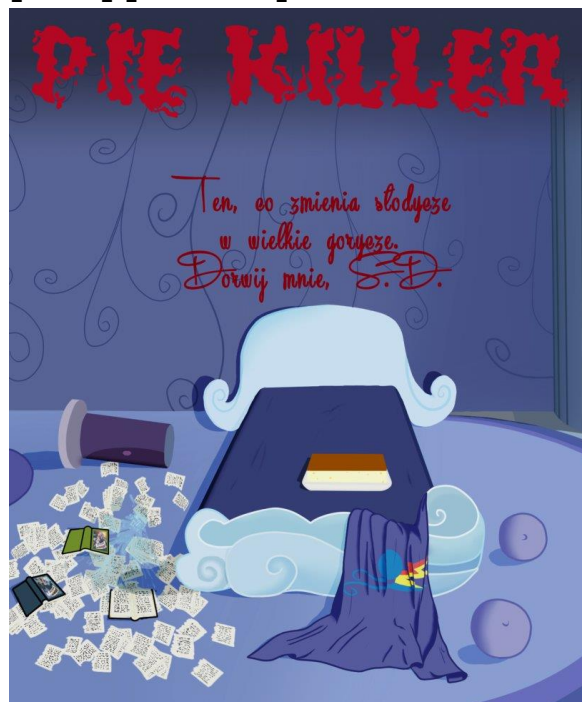
[TCB] [Violence] [Dramat] [Crossover] [Shipping]



„Projekt: Lazarus” autorstwa Ghatorra. Jak na razie jedyny dłuższy tekst z uniwersum Biur Adaptacyjnych, który przeczytałem do końca (to znaczy dopóki autor nie dopisze kolejnych rozdziałów) i wywarł na mnie naprawdę duże wrażenie. Znalazłem w nim dobrze napisaną historię, idealnie odpowiadające mi klimaty polityczno-wojenne oraz nienagannie stworzonych bohaterów. Naprawdę solidne opowiadanie, które jednak polecałbym nieco starszym czytelnikom.

7. Pie Killer

[Dark] [Violence]



„Pie Killer” napisany przez Niklasa. Opowiadanie będące dowodem na to, że można specjalizować się w kilku dziedzinach. Nicolas Dominique nie tylko tworzy fenomenalną muzykę, lecz również sztuka pisania nie jest mu obca. W dziesięciu rozdziałach stworzył postać fenomenalnego przeciwnika dla naszych ulubionych bohaterów – to postać z typu tych, jakie kocha się nienawidzić. Wielokrotne zwroty akcji napisane są w taki sposób, że mącą obraz całości, ale nie pozwalają się w nim zagubić. Teraz wypada czekać na kontynuację (o ile taka ma się pojawić).

8. Equestria: Mroczne Wiek

[Gore][Adventure][Violence]

[Grimdark]

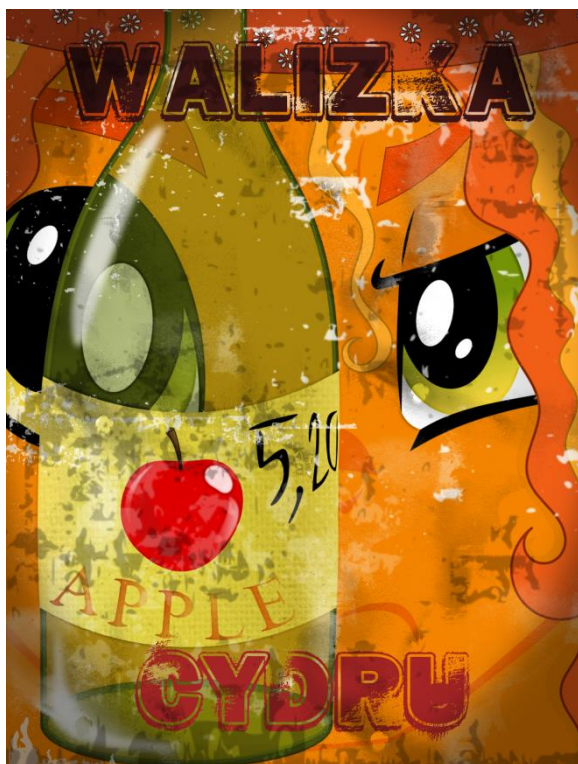


„Equestria: Mroczne Wiek”, którego autorem jest Verard Nightmare. Postapokaliptyczny świat, mroczna historia, fenomenalni bohaterowie i gigantyczna dawka brutalności – tak w telegraficznym skrócie można opisać to opowiadanie. Od razu zaznaczam, że ten typ tekstów trzeba po prostu lubić – powinien docenić go każdy, komu podobał się Fallout:Equestria. Przeznaczony zdecydowanie dla starszych czytelników.

9. Walizka Cydru

[Comedy][Random][Violence]

„Walizka Cydru” napisana przez Ylthin. Kontynuacja doskonałej „Butelki Cydru”, prowadząca dalej perypetie jej bohaterów. Podczas lektury nie sposób się nudzić – przygody doskonale skrojonych postaci są po prostu zbyt wciągające. W sumie podniósłbym jedno zastrzeżenie – tekst jest za krótki, a po jego lekturze łaknie się więcej. Miejmy nadzieję, że autorka zechce kiedyś powrócić do tej serii. Może tym razem z „Cysterną Cydru”?



10. Die Hard, Spotkanie z Pancerną Bestią

[Comedy][Random][Slice of life]

„Die Hard, Spotkanie z Pancerną Bestią” po raz kolejny na liście pojawia się opowiadanie Albericha. No co poradzić? Uwielbiam jego styl. Tym razem mamy do czynienia z fenomenalną komedyjką, w której absurd został podniesiony do formy sztuki. Niby nie jest to skomplikowana historia, ale ma w sobie coś takiego, co nie pozwala oderwać się od niej ani na chwilę. Przy okazji uświadamia nam dobitnie, że z niektórymi problemami po prostu nie sposób sobie poradzić bez pomocy Fluttershy.



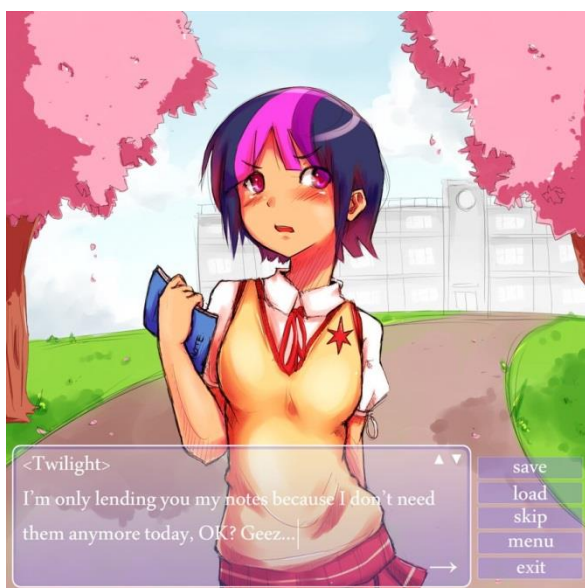
Starswirl Academy

Licealne kucyki – podejście drugie

» **Salmonella**

Jeśli po obejrzeniu *Equestria Girls* sądzicie, że kwestia humanizacji kucyków w szkole średniej jest zakończona, to grubo się mylicie. Ostatnie słowo należy do bronies – i zapowiada się naprawdę dobrze.

Zacząło się ciekawie, bo od zrzutu ekranu z – wtedy jeszcze – nieistniejącej gry. Obrazek na swoim deviantarcie zaprezentowała w maju zeszłego roku [derpiihooves](#).



Mnie osobiście to, co widzę powyżej, jakoś szczególnie nie zachwyca – ale zainteresowało sporą liczbę bronies będących fanami powieści wizualnych (*visual novel*), gier, w których popychamy historię do przodu wybierając odpowiedzi w dialogach z różnymi postaciami. Co najważniejsze jednak zainteresowało także kilka osób, dla których stało się inspiracją do stworzenia takiej gry dla fanów My Little Pony – i, jak podkreślają, nie tylko.

Sama idea pojawiła się ponad rok temu, w czerwcu 2012. Od tamtego czasu sporo uległo zmianie - znacznie powiększył się zespół pracujący nad grą, a projekty postaci przeszły bardzo długą drogę od swojego pierwotnego wyglądu, co możemy zobaczyć poniżej. Zmienił się nawet tytuł – okazało się, że pierwotny, *Love is magic*, był już używany przez kogoś innego. Sądząc po zapewnieniach twórców dobrze się stało - gra nie ma się, jak większość powieści wizualnych, opierać na romansach.



Pierwsze efekty ciężkiej pracy zespołu ujrzały światło dzienne już miesiąc temu – w poprzednim numerze *Brohoofa* wspominaliśmy o [trailerze](#) gry. Nieco ponad dwa tygodnie później ukazało się demo. Jest to tylko przedsmak tego, co czeka nas podczas gry – brakuje chociażby tak ważnego elementu powieści wizualnych jak wybieranie odpowiedzi i wpływanie na fabułę, a także kilku innych, mniej ważnych



rzeczy, jak oryginalna muzyka, tutaj zastąpiona przez ścieżkę dźwiękową poprzedniego projektu jednego z twórców. Można jednak dowiedzieć się nieco o jakości gry – a ta zrobiła na mnie dobre wrażenie. Zaczniemy jednak od początku.

Wcielamy się w rolę... ta kwestia zastanawiała fanów przez długi czas. Większość zgadywała, że będzie to Big Macintosh, Braeburn lub Spike. Twórcy postanowili jednak wybrać mniej oczywistą opcję i protagonistą został zhumanizowany kamień Tom. Ekipa tłumaczy, że nie chcieli wprowadzać do gry żadnych OC, a jednocześnie woleli nie mieć narzuconych przez kanon charakteru i historii postaci.

Tom to dawny znajomy Twilight namówiony przez nią do nauki w prestiżowej szkole Starswirl Academy. Sam nie jest do końca przekonany do tego pomysłu... Zresztą nie jest przekonany praktycznie do niczego, co na dłuższą metę czyni jego postać nieco irytującą. Historia zaczyna się w pociągu zmierzającym do akademii i, w przypadku demo, obejmuje nasz pierwszy dzień w czasie którego zwiedzamy

budynek i poznajemy Mane 6 oraz kilka innych postaci.

Projekty tych ostatnich są naprawdę dobre – mimo, że [derpiihoooves](#) zdecydowała się na mniej konwencjonalne rozwiązania i, przykładowo, pozbawiła Pinkie Pie loków. Przed główną graficzką stało nietławe zadanie – choćby dlatego, że w kreacji postaci sporą rolę odgrywa strój, a w przypadku mundurków szkolnych jego modyfikacje są dość ograniczone. Poradziła sobie jednak świetnie, podobnie jak zajmująca się tłami [Bloo-Ocean](#). Jeśli miałabym coś zarzucić postaciom, to może nie do końca przystający do wieku wygląd Twilight i Rainbow Dash, ale jest to szczegół w porównaniu z resztą osiągnąć na tym polu.

A jak poradzono sobie z oddaniem oryginalnych charakterów bohaterki serialu? Trochę wcześniej aby o tym mówić – z niektórymi zamieniliśmy tylko kilka zdań. Na pochwałę zasługuje z pewnością wspomniana już różowowłosa – entuzjizm przy oprowadzaniu nas po szkole nie daje jej pomylić z żadną inną postacią. Nie ucieknięto się do prostych chwytów jak



bezsensowna gadanina o owsiance czy wątpliwa logicznie znajomość jakichś faktów – Pinkie ma po prostu świetnie napisane dialogi których nie powstydziliby się ani autorzy fanfików ani scenarzyści serialu.

Pozytywne wrażenie zrobiła na mnie także Rarity. Dystyngowana i uwodzicielska, z naciskiem na to drugie, stanowi ciekawą wariację na temat swojej kucykowej wersji.

Najgorzej pod tym względem prezentuje się Twilight. Mimo, że przebywamy z nią najdłużej, wydaje się najbardziej nijaką postacią – jedyne, czego się o niej dowiadujemy to fakt, że nieustannie poucza Toma. Nie ma przesadnego zorganizowania, nie ma cech chodzącej encyklopedii... A szkoda, bo świat prestiżowego liceum aż prosi się o taką postać.

Co można powiedzieć o fabule? Niewiele, zważywszy na to, że podczas ponad półgodzinnej rozgrywki zdążyliśmy jedynie wysiąść z pociągu, zwiedzić szkołę i odbyć rozmowę z dyrektorką. Tę ostatnią

można potraktować jako zapowiedź przyszłych wydarzeń – w grze pojawia się pewna wariacja na temat uroczych znaczków, a więc także talentów, a Tom nie ma pojęcia jaki jest jego. Z demo oraz zapowiedzi twórców wiemy więc, że fabuła będzie szła w tę stronę – ale jest to bardzo ogólny zamysł pozwalający na wiele zabiegów. Scenariusz jest jednak w dobrych rękach – pracuje nad nim między innymi JakeHeritagu, autor takich fanfików jak *Silent Ponyville* czy *Too Shy for a Rainbow* – więc można z nim wiązać spore nadzieje.

Nadzieje wiąże zresztą z całym projektem. Są w niego zaangażowane świetne osoby, demo tylko zachęciło do oczekiwania na pełną wersję, a Hasbro – jak na razie – nie spieszy się do zakańczania przygody kolejnej gry naszego fandomu. Nie wiadomo kiedy ukaże się kolejny owoc pracy ekipy Zap Apple, ale wyglądam go z niecierpliwością – a Was zachęcam do przejrzania dema i zainteresowania się jednym z najciekawszych projektów tworzonych obecnie przez bronies.



Wywiad z shortskirtsandexplosions

Autorem ponad 40 fanfików



» Verlax

Szczerze wątpię, by znalazł się ktokolwiek w fandomie kto nie kojarzy dzieł shortskirtsandexplosions. Obecnie nasz gość napisał 42 opowiadania (albo i więcej, tylko my o

tym nie wiemy). W repertuarze shortskirtsandexplosions możemy znaleźć takie arcydzieła jak *End of Ponies*, *Background Pony*, *No Pony Needs to Know* i wiele innych jakże epickich dzieł.



Verlax: Gorąco Cię witam
shortskirtsandexplosions.

Shortskirtsandexplosions: Dobry.

V: Zacznijmy od podstaw. Gdzie mieszkasz, czym się zajmujesz?

S: Żyję na mokradłach fallusa Ameryki (*Floryda - przypisek tłumacza*). Pracuję jako sprzedawca gier komputerowych i staram się nie dać zjeść aligatorom. Od czasu do czasu widuję światło słoneczne, ale nie spotykaliśmy się od lat.

V: Jak stałeś się bronym?

S: To było nieco bardziej ekscytujące od pomysłu strzelenia sobie w łeb. Tak poważnie, grywałem dużo w Team Fortress 2, gdzie była witryna internetowa dla graczy TF2 z tablicą ogłoszeń. Jednym z wątków na forum był typowy "kucykowy" temat. W tym czasie myślałem, że oni wszyscy są z Australii, zaślepionymi miłością do kreskówkowych, kolorowych koni, więc myślałem, że mogę ich trollować przez postowanie obrazków z całującymi się kłaczami (mała rada: nie używaj Google Image do szukania "koni lesbijek". Spoiler: nie wszystkie są koźmi).

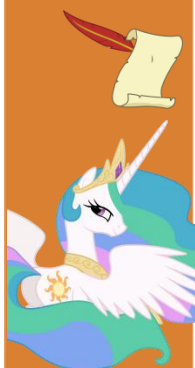


Jak zdecydował los, ta stopniowa wystawienie się do zdrowych psychicznie,

lubiących kucyki ludzi zainteresowała mnie, zacząłem więc długą, koszmarem drogę w kierunku uzależnienia, jeden odcinek za dugim. To było w połowie roku 2011, kiedy dotarłem do końca Sezonu 1 i chciałem więcej kucy, kucy, kucy. W chwili, gdy odkryłem, jak wielka jest fandomowa scena fanfiction, natychmiast się do niej dołączyłem. Wcześniej pisałem fanfiction dla wielu innych rzeczy i byłem podekscytowany możliwością okazania mojego nędznego talentu na polu, gdzie wiedziałem, że znajdę zachłannych czytelników.

V: Jak wyglądał początek twojej pisarskiej kariery?

S: Nie wyglądało to na nic, chyba że jest polski sposób tłumaczenia "wyjście na randkę do opuszczonego rogu Burger Kinga z trędowną skórą zdychającej ćmy". Nikt mnie nie znał i nie spodziewałem że będzie inaczej. Spróbowałem napisać opowiadanie "I Remember Rainbow Dash" które było super-dziwną przygodową epicką komedią. Fanfic był wypełniony całkowicie moją maniacką ekscytacją związaną z położeniem moich śliskich, śluzowatych macek na gatunku stworzonym dla małych dziewczynek i miałem wielkie nadzieje, by moje opowiadanie zostało opublikowane na Equestria Daily. Odkryłem jednak, że Ponychan.net miał w tym czasie dobrze zorganizowany "Training Grounds", wątek dla pomagania i asystowania świeżym pisarzom, którzy w podnoszeniu ich umiejętności. Pokazałem tam swe opowiadanie jako nikt, a legendarny edytor o nicku Vimbert the Unimpressive (*legendarny edytor angielskiego fandomu, między innymi edytował Past Sins, Immortal Game, End of Ponies - przypisek tłumacza*) pomógł mi w znaczący sposób przez spalenie mojego opowiadania na stosie oraz spoliczkowanie autora za grzechy przeciwko pisarstwu.





Szybko odkryłem, że moje pisanie było pełne wad i musiałem szybko to naprawić, by moje opowiadania dało się w ogóle czytać. Przez półtora miesiąca pracowałem nad moim planem awaryjnym, grimdarkowym epickim dziełem "End of Ponies", które zyskało aprobatę Vimberta. Następnie opublikowałem to na Equestria Daily i nagle ludzie zaczęli mnie znać wystarczająco dobrze, by głosić herezje jak: "Wow, to opowiadanie to zupełnie jakby My Little Dashie i Fallout Equestria połączono z Cupcakes!"

Pierwotny muł z fandomu brony śmierdzi hańbą. Hańbą i Cheetosami.



V: Co robisz, kiedy nie piszesz? Jakies konkretne hobby?

S: Gram w gry video, czytam komiksy, tyję, by móc dobrze reprezentować stereotyp Amerykanina.

Nie czytam dużo, ponieważ jestem zbyt zajęty pisaniem. To słaba wymówka, ale to w porządku. To balansuje moją kiepską korę mózgową.

V: Z twoich 42 opowiadań, jesteśmy w stanie wyróżnić wszystkie możliwe tagi, od komedii do tragedii itp. Jaki jest twój ulubiony tag oraz najmniej ulubiony tag i dlaczego?

S: Mój ulubiony tag to taki, który nie istnieje, "Tajemnica" (Mystery). Gdyby taki istniał, połowa moich opowiadań by go miała. Zwij to lenistwem, ale chciałbym tworzyć opowiadania nieposiadające konspektu czy też streszczenia. Lubię tworzyć dzieła, w których czytelnik nie ma bladego pojęcia o co chodzi, a klimat jest budowany naprawdę, naprawdę powoli w coś, czego żaden z czytelników by nie przewidział.

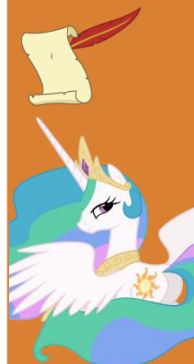
Wydaje mi się, że moje najlepsze opowiadania to te które posiadają oznaczenie "Dark" lub "Sad", jednak bardzo lubię również pisać komedie. To tak naprawdę zależy od mojego nastroju. Od czasu gdy skończyłem Background Pony, staram się unikać depresyjnych i melanchonijnych fanfików.

A jeśli chodzi o tagi, których nie lubię, mam jakies dziwne nerwowe tiki, kiedy myślę o HiE (Human) Stories. Nie potrafię również zrozumieć tagu "Anthro". Myślę, że tag "EqG" miałby znacznie więcej sensu. Dodatkowo, choć nie "nienawidzę" Romansu, myślę, że minie bardzo dużo czasu zanim napiszę coś z tego gatunku, co będzie miało przyzwoity poziom.

No i skorpiony.

V: Co jest twoim *magnus opum* i dlaczego?

S: Rozważałbym trzy prace, które w mojej opinii zasługują na największą sławę.



Przez długi czas wierzyłem, że End of Ponies jest moją najlepszą pracą w kucyko-kucyko-kucykowym fanfiction. Później jednak, gdy wróciłem do jego edycji, odkryłem, jak straszliwie nudne i tępe było to opowiadanie. Teraz, jeśli chodzi o nie, to jestem o wiele bardziej obojętny, ale lubię ten temat jako całość i jestem bardzo dumny z jego stworzenia.

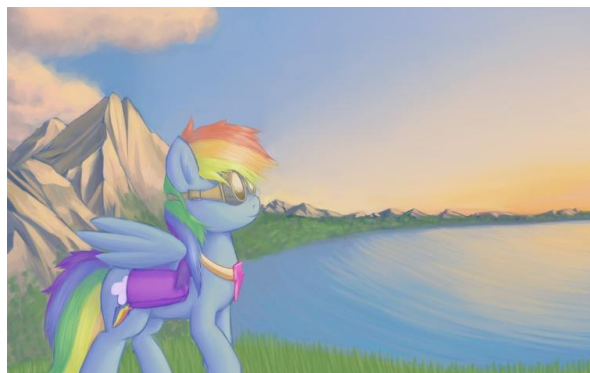
Background Pony, oczywiście, jest jednym z opowiadań, którym każdy wydaje się ekscytować. Choć jestem bardzo dumny z jego sukcesu i z tego, jak zakończyłem ten fanfik, nie mogę nie przyznać, że było to opowiadanie, które mi skutecznie utrudniało stworzenie jakiegokolwiek innego fanfika, po którym ludzie kojarzyliby mnie nie tylko z Background Pony. Co gorsza, opowiadanie to nadało mi stygmat, jakobym miał pisać tylko "smutne" opowiadania, a bardzo staram się tego unikać.

I choć go tu nie ma, muszę się wypowiedzieć w imieniu mego dobrego przyjaciela, twojego przyjacielskiego sąsiada Imploding Colona, którego fotografuję, kiedy jest w akcji. IC jest znany z pisania "Austraeh", które jest wciąż kontynuowaną epicką przygodą, której autor pisze od 500 do 2500 słów codziennie. Jest to opowiadanie, które nie skończy się prędko, ale buduje to naprawdę lojalne community, które śledzi tę właśnie serię.



V: Czy Imploding Colon jest twoim drugim kontem? Czy może jednak jest to tylko twój drogi przyjaciel/sąsiad?

S: Moim drugim kontem? Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Jest on po prostu cichym autorem, który pisze epickie opowiadanie każdego dnia. Ja tylko fotografuję go dla Noble Jury (*jeden z korektorów SSaE oraz jednocześnie, jedna z bohaterek Austraeoh - przypisek tłumacza*). To, że on i ja każdego dnia zdajemy się być w tym samym miejscu, fakt, że mamy prawie takie same avatary, to jest kompletny zbieg okoliczności. Jak w ogóle wpadłeś na to, że jesteśmy tymi samymi osobami? To jest głupie. Ty jesteś głupi.



Verlax: Czy są jakieś opowiadania, z których... nie jesteś zbyt dumny?

S: Owszem, tylko 42 z nich. 43, jeśli liczymy również mojego drogiego przyjaciela Imploding Colona.

V: Czy są jakieś opowiadania, które bardzo chciałbyś napisać, ale nie masz pisarskiego paliwa/natchnienia/czasu/nazwij to jak chcesz?

S: Jest kilka opowiadań, dla których chciałbym napisać sequele, kilka przygodowych i tajemniczych opowiadań, nieco troll ficów, które wręcz błagają, by być zrobione. "It Ends With Them Cuddling" był pomysłem, według którego Rainbow Dash miała ocalić Applejack ze śpiączki poprzez wkroczenie w podprzestrzeń po wypiciu magicznego cydru bogów. "Trixie, Destroyer of Words" miało być o Wielka i Potężna Trixie przypadkowo inspirującej kosmiczny byt, by ten skierował swoją latającą górę na kurs kolizyjny z Ponyville. "Ponyonium"



miało być epicką kontynuacją "End of Pones", opisujące depresję, rozpacz Twilight po byciu wygnaną na księżyc na 1000 lat i staniu się kolejną Nightmare Moon. I tak dalej, i tak dalej...

V: Kto jest najlepszym kucem i dlaczego jest nim Lenin?

S: Lenin jest najlepszym kucykiem, ponieważ po prawie dziesięciu latach zabalsamowania (*właściwie to znacznie więcej lat, ale jako prawdziwy Amerykanin SSaE hołduje tradycji do nieznajomości historii - przypisek tłumacza*), jego grzywa jest wciąż najładniejsza. Dodatkowo wąsy Stalina wyglądają jak krowie łajno przyklepione do dolnej wargi.

V: Jaki jest twój ulubiony odcinek My Little Pony : Friendship is Magic i dlaczego?

S: "The Cutie Mark Chronicles", ponieważ ustanawia on historię postaci, daje nam powód, by kochać i szanować Cutie Mark Crusaders oraz ustanawia kanoniczną prawdę, że Rainbow Dash jest najlepszym kucykiem (tylko dlatego że Lenin umarł). Dodatkowo to jest naprawdę fajny odcinek z mnóstwem zabawy i chichotu (może dlatego że Stalin również zginął).



V: Equestria Girls. Co sądzisz na ten temat? Wspaniale, w porządku czy żalodne?



S: Łagodnie okej z częściowym "niezłe". Film był zabawny i radzi sobie z godzeniem naprawdę dużej grupy fanów. Na pewno nie jest to arcydzieło, ale tylko dlatego że ktoś kompletnie nie lubi założeń, to nie znaczy, że trzeba całkowicie jechać po tym dziele. Obejrzałem z przyjemnością i pewnie obejrzę jeszcze raz.

V: Czy są jakieś fanfiki bądź twórcy fanfików, których bardzo lubisz?

S: "Home is Where the Harp" pióra Blueshift'a.

"The Carnivore's Prayer" napisane przez Cold in Gardez.

"Get Thyselves a Room" autorstwa Vimbert'a (tylko dlatego że nakazałem mu to napisać).

"Red Wings" pióra Propmaster'a.

"White Box" autorstwa Chromosome

"The Sisters Doo" napisane przez Ponky.

V: Masz jakieś porady dla początkujących pisarzy?

S: Po prostu pisz, to co chcesz pisać. Przedkładaj pikantność tekstu ponad jego spoistość. Nie poświęcaj przyzwoitości w swoich opowiadaniach, tylko po to, żeby despracko starać się zaimponować czytelnikom. Słuchaj uważnie swych korektorów i nie bądź zawstydzony, kiedy coś spieprzysz, ponieważ prawdziwy pisarz to taki, który absolutnie nienawidzi wszystkiego, co wyszło z jego klawiatury, kiedy już skończył nad tym pracą.



Ale najważniejsze ze wszystkich, pisz tylko wtedy, kiedy lubisz pisać. Dopóki twój entuzjazm jest silny, wszelki twój wysiłek przyniesie plony.

V: Czy zamierzasz kontynuować End of Ponies?

S: Czy chcesz powstrzymać głód na świecie przez zabicie wszystkich głodnych ludzi? Chcę i nie chcę kontynuować End of Ponies. W teorii tak. W praktyce... ughhhh...

V: Co sądzisz o nadchodzącym Sezonie 4?

S: Myślę że Sezon 4 w kwestii Alicorn Twilight ma naprawdę duży potencjał, by nauczyć młodszych (oraz kucykowych nerdów) jak sobie radzić z trwałymi zmianami. Fakt, że sama seria się jeszcze nie skończyła, ponieważ Twilight przeszła transformację znaczy, że to wciąż będzie kontynuowane, pokazując nowe i ekscytujące perspektywy oraz koncept tego, ile Twilight się nauczyła i jak bardzo wydorosłała. Pałeczka została przekazana - w pewnym sensie - od Celestii do Twilight. Teraz, gdy nie pełni już ona kompletnie poddańczej i skromnej roli, daje nam

nadzieję na znacznie bardziej unikatowe epizody w przyszłości.



A poza tym gorąco oczekuje na to, co nas czeka ze strony Rainbow Dash, Rarity, a może nawet ze strony bohaterów tła, jak Lyra, Octavia i Daring Do. Potencjał sięga nieba... o ile satelity nie wypełnią kompletnie orbity śmieciami.

V: Jakież ostatnie słowa dla czytelników tego właśnie wywiadu?

S: Posprzątajcie w pokoju.

V: Doskonała porada. Dziękuję bardzo za uczestnictwo w wywiadzie. Miłego pisania!



Radio Yay

Powiew świeżości w polskim fandomie

» bobule

Radio Yay to inicjatywa, o której już w Brohoofie wspominaliśmy. Teraz przyszedł czas na przeprowadzenie wywiadu z Makerem, osobą, która trzyma w kupie realizację tego ciekawego projektu.



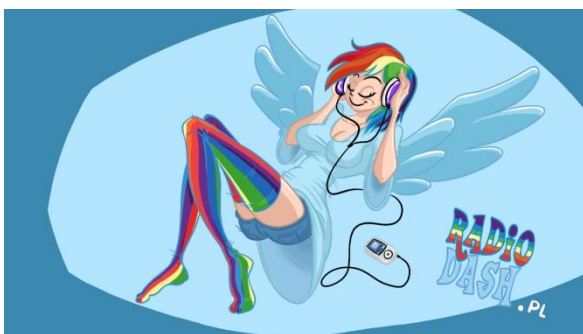
bobule: Radio Yay to stosunkowo młoda inicjatywa. Mógłbyś uchylić rąbka tajemnicy, jak to się wszystko zaczęło? Ile czasu minęło, aby Radio w obecnej formie mogło zaistnieć?

Maker: Z radiem były ciekawe przeskok, zwroty akcji i perypetie. Coś jak telenowela połączona z wybuchowym filmem akcji. Może się wydawać, że to ubaw po pachy, ale w niektórych momentach nikomu nie było do śmiechu. Wszystko się zaczęło w okolicach czerwca, tuż przed rozpoczęciem

wakacji. Wtedy pomagałem Hayate i Stachulowi jako nowy techniczny do radia EQUESTRIA.FM, które funkcjonowało wyłącznie na forum MLPPolska jako player na dole strony. Jednak pewnego, słonecznego dnia napisałeś do mnie właśnie Ty bob i zaproponowałeś mi osobę do współpracy, która chciałaby zrobić z tego projektu coś więcej niż tylko amatorską szafę grającą. Był nią Vorczu, którego teraz już nie ma z nami ze względu na brak czasu i podjęcie się jakiejś innej pracy. Pogadaliśmy, poustalaliśmy i szybko zorganizowaliśmy sobie wstępną ekipę ściągnając między innymi ludzi z Echa Ponyville oraz Radia Hoof. Na papierze wyglądało to świetnie. Przygotowania miały trwać zaledwie niecały miesiąc, ale tak jak wspominałem wcześniej - na drodze stanęło wiele przeciwności losu, które doprowadziły do tego, że oficjalny start odbył dopiero 11 września. Ponadto w zupełnie innej formie niż było to na samym początku. Można więc przyjąć, że samo ruszenie z kopyta zajęło nam około 3 miesięcy. To dosyć sporo czasu, ale ja zawsze powtarzam "lepiej późno niż wcale".

b: Jednak w końcu udało wam się wystartować. Czy nie było(nie ma?) obaw, że radio podzieli losy poprzednich tego typu inicjatyw? Bo prawdę powiedziawszy od czasu Radia Dash (nie wiem czy je jeszcze pamiętasz) to raczej było bardzo skromnie, czy momentami wręcz "biednie". Coś tam próbowali robić ludzie z Ponlandu, było Echo Ponyville, które straszło swoją stroną jak i audycjami, które praktycznie zależały od aktywności Mordecza, no i wyżej wspomniane świętej pamięci radio na forum MLPPolska będące pod koniec swojego żywota stu procentowym botem.



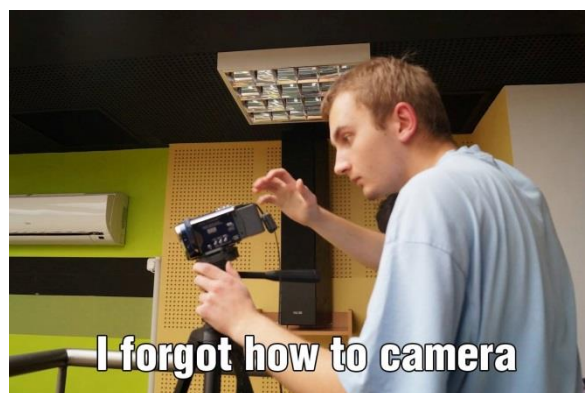


M: Szczerze mówiąc, to żadnego z tamtych projektów w akcji nie widziałem, bo ja w fandomie jestem zaledwie od marca. Może to jest właśnie moja przewaga nad poprzednikami, że mam inne spojrzenie na tworzenie radia internetowego niż oni. Praktycznie cały projekt w aktualnej formie to mój pomysł, który jest inspirowany Everfree Network. Uznałem, że nam też się należy coś takiego. Nie chcę, abyśmy byli stu procentowym botem, dlatego też za wszelką cenę staramy się tworzyć audycje stałe o określonych porach. Nie dopuszczam do siebie nawet myśli, aby to była wyrwykowa zabawa dla przypadkowych ludzi. Tego na pewno u nas nie będzie, póki ja zarządzam Iwią częścią Radia Yay. Oprócz samej stacji prowadzimy obszerną stronę, na której są podcasty, newsy, informacja meetingowo-konwentowa, a wkrótce pojawią się również artykuły publicystyczne. Spytałbyś się: Po co to wszystko? A ja odpowiadam: Ponieważ radio samo w sobie to nie jest odtwarzacz muzyczny tylko coś więcej. Wracam tu do przykładu EFN, gdzie masz praktycznie wszystko to, co my też robimy. Oni mają tę przewagę, że są dłużej i mają target globalny, a nie lokalny. No i oczywiście telewizja internetowa. Choć nie wykluczamy, że być może kiedyś i u nas ona będzie. Na razie pozostajemy przy streamach z konwentów oraz dużych ponymeetów. Czy podzielimy więc losy innych? Nie mam bladego pojęcia. Na pewno kiedyś znikniemy z sieci, ale przynajmniej do końca tego roku nikt w ekipie nie ma takich planów.

b: Napisałeś, że inspirowałeś się Everfree Network, powiedz nam, przeglądasz zagraniczne radia fandomowe, porównujesz co jest u nich, a czego nie ma u was?

M: Tak, praktycznie codziennie przeglądam zagraniczny fandom, nie tylko same radia internetowe, ale również blogi takie jak znane wszystkim Equestria Daily czy Derpy Hooves News. A wracając do porównań, to na pewno jeszcze dużo pracy przed nami, aby chociaż na trochę zbliżyć się do tych kucykowych potęg multimedialnych. Trzeba też być realistą i pogodzić się z faktem, że nigdy nie będziemy tacy jak oni, ale nie zaprzętały sobie tym głowy. Najważniejsze, że mamy monopol na nasz polski rynek, który jest również nieco inny niż ten zagraniczny, więc wcale nie musimy czuć się gorsi. Niektóre pomysły mogą mieć u nas ogromne powodzenie, a na zachodzie wcale. I vice versa. Po prostu dążymy do tego, aby wykorzystywać te najlepsze i jednocześnie najbardziej pasujące do mentalności Polaków idee, a potem aplikować na antenie.

b: Istniejecie niewiele ponad miesiąc, ale już udzielacie się aktywnie w fandomie. Mógłbyś o tym trochę opowiedzieć naszym czytelnikom?



M: Można powiedzieć, że dzięki temu przedłużonemu rozpoczęciu działalności udało nam się od razu wypromować na dwóch dużych imprezach - My Little Konwencie oraz II Śląskim Zorganizowanym.



Podczas pierwszej przeprowadziliśmy audycję na żywo, a na drugiej prawdziwego livestreama. To dwa przełomowe dla nas sukcesy, z których jesteśmy dumni. No, przynajmniej ja na pewno. Poza tym chcemy być wszędzie tam gdzie jest możliwość przeprowadzenia relacji lub pomocy w kwestii medialnej. Chciałbym, aby każdy polski brony myślał "kurde, nie pojedę tam, ale na pewno Radio Yay przeprowadzi relację". Widziałem, że wiele ludzi nie ma po prostu odwagi do pokazywania się na żywo, a szkoda. Relacjonując to, co się dzieje w fandomie na takich, jak to zwykł mawiać Mordecz, kucozłotach, wyciągamy do nich rękę, aby tak samo mieli obraz lub dźwięk tego jak się razem bawimy. To naprawdę fajne i mam nadzieję, że kiedyś również oni się przełamają.

b: Ilu członków obecnie liczy wasza ekipa? Jak oceniasz pracę redakcji (bo chyba tak wypadaloby was nazwać)?



M: Aktualnie jest nas 6 aktywnych członków. To jest relatywnie mało w porównaniu z tym jak na początku było ich około 15. Niestety większość zrezygnowała głównie z braku czasu, ale na szczęście zostały się osoby, którym ten problem nie doskwiera. Ostatecznie radio póki co opiera się na audycjach Mordecza, Stachula i Resseta. Na razie najlepiej spisuje się ten

pierwszy, bo ma głowę pełną pomysłów, choć nie umniejszam tu wkładu pozostałych. Każdy z nich coś od siebie daje, a pochlebne komentarze podczas nadawania oraz ostatnio rekordowa słuchalność potwierdzają, że mimo wszystko jakość jest najważniejsza. Lepiej, aby programów było mniej, ale warto na nie czekać. Nie oznacza to, że mamy zamiar spocząć na laurach. W planach jest otwarcie rekrutacji zaraz po tym jak już wszyscy będą porozstawiani po kątach przez mnie i zajmą się tym, czym mają się zajmować. Chcemy przyjmować ludzi, którzy mają pomysł na siebie - tacy potrafią dobrze zagadać i odnaleźć się w radiowej rzeczywistości.

b: Czyli spodziewać się rekrutacji jeszcze w tym roku? Czy poza tym, macie jeszcze jakieś konkretne plany na przyszłość, czy już o wszystkich mi napisałeś?

M: Oczywiście, że rekrutacja będzie jeszcze w tym roku. Konkretniej to w listopadzie. Jakie są plany na przyszłość? Rozszerzyć ramówkę i wprowadzać nowe, ambitne pomysły. Brzmi to bardzo ogólnikowo, ale po prostu nie ma szczegółowego planu rozwoju. Są pewne kamienie milowe, które chcielibyśmy osiągnąć. Jednym z nich jest livestream z dużego europejskiego konwentu pokroju GalaConu czy BUCK'a wraz z obszerną relacją. To dla nas ogromne wyzwanie, ale jeśli osiągniemy odpowiedni sukces w Polsce to nie mam wątpliwości co do tego, że to się wydarzy.

b: Wspomniałeś o słuchaczach. ile osób średnio was teraz słucha? Zostały już pobite jakieś rekordy słuchalności?

M: Biorąc pod uwagę stare EQUESTRIA.FM to jest niezłe. Teraz mamy średnio przynajmniej od 10 do 15 słuchaczy w ogólnym wymiarze czasowym. Podczas jednej z audycji Mordecza padł nasz ciągle obowiązujący rekord - całe 40 osób w



jednym momencie go słuchało. To naprawdę fajne. Takie wyniki motywują do dalszej pracy i pokazują, że nie robimy tego wszystkiego na marne.

b: Czego brakuje Ci w polskim fandomie? Czego jest według Ciebie za mało? Może masz jakieś obiekcje wobec naszego rodzimego fandomu?

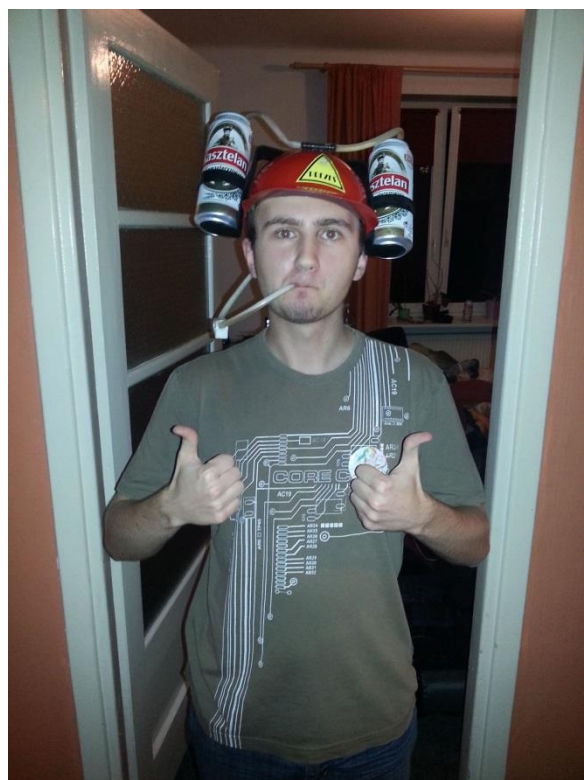
M: W sumie nie wiem, czego mi brakuje w polskim fandomie. Może potrzeba trochę więcej muzyki? Nie mamy zbyt wielu wykonawców, a to trochę smutne. Chciałoby się czasem wypromować kogoś, a w sumie oprócz Nicolasa Dominique nie ma nikogo, kto miałby regularne uploady. Z drugiej strony nadrabiamy to fanfikami, choć ja osobiście nie mam czasu na ich czytanie. A samych obiekcji nie mam, choć czasem zachowanie co niektórych i ta nasza mentalność mnie dobija. Czy my zawsze musimy być na nie? Jednakże zdążyłem się przyzwyczać. Przecież nie żyję tu od roku tylko od prawie 20 lat.

b: A za co lubisz fandom?

M: Na pewno za ludzi. Poznałem wiele wspaniałych osób, z którymi miło się rozmawia, gra czy pracuje. I nie oddałbym ani sekundy z tych momentów. Poza tym humor - społeczność w wielu przypadkach ma dystans do siebie i to mi się podoba. Najważniejsze jest to, aby żyć z uśmiechem na twarzy. Nie obrażać się o byle co. Przecież śmiech to zdrowie!

b: Jak określiłbyś swoją rolę w radiu?

M: Początkowo byłem tylko technicznym, ale teraz urosło to praktycznie do rangi "człowieka orkiestry". Zajmuję się wszystkimi aspektami radia, począwszy od moich pierwotnych celów związanych z obsługą serwera i strony aż po selekcję ekipy, organizację ramówki czy też zajmowanie się newsroomem.

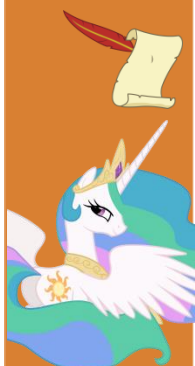


Maker jak widać posiada do siebie dystans

Nie ma dnia bym czegoś przy radiu nowego nie zrobił: a to wrzucę newsa, a to dorzucę nową piosenkę do playlisty, a to obgadam kilka spraw z kimś z ekipy. Oczywiście nie chcę, aby tak to cały czas wyglądało, bo najzwyczajniej w świecie nie wyrobię. Dlatego staram się "wyszkolić" następców za mnie do poszczególnych sekcji, ale mieć cały czas kontrolę nad wszystkim. Zostałem niejako siłą rzeczy głównym szefem, ale nie staram się tak z tym odnosić. Nie chcę, aby po raz drugi ktoś miał z tym problem i znów pojawiły się zgrzyty, jak wtedy w wakacje. Czuję się wystarczająco na siłach, aby móc póki co działać w takim schemacie, który sam nałożyłem na całą strukturę projektu.

b: Dobra, pytanie o kwestie techniczne. Robicie live'y i streamy, a kiedy będzie można się spodziewać, że dane relacje / wywiady etc. będzie można pobrać z waszej strony (bądź z jakiegoś hostingu)?

M: Jak tylko znajdę na to czas, oczywiście. Dużo materiałów mamy z II Śląskiego. Część również z MLK. Wszystko



trzeba oczywiście obrobić, dostosować dźwięk i tak dalej, i tak dalej. Jest trochę z tym roboty, ale na pewno pojawią się albo na YouTube albo w innym serwisie, który pozwoli nam bez problemu udostępniać nasze zapiski.

b: Czy dla zwykłego śmiertelnika radio od strony technicznej to jest tzw. czarna magia?

M: Dla zwykłego śmiertelnika, który nigdy nie pracował na SSH na pewno jest to czarna magia. Dla osoby nieco rozgarniętej w sprawach obsługi Linuxa już nie. Pracujemy na opłacanym z własnej kieszeni serwerze wirtualnym położonym w Gdańsku. Na nim stoi zarówno strona jak i serwer SHOUTcasta 2. I w sumie to tyle, bo co tu więcej mówić? Mógłbym oczywiście wytłumaczyć jak to działa, ale nie sądzę aby ludzie byłiby tym zainteresowani. Suche regułki i nic więcej.

b: Takie dosyć oczywiste pytanie - Kogo można u was usłyszeć? Macie jakąś bazę z muzyką, którą aktualizujecie o kolejnych artystów?

M: Usłyszeć można u nas naprawdę wielu wykonawców fandomowych. Gramy głównie elektronikę, bo wszak jest jej najwięcej, ale również inne gatunki takie jak rock, pop, rap czy pochodne. Po północy jest także specjalna nocna audycja, podczas której lecą wyłącznie orchestrale i instrumentale. Słyszałem nawet, że wtedy radio staje się lepsze. Cóż, są gusta i guściki. Tak czy inaczej, nasza baza muzyczna stawia głównie na jakość. Mimo to mamy łącznie ponad 250 utworów w kolekcji i codziennie ta liczba rośnie. Nie ograniczamy się i nigdy tego nie będziemy robić. Puszczamy tylko kawałki warte odsłuchania.

b: Wspomniałeś o playerze na MLPPolska. Czy istnieje możliwość, że w przyszłości pojawi się player radia Yay?

M: Oczywiście, w planach jest wprowadzenie ogólnodostępnego widgeta dla stron oraz utworzenie aplikacji mobilnej na smartfony. Niestety teraz mamy ważniejsze priorytety toteż nie zajmujemy się tym w chwili obecnej. Aczkolwiek gwarantuje, że na pewno się pojawią.

b: Radio Yay to jak się domyślam nie jedyna rzecz, jaką robisz w życiu, mógłbyś nam powiedzieć czym jeszcze się zajmujesz/co planujesz (poza przejęciem świata z udziałem grupy bronies memes)?

M: Prócz radia studiuję. Kiedyś jeszcze trenowałem bowling (tak, to również sport), ale to zamierzchłe czasy gimnazjum i technikum. A w życiu niczego nie planuję, bo nigdy nie wiadomo, co przyniesie następny dzień. Poza tym takie podejście pozwala mi nie zwariować w tej szarej rzeczywistości. Gdybym miał zacząć się zamartwiać tym, co będzie w przyszłości, to prawdopodobnie teraz bym siedział w psychiatryku. Wracając jeszcze do poprzedniego pytania - zapomniałem wspomnieć o kreatywności fandumu. Nigdy się nie spotkałem z tak płodną gromadą ludzi, jeśli chodzi o tworzenie różnorodnych rzeczy: obrazów, muzyki, animacji etc. Jestem cały czas pod ogromnym wrażeniem tego, co poniektórzy potrafią.

b: W takim razie, nie mam już więcej pytań (chyba że o czymś zapomniałem, to pisz). Może chciałbyś coś powiedzieć/przekazać naszym czytelnikom?

M: Czytelnikom życzę promowania i częstszego czytania Brohoofa, bo Ty potem bob marudzisz, że nikt nie czyta. No i słuchajcie radia, bo... fajne, nie? No właśnie.

b: No to dzięki za wywiad.



Bronies a ich rodzice

Życ w ukryciu czy pokazać prawdziwego siebie?

»Zack

Od czasu mojego wstąpienia do fandomu miałem dwie bardzo poważne wątpliwości. Jak zaakceptują mnie ludzie z jakimi się na co dzień spotykam, a także rodzina, po której nie można się niczego spodziewać? Cóż, udało mi się przeżyć, więc mogę wam o tym co nieco opowiedzieć. Nie ja jeden jednak zdecydowałem się na odkrycie „prawdziwego oblicza” przed rodziną. Żałuję tego? Oczywiście, że nie! A inni ludzie, którzy również postanowili to zrobić? Dowiedzcie się czytając poniższy artykuł. Zapraszam!



Rodzina... Ile dla nas znaczy? Kochamy się nawzajem, żyjemy pod jednym dachem, często chcemy się z nią dzielić naszymi smutkami, sukcesami i... tajemnicami. Tak, właśnie tego ostatniego często najbardziej się wstydzimy i nie chcemy się do niego przyznać. Dlaczego? Strach przed wyśmianiem? Albo wytknięciem i porównaniem do osób homoseksualnych? Cóż, można by rzec, że sytuacja jest podobna do tej, gdy boimy się powiedzieć o naszych „oryginalnych zainteresowaniach” swoim przyjaciołom i znajomym, ale przecież nasze podejście do rodziców jest mimo wszystko trochę inne. Czego możemy się spodziewać? Z doświadczenia wiem, że

rodzic interesuje się tym, co robi jego dziecko i prędzej czy później dowie się o jego upodobaniach. Tak więc lepiej jest samemu powiedzieć, co leży nam na sercu i odkryć przed nim swoją „drugą twarz”, niż to ukrywać i żyć w ciągłym strachu przed ujawnieniem. Jaka jest moja historia?



Jestem przykładem osoby, która nie tylko przyznała się do tego, że uczestniczy w życiu fandomu, ale jeszcze zainteresowała swoją matkę (ojciec zmarł) całą naszą kulturą i zwyczajami. Zaczęło się od zwykłych rozmów, w których potwierdziłem, że coś takiego naprawdę istnieje, omówiłem czym się zajmujemy, jakie mamy plany... To była zwykła, szczerą pogadanka o interesujących nas rzeczach, nie potwierdziłem wtedy swojej przynależności do fandomu. Potem nastąpiła druga faza, czyli po prostu przyznanie się, lub może nawet wyrzucenie z siebie całej prawdy. Na początku nastąpiło zdziwienie, śmiech, a potem poważna rozmowa. Jak jest dzisiaj? No cóż, spotkałem się nie tylko z akceptacją ze strony mamy, siostry czy ojczyma, ale też z ogólnym zainteresowaniem. Moja matka coraz częściej się wypytywała o grupę fandomową, chciała się zapoznać z twórczością jaką prezentujemy, a nawet skusiła się na przeczytanie kilku fanfików i samego Brohoofa. Co powiedziała? Że ludzie inteligentni pozostaną tacy, jacy są, a kucyki



nazwała nawet pewnym bodźcem, który wyzwala u nas wszelkie twórcze procesy. Nie pomijam już tego tematu podczas rozmów i nie wstydzę się z nią o tym rozmawiać.

Dość długo był w dołku i powtarzał sobie, że zapewne się go wstydzą, ale na szczęście udało mi się wybić mu tą myśl z głowy. Teraz już o tym nie wspomina, nie chcąc



Powoduje nią nie tyle zainteresowanie, co czysta ciekawość wobec tego, co się ogólnie dzieje wśród nas. Dobrze wiem, że ona dziwnie się czuje poznając naszą twórczość, ale mam także nadzieję, iż w pełni nas rozumie. Kocham ją i jestem naprawdę dumny z tak tolerancyjnej matki. Ale czy wszyscy mają tak samo?

Jeden z moich znajomych zamieszkujący sąsiednią wioskę też należy do fandomu. Mieszka z ojcem i matką, którzy, o dziwo, nawet się nie domyślali, że ich syn ogląda MLP. Chłopak postanowił w końcu się przyznać, mimo dużego strachu. Jaka była ich reakcja? Kompletna ignorancja. Jego mama powiedziała „A oglądaj co chcesz, tylko nie pokazuj tego ludziom”, ojciec skwitował to jedynie czystym „Aha?”. Zapewne wziął swojego syna za geja, ale najwyraźniej szybko zapomniał o całej sytuacji. Wszystko wróciło do normy. Wszystko, poza jednym. Kolega przyznał mi się do swoich uczuć. Poczul się kompletnie zignorowany przez swoją własną rodzinę.

wywołać jakiejś dziwnej fali, mogącej przerodzić się w konflikt pomiędzy nim a rodzicami. Może to i dobrze?

Czas na kolejną osobę, tym razem Pegasis. Znam ją od dawna i to ja wciągnąłem ją w fandom. Jaka jest jej rodzina?

No cóż, mieszka z rodzicami i dwójką młodszego rodzeństwa, które, sam nie wiem jakim cudem, nie śmieją się z jej hobby jakim jest rysowanie artów z kucykami i sami coraz bardziej interesują się serialem. Dla nas to dobry znak, ale dla takich rodziców, jak ma ona... Można by rzec, że jest to zarazem tak samo proste, jak i skomplikowane. Dlaczego? Ona nie przyznała się do swojego członkostwa w fandomie, tylko została przyłapana na tym, jak chowała swoje rysunki. Skończyło się na dużej awanturze w domu, gdzie własna matka oskarżyła ją o ogłupianie młodszego rodzeństwa i zachowanie, które nie odpowiada dorosłej dziewczynie. Po tej rozmowie znajoma popłakała się, a jej brat i



siostra po prostu zaczęli się obawiać kar za oglądanie kucyków. Niewiarygodne, prawda? Ale tak właśnie było. Do dzisiaj opowiada mi, że gdy jej mamie kończą się argumenty w dyskusji, to wtedy zaczyna wytykać jej przynależność do naszej grupy. Nie poszczyliło jej się, ale mimo to cieszy się z tego, że cała jej rodzina wie o wszystkim, a ona nie musi się więcej ukrywać. Smuci się jedynie z powodu przepaści, jaka powstała pomiędzy nią, a jej matką i ochłodzenia relacji pomiędzy nimi. Czy było warto? Ciężko to określić...



Trzy osoby, trzy przykłady i trzy różne reakcje. Dają dużo do myślenia, a ta ostatnia budzi w nas negatywne odczucia. Jednak czemu tu się dziwić? Strach przed wysmianiem i odtrąceniem towarzyszy ludziom od początków istnienia i zapewne nigdy się nie skończy.

Nie mogę was zmusić, abyście teraz poszli do swoich rodziców i powiedzieli: „Mamo, tato, jestem Bronym”. Każdy z was zna własną rodzinę i mniej czy bardziej przewiduje reakcję, jaka może nastąpić z ich strony. Mam jednak pewną sugestię. Niezależnie jakich masz rodziców, oni zawsze będą cię kochać. Nawet wtedy, gdy się dowiedzą, że oglądasz serial przeznaczony dla małych dziewczynek. Mało tego, twoje słowa potraktują jako oznakę zaufania. Nawet nie wiesz, jakie to będzie dla nich uczucie. Co mogę zaś powiedzieć o tych rodzinach, które mogłyby na to źle zareagować? Po prostu uświadamiaj ich powoli. Najpierw opowiedz im o istnieniu takich ludzi (czyli Bronies i Pegasis), ich zdolnościach, a następnie czekaj na jakiś pozytywny znak. Gdy już taki zauważysz, możesz uświadomić swoich bliskich, iż sam należysz do osób udzielających się w fandomie i nie wstydzisz się tego, dlatego właśnie im to mówisz. Pamiętaj, być może będą temu przeciwni, ale kochać cię nie przestaną, a to doświadczenie pomoże nabrać ci pewności siebie i da siłę, by pokonać strach. Życzę więc powodzenia tobie i twoim rodzicom. *InsiemeAmici!*



Renesans trójmiejskiego fandomu

» SPIDIvonMARDER

Tym tekstem chcemy zapoczątkować serię artykułów opisujących różne, lokalne środowiska polskiego fandomu. Będą to dość luźne relacje z jakiegoś zagadnienia, które ogólnie powinno opisać aktualny kształt danego fandomu. Raczej nie ma sensu pisać czegoś w stylu notki encyklopedycznej „Bronies Słupsk – populacja, powierzchnia, założyciele, ponymeety”. Nie, to będzie coś kreatywniejszego. Zobaczmy, co nam z tego wyjdzie.

Ilekoć rozmawiam z przedstawicielami fandomów z Polski, to kiedy temat schodzi na Tribrony (czyli trójmiejski fandom), to albo zapada niezręczna cisza, albo padają pytania sortu: „to on istnieje jeszcze?” lub „to te alkoholiki i narkomany, tak?”. Zresztą, takie opinie mnie osobiście hamowały przed dołączeniem do swoich i w efekcie dopiero w połowie kwietnia 2013 odważyłem się z nimi spotkać.

Sytuacja faktycznie miała swoje wady. Istotnie, od dłuższego czasu trójmiejski fandom miał pewne problemy ze zrobieniem dobrego, zorganizowanego meeta. We wrześniu 2012 był meet na więcej niż 30 uczestników, a wcześniej w lipcu maraton na +35. Zatem jak na największy ośrodek w województwie, to dość skromnie. Organizowano zjazdy dość randomowe, polegające na spotkaniach z ludźmi w fast foodach, a potem afterach u poszczególnych osób. Miało to oczywiście swój urok i nie twierdzę, że na tych spotkaniach nie zahaczano o jakieś zorganizowane atrakcje,

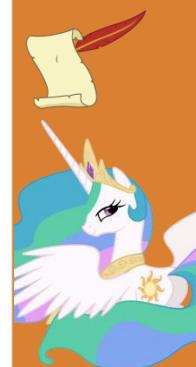
ale nie było to to, co prezentował chociażby Kraków.

Równocześnie mnóstwo osób narzekało, że nie ma w co się bawić, a wielu broniaczy działało incognito. Oglądało swoje kucyki w domowym zaciszu i nie wiedziało o istnieniu samego fandomu. Znamiennym tutaj przypadkiem jest Yarwin, regent Rainbow Dash z forum MLP Polska, który pomimo przynależności do polskiego fandomu od 2010 roku aż do początku 2013 nie sądził, że pod domem ma też jakiś fandom.

Jednakże sytuacja w ciągu ostatniego półrocza zmieniła się o 180 stopni. Zaczęliśmy się lepiej organizować i w końcu wzięliśmy się za tworzenie czegoś.

Regularne ponymeety

Pewnym świadectwem kondycji lokalnego środowiska jest częstotliwość i jakość organizowanych ponymeetów. Aktualnie utrzymujemy dobry poziom codwumiesięcznego, zorganizowanego spotkania. Ich rozmiar jeszcze nie wpuszcza ich do ligi zorganizowanych ponymeetów jak warszawskie czy krakowskie, ale i tak zaliczamy +50 osób. W ciągu tego pół roku odbyły się 3 takie ponymeety: lipcowy, kartuski, wrześniowy. Było na nich po 40-70 osób, co uważamy za wielki sukces w sytuacji, kiedy dookoła Gdańska i Gdyni brakuje większych aglomeracji. Na każdym spotkaniu oferujemy pełen zakres standardowych meetowych atrakcji, jak wiedzówki, prelekcje i kąciki artystyczne. Imprezy spełniają jednak podstawową funkcję, czyli integrują wszystkich. Mnóstwo osób zaliczyło je jako swoje pierwsze ponymeety i było zaskoczone, że „w Gdańsku są inne kucykofile!”. Inni odkryli



fandom na nowo, rozczarowani dawnymi nieogarniętymi incydentami, o których może już nie wspominajmy. Kto pamięta, ten wie.

historyczną przez kontakt z oryginalnymi i rekonstruowanymi militariami.



Ponymeet lipcowy, część uczestników (brakuje wielu gości spoza Tribony).

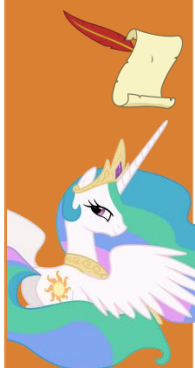
Ponymeety tematyczne

Oprócz spotkań ogólnokucykowych organizujemy też imprezy, które posiadają określony z góry, zazwyczaj dość wąski cel. Z jednej strony są to spotkania typu maratony lub blood-meety, ale także rzeczy dość specyficzne, jak meety planszówkowe i rekonstrukcyjne. Tutaj staramy się mieć podobną imprezę przynajmniej raz w miesiącu, ale zazwyczaj są 2-3. Meety planszówkowe to po prostu broniacze spotykający się w wynajętych lokalach i różący w gierki. Jest też miejsce na inną kucykową działalność, na przykład kąciki artystyczne. Z kolei podany przeze mnie meet rekonstrukcyjny odbędzie się 3 listopada i będzie promował edukację

Podobnych akcji jest więcej. Duża w tym też zasługa Orangutanka, który aktywnie propaguje w fandomie tematykę Kambodży, która znalazła swoją niszę ekologiczną w ogólnopolskim środowisku.



III Trójmiejski Ponymeet Planszówkowy (czerwiec 2013).



Sekcje

Kolejną formą naszej działalności są sekcje tematyczne, które mają na celu rozwijać konkretne umiejętności u bronies. Aktualnie funkcjonuje już sekcja literacka, gdzie autorzy fanfików wymieniają się doświadczeniami, dyskutują o literaturze i szkole. W przyszłości będzie też taka sama grupa plastyków i informatyków.



Martini przeprowadza prelekcję o Nightmare Moon na XXIV Trójmiejskim Ponymeecie (wrzesień 2013).

Stowarzyszenie Tribrony

Trójmiasto za inspiracją i tytaniczną pracą administracyjną Skradacza (walka z biurokracją) postanowiło założyć stowarzyszenie, aby profesjonalizować działalność. Taka instytucja pozwoli nam korzystać z unijnych pieniędzy i umożliwi bardzo konkretne operacje. Aktualnie jesteśmy w połowie drogi. Otrzymaliśmy już pierwszą odpowiedź od Sądu Gospodarczego, teraz wprowadzamy wskazane poprawki. 21 września odbył się zjazd założycielski organizacji. Liczymy, że do końca roku będziemy już w pełni legalną „firmą”. Ojcem tego pomysłu jest Skradacz, a od pewnego czasu u jego boku walczy też Korn i ja.



Książę Baltic

Maskotki

Tribrony otrzymało do Ruhisa z bydgoskiego fandomu cenny prezent, czyli uroczę maskotki. Za moimi wytycznymi powstała Princess Pomerania i Prince Baltic, czyli książęce rodzeństwo władające trójmiejskim fandomem. Planujemy stworzyć dla nich całą otoczkę fabularną w formie fanfików i komiksów. Maskotki wpisują się w stworzone przez nas tradycje heraldyczne. Oprócz flagi mamy też herb.



Flaga Tribrony



Plany na przyszłość

Oprócz kolejnych, coraz większych ponymeetów planujemy w 2014 roku aż dwa konwenty. Mangowo-kucykowy w styczniu oraz stricte kucykowy w lipcu. Oba są już w początkujących stadiach organizacyjnych, mamy wstępnie upatrzone lokale i przeprowadziliśmy rozmowy z właścicielami. Gromadzimy ludzi i mobilizujemy okolicę.



Delegacja Tribony na ostatnim MLK.

Podsumowując, trójmiejski fandom wyszedł z okresu KFC-meetów i wszedł w stadium zorganizowanej społeczności, która ma liczne plany na przyszłość i rozwija się kreatywnie. Broniacze starają się wzajemnie wspierać w różnych formach działalności, nie zapominając o tej kucykowej pasji, która nas połączyła.

Zapraszamy wszystkich na trójmiejskie ponymeety i minimeety. Od planszówek, przez rekonstrukcje historyczne aż po działalność charytatywną. Na dworze książęcej pary zawsze jest miejsce dla zbłąkanego kucyka!



Księżniczka Pomerania

Kontakt z Tribony:

<http://tribrony.blogspot.com/> blog

<https://www.facebook.com/groups/tribrony/> fejs

<https://www.facebook.com/Tribrony?ref=hl> fanpejdż



Nawet jeśli reszta Polski nie jest zainteresowana trójmiejskim fandomem, to wiele osób doceniło Kambodzę :) To też nasz wkład!



Historia Equestrii – cz.2

Od niepokoju do niepokoju

» Scootaler

W poprzedniej części przyjrzelśmy się najodleglejszym chronologicznie śladom istnienia i funkcjonowania pastelowej rasy kucyków. Teraz pora, by skupić się na lepiej opisanych, znacznie bliższych przeciętnemu widzowi MLP:FiM czasach, poprzedzających wydarzenia znane z serialu o nie więcej niż dwa tysiące lat.



Jak zostało nam wyjaśnione w odc. 37 My Little Pony pt. *Hearts Warming Eve* (pol. Wigilia Serdeczności), za życia uczennicy Star Swirla Brodatego, a może nawet i jego samego, trzy poszczególne plemiona kucyków żyły z dala od siebie, w przymusowej symbiozie utrzymywanej wyłącznie dla własnych potrzeb. Zarówno pegazy, jednorożce, jak i kucyki ziemskie nie darzyły przedstawicieli pozostałych grup szczególną sympatią, tworząc wokół siebie atmosferę wzajemnego braku zaufania. Iskrą zapalną, prowokującą do zerwania niepewnego sojuszu i wszczęcia otwartego konfliktu stała się sroga zima, zmuszająca kucyki wszystkich nacji do rywalizacji o jedzenie. Katakлизм wywołany za sprawą spiętrzenia pokładów ich nienawiści, która wzmacniała mroczną magię niejakich Windigos, skłonił trzy ośrodki władzy do podjęcia pertraktacji, a w konsekwencji

rozpoczęcia niezależnych od siebie poszukiwań nowego domu.



W tym miejscu warto zatrzymać się na chwilę, by móc przyrzeć się uważniej specyfice ówczesnej cywilizacji kucyków. Ich życie codzienne, obowiązki czy sposób sprawowania władzy, w wielu aspektach nie pokrywał się z rozwiązaniami przyjętymi setki lat później przez ich potomków. I tak, zamiast jednej potężnej istoty pokroju Księżniczki Celestii, niezwykle odpowiedzialne zadanie kontrolowania cyklu dnia i nocy przypadało całemu społeczeństwu jednorożców. Aby poradzić sobie z czymś tak trudnym, potrzeba było najprawdopodobniej jednoczesnego zaangażowania setek tych magicznych stworzeń, zaś prestiż wynikał z piastowania tej funkcji doprowadził wielu z nich do przekonania, iż to właśnie jednorożce stanowią rasę nadrzędną względem reszty kucyków. Obowiązki pegazów (nadzór pogody) oraz kucyków ziemskich (uprawa roli) zdają się być niezmiennie od wieków, lecz prezentowane postawy, zwłaszcza w przypadku tych pierwszych, już niekoniecznie. Stanowiły one bowiem rasę wojowników, wśród pozostałych kucyków postrzeganą jako nieustępliwa, butna i skłonna do przemocy. Z kim przychodziło im toczyć boje? Ciekawskich obdarzonych dobrą znajomością języka angielskiego odsyłam do



rozmaitych opowiadań o dowódcy pegazów z tamtego okresu, pani Komandor Hurricane (np. *The Skies long forgotten*).

A propos, pisząc poprzednią część artykułu, wspominałem już o podobieństwach modelu życia kucyków tamtych czasów z ludzkimi epokami historycznymi – starożytnością w przypadku pegazów i średniowieczem odnośnie reszty. Na przykładzie ich życia codziennego można dostrzec jeszcze głębszy podział, według istniejących pozycji społecznych. Tylko bogate, wywyższające się jednorożce mogły pozwolić sobie na mieszkanie w zamkach, noszenie drogich szat i poświęcanie czasu sprawom takim jak sztuka, alchemia czy magia. Zamieszkującym głównie wsie kucykom ziemskim pozostawały dużo skromniejsze stroje i życie obracające się wokół produkowania żywności dla siebie i innych plemion. Jako ciekawostkę kulturową wypada dodać, iż zgodnie z ówczesnymi obyczajami wszystkie kucyki, niezależnie o tego kim były i czym się zajmowały, musiały nosić ubrania na co dzień.



Osobną sprawą jest kucykowa polityka i obowiązujący wówczas system sprawowania władzy. Każde plemię posiadało własny, najbardziej pasujący do swej charakterystyki ustrój. W przypadku szlachejnych

jednorożców była to monarchia, u kucyków ziemskich demokracja, na czele której stał wybrany przez ogół kanclerz, zaś wśród pegazów, gdzie najwyższą władzę w państwie sprawował dowódca wojskowy, dyktatura. Interesująco wypada w tym kontekście przebieg słynnej narady trzech plemion zwołanej na skutek problemów z przedłużającą się zimą i klęską głodu, na którą jedynie przywódca jednorożców nie stawiał się osobiście, oddelegowując do tego swoją córkę, księżniczkę Platinum. Ponadto, rozmowy były obserwowane i na bieżąco komentowane przez grupy kucyków z każdego gatunku, co stanowiło jednoznaczny dowód na funkcjonowanie w tym świecie elementów demokracji bezpośredniej i czegoś na wzór społeczeństwa obywatelskiego. Historia ta zakończyła się oczywiście odnalezieniem miejsca idealnego do zamieszkania, zawarciem przez dotychczas zwaśnione strony wieczystego pokoju opartego o więzy przyjaźni i pokonaniem zewnętrznego wroga (Windigos). Nowo utworzone i wspólnie zasiedlone państwo po raz pierwszy w kucykowej historiografii zostało nazwane Equestrią.



Wydarzenia w krainie kucyków przez kolejne lata układały się szczęśliwie i harmonijnie, do momentu przejęcia tych ziem przez Discorda, przedwiecznego władcę chaosu, z niewiadomych przyczyn aspirującego do władania akurat tą, a nie inną grupą stworzeń. Był to mroczny,



niesprzyjający kucykom czas, słynący z zaburzeń wszelkiej logiki funkcjonowania rzeczywistości, a przez to zanikania zasad umożliwiających w niej normalne przetrwanie. Nie jest do końca pewne, ile trwała niepodzielna hegemonia Discorda (być może nawet kilkaset lat), lecz z całą pewnością nie ograniczała się ona do chwilowej napaści, pokroju tej zaserwowanej nam w dwóch pierwszych odcinkach II sezonu serialu. W tym samym źródle, Celestia określa swego największego wroga niegdysiejszym „panem tych ziem”, a jak wiadomo, nie jest to określenie przystające do kogoś kto nie zdążyłby się w danym miejscu porządnie zadomowić. Kres jego tyranii położyło dopiero potężne rodzeństwo księżniczek alikornów, Celestii i Luny, poprzez przemienienie demona chaosu w kamień. Dopiero to, a nie żadne bajeczki o „stworzeniu świata” jest pierwszą potwierdzoną ingerencją słynnego królewskiego rodzeństwa w bieg wydarzeń. Wdzięczne za przywrócenie im wolności kucyki mianowały niemal nieśmiertelne alikorny władczyniami Equestrii, dając początek nowej epoce, zwanej dla kontrastu z dawnymi czasami erą klasyczną, obowiązującą co najmniej do „roku zero” oznaczającego przybycie Twilight Sparkle do Ponyville.

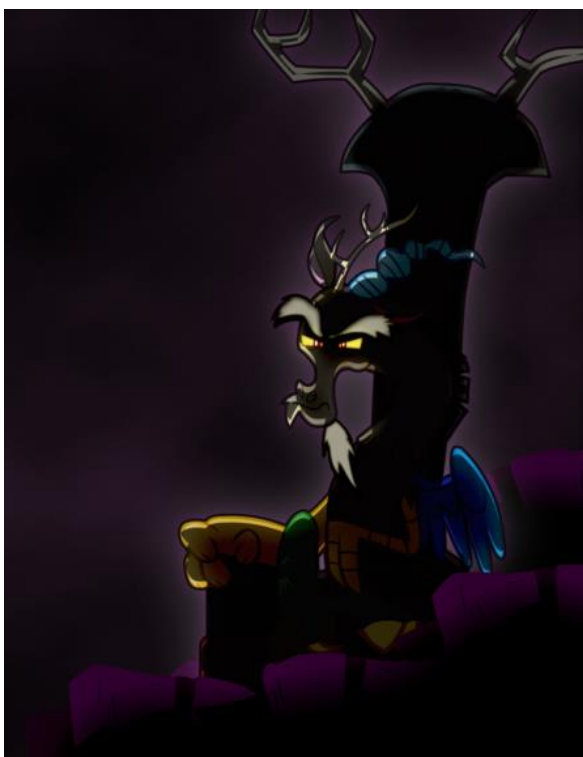


Niezależnie od wydarzeń rozgrywających się w Equestrii właściwej (dla odróżnienia od Equestrii w potocznym, szerokim rozumieniu, będącej całym kontynentem, albo nawet planetą), na jej północnych rubieżach w pewnym momencie wykształcił się organizm państwowy zamieszkiwany przez specyficzny szczerp kucyków, nazwany Królestwem (wł. Królestwem Imperium od ang. Crystal Empire). Państewko to, ograniczające się głównie do obszaru jednego miasta, szybko zyskało sławę dzięki swemu bogactwu uzyskanemu dzięki powszechnie występującym tam drogocennym kryształom, stanowiącym coś na kształt złota w naszym świecie (cenną błyskotkę, materiał służący do wyrobu rozmaitych przedmiotów i środek płatniczy w jednym). Jego mieszkańcy żyjąc w ścisłym związku z magiczną mocą kryształów, wykształcili u siebie niezwykle cechy – sierść i grzywy mieniące się kolorami jak najprawdziwszy klejnot. Najbardziej prawdopodobną teorią wyjaśniającą przepych oraz imponujący rozwój cywilizacyjno-kulturowy Królestwa (miało wszak bibliotekę nie ustępującą w niczym budowlom nowszym o ponad tysiąc lat!) wydaje się być napływ uchodźców z pogrążonego w beznadziei kraju Discorda. Jednak również mieszkańcom tego uroczego zakątka nie było dane cieszyć się pokojem i dobrobytem w nieskończoność. Władzę nad kryształowymi kucykami niebawem przejął Król Sombra, przepełniony mroczną magią okrutnik, znany z zaprzęgania większości swoich poddanych do wycieńczającej pracy



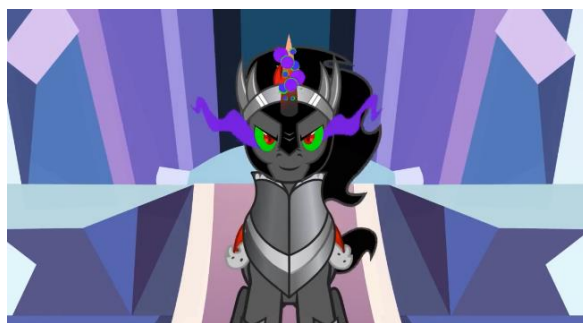
w kopalniach. On także został strącony z tronu za sprawą duetu księżniczek, co więcej serial przybliży nam nawet umowną datę tego wydarzenia: rok około -1000. Ciekawym tematem do rozważań jest długość jego panowania i czy przez pewien czas nie był on przypadkiem niewygodnym sąsiadem Discorda, zmuszonego do tolerowania zaślepionego furii, nie podlegającego mu maga u swoich północnych granic. Rzetelny historyk ma w tym przypadku do przeanalizowania trzy opcje:

1. Sombra przez pewien czas graniczył z Discordem. Księżniczki zaraz po wyzwoleniu Equestrii siłą rzeczy wyruszyły ratować Kryształowe Królestwo.



2. Sombra przez pewien czas graniczył z Discordem. Księżniczki po pokonaniu Discorda musiały wpierw uporać się z szeregiem problemów pozostałych po

okresie jego panowania, jak rozprawienie się ze zdrajcami czy wyciszenie wciąż istniejących skupisk jego magicznej energii, co znacznie opóźniło ich misję ratunkową.

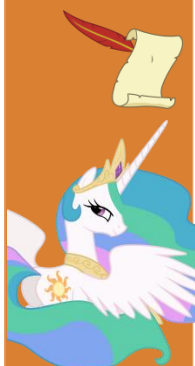


3. Sombra nigdy nie graniczył z Discordem, przejmując władzę w Kryształowym Królestwie już po osadzeniu księżniczek na tronie Equestrii – w tym przypadku jego rządy musiały być stosunkowo krótkie, gdyż Celestia z Luną w każdej chwili mogły go obalić.

Zapewne każdy z was odpowie sobie sam na pytanie, która opcja wydaje się być najbardziej prawdopodobna. Osobiście skłaniam się ku koncepcji drugiej, w moim odczuciu nie tylko logiczniejszej, ale i dającej dużo większe pole do popisu twórcom faników ;) Jednak niezależnie od tego jak było w rzeczywistości, plan powstrzymania złego Sombry udał się jedynie w połowie, bowiem ten wycofując się zdążył rzucić klątwę, pozostawiającą kryształową stolicę w odcięciu od świata oraz magicznym transie zaburzającym pojmowanie czasu przez mieszkańców na kolejne 1000 lat. W Equestrii zaś ponownie nastał czas radości i pokoju...

Ale czy na pewno??? <dramatyczna muzyka>

O tym już rzeknę coś więcej w kolejnej części...



"Czy ja tu widzę Księżniczkę Twi'le? My Preeeciouuuusss!!"

Czyli odniesienia z innych produkcji w MLP:FIM

» M.a.b

Witam, witam, o samopoczucie się pytam! Dobrze? Nuda... Żle? Nieźle, ale też nuda... Jeśli się tu znaleźliście, styranii podróżnicy, znaczy, żeście pomylili drogę do Kącika Szczęśliwości, bo tu niczego poza dziwacznym humorem, zgryźliwością i niezrozumiałym podejściem do życia nie uświadczycie... Jako że pierwszy raz coś takiego się pojawia, zacieram kopyta i niech się dzieje, co ma się dziać - LET THE CHAOS BEGIN!



Ach, aluzje... Coś, czego ktoś może się doszukiwać wszędzie, nieważne czy to film, książka, praca, czy też podczas kłótni ze swoją ukochaną. My jednak się nie zajmujemy tą gorszą stroną tejże mocy, lecz skupimy się na pozytywach. My Little Pony: Friendship is Magic, jak każda nowa animacja czy show powstające w dwudziestym pierwszym wieku, korzysta z dobrodziejstw odniesień do innych produkcji,

niektórych kultowych, zaś niektóre to sama tworzy... Tak Derpy, o tobie mówię! Ekhem... Czasem się zastanawiam, jak czwarta ściana jeszcze się trzyma... To nie przedłużając, zapraszam w moje skromne, ciut absurdałne progi na przejażdżkę po tych najbardziej oczywistych aluzjach!



Najpierw rozpoczniemy od tych, z którymi moc jest wielka, a mroczne widmo plagiatu świeci jasnym, czarnym światłem. Tak - mowa tu o Gwiezdnym Wojnach, które kilkakrotnie się pojawiały w klatkach animacji MLP. Pierwsze, dość widoczne użycie tegoż wielkiego dzieła, co teraz należy do Myszki Miki i Kaczora Donalda, było w odcinku drugim sezonu drugiego, podczas ceremonii udekorowania naszej szóstki przez Tię za pokonanie Kordka. Całość tejże sceny kropka w kropkę przypomina koniec filmu Gwiezdne Wojny: Nowa Nadzieja, gdzie jak dobrze wszyscy wiemy, Luke, Han oraz Chewie wchodzi do sali... Sami możecie się domyślić, co się dzieje, chociaż pewną scenę usunięto, w której Pinkie Pie, jako, że jest naszą kochaną łamaczką czwartej ściany, piszczy jakoś tak bardzo podobnie do jeżdżącego kubła z pokrywą...





By nie było nudno, kolejna aluzja z Kosmicznego Podwórka pojawia się ponownie w pilotażowych odcinkach nowego sezonu - tym razem Armor, mający te charakterystyczne, kwadratowe okulary z niewielkimi szparkami oraz nakrycie głowy. Nie przypominają wam może Hama Solo, co biegał za naszym gołowąsem po Hoth podczas śnieżycy w Imperium Kontratakuje? W tych aluzjach Śmoc jest wielka... A skoro o Jogurcie mowa, scena treningu Twi z Zecorą na bagnach Everfree też jakoś załatuje tutaj zbytnią parodyjką, nie sądzicie?



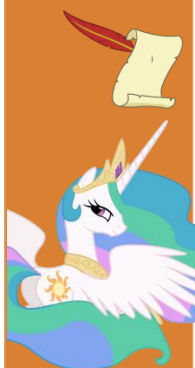
Dobra, pozostawmy Gwiazdne Jaja ferajnie z Zamku o Śnieżnobiałej Fasadzie i

Koszmarnych Rachunkach - teraz pora trochę pogrzebać w hobbicich norach w poszukiwaniu tej Jedynej Aluzji, co rządzi innymi. Tak - Władca Pierścionka, jak i Hobbit też miał swój udział tutaj, co scenarzyści chętnie wykorzystali, chcąc dodać trochę smaczku. Numero Uno - odpał Twiley podczas Lesson Zero. Gollum, Gollum? Może brakowało tylko przereklamowanego kawałka złomu, by ganiała w tę i nazad, ale zamiast tego szmaciak był odpowiednim zamiennikiem o potężnym zasięgu działania, nieprawdaż?



No i znów wracamy do opowieści o Kryształowym Potencie Surowcowym, gdzie Król Sombra (dla znajomych Sombbrero) jakoś tak próbował udawać wielką zakutą w zbroję puszkę zupy meksykańskiej - Saurona, ale no niestety - próbował to idealne słowo tu pasujące. Tak dla szybkiego podsumowania, też pojawił się jego charakterystyczny znak podczas Luna Eclipsed na jednym z domów i o ile mnie wzrok nie mylił, to na dachu okulisty... Good job, MLP, Good job...

Zostaniemy jeszcze przy filmach, które może nie miały wielu występów w samej franczyzie kucyków, ale zbudowały idealnie klimat niektórych odcinków. MMMystery on the Friendship Express to jest dosłownie kopalnia aluzji wszelakich! James Bond miał



swoje odniesienie, Ninja Gaiden, nawet wyfiółkowany do granic możliwości złoćyńca przywiązujący niewiastę do torów przed pociągiem czy też parodia Julii Child... Wiecie kto to? Nie? Dobra, póki mi Wujostwo nie powiedziało, sam nie wiedziałem... Do tego jeszcze Holmes i Watson, Morderstwo w Orient Expressie... NEEEEEXT!



Komiksy też tu znajdziesz, jak i animację, których wy, pokolenie wieku W.I.T.C.H> nie znacie i raczej bez wbicia kija w mrowisko nie poznacie. Na pierwszy ogień idzie wszystkich ulubiona superbohaterka, zwana Mare Do Well. Czekać, gdzie ja to mam... AHA! Darkwing Duck~! LET'S GET DANGEROUS! Ach, stare dobre czasy, gdy animacja samym jinglem mogła przykuć uwagę, a nie to, co się teraz dzieje... Gdzie te czasy~... Gdy byłem młody~... Upsie, odpłynąłem trochę, ale to nie szkodzi! Ten sam odcinek, Rainbow Dash, jej tekst na dzień dobry? Kojarzycie? "Never fear, your friendly neighborhood Rainbow Dash is here!"? Wziąć ten tekst, ubrać w fikuśny, czerwono-niebieski obcisły trykot, odpowiednią wyrzutnię sieci i mamy Spidey'a na pokładzie! Tylko szkoda, że ja mam arachnofobię i wielkiego buta...



Nie obyło się też oczywistych ponyfikacji niektórych postaci. Cutie Pox, Kręgielnia, Big Lebowski... Chyba więcej tłumaczyć w tym zakresie nie muszę... Rzucę też stwierdzeniem, które może mnie nieźle pokopać po tyłku, że podczas This Day Aria miałem nieodparte wrażenie, że spoglądam na sponyfikowaną wersję Małej Syrenki, a panna Krystyna to... Urszula. Tak, ta sama Frutti di Mare... O, ziemniak! Dzięki czytelnicy! Ekhem, do innych ciekawszych rzeczy można zaliczyć Barry'ego Trottera, Roid Rage, Bill Neigh oraz wielu, wielu innych backgroundowców, którzy jednak niewidzialni, są bardzo widzialni - aż oko wykala! Ohh, zapomniałbym: Anna Wintour DA MAGIKZ!



Kończąc ten krótki, aczkolwiek zgryźliwy i dość dziwny tekst chciałbym nadmienić, że odniesień do popkultury jest w MLP jak grzybów po deszczu, więc jak chcecie poszukać ich - proszę bardzo! Gdzie jest Aluzja czas zacząć!



II Śląski Zorganizowany Ponymeet

Relacja w trzech aktach

» **Maxy Black, Ichi, Silver Shield**

Z racji tego, że z tego wydarzenia wpłynęły do nas aż trzy relacje, przedstawiamy wam je wszystkie, abyście mogli spojrzeć na te wydarzenie z trzech różnych perspektyw (uczestnika, prelegenta i brony'ego z Wałbrzyskiej dziczy). Miłej lektury!

Relacja Ichiego

Większość bronies i pegasis z Górnego Śląska od dłuższego czasu ze zniecierpliwieniem oczekiwało drugiej edycji **Śląskiego Zorganizowanego Ponymeetu**. Zeszłoroczna impreza odbyła się w Miejskim Domu Kultury na katowickim Osiedlu Tysiąclecia i zgromadziła ponad 100 osób¹, które doskonale się bawiły. Było niemal pewne, że w tym roku liczba chętnych będzie większa i dlatego należało wynająć lokum zapewniające odpowiednią ilość przestrzeni i to w rozsądnej cenie. Po niezliczonej ilości telefonów do najróżniejszych placówek, godzinach pracy papierkowej i spokojnym tłumaczeniu dyrekcji szkół co to takiego jest ten „ponymeet”, nasi dzielni Orgowie w końcu znaleźli! Wybrali **Zespół Szkół Mechaniczno-Elektrycznych im. Gabriela Narutowicza w Bytomiu**. Pozostało jedynie załatwienie kwestii formalnych, zatwierdzenie atrakcji, ustalenie harmonogramu oraz czekanie na dzień 12 października 2013 roku.

Meet miał rozpocząć się o godz. 10:30, tak więc już przed 10:00 pod szkołą zebrał się dość spory tłum, w tym Ja wraz z ekipą z

¹ Dokładnie 120 osób. / bob

Katowic i Chorzowa, które przyjechały razem autobusem. Niestety nie wszystkim było dane tak szybko dotrzeć na miejsce, a w szczególności bronies spoza naszego regionu, nie znającym „specyfiki” tutejszej komunikacji miejskiej. Sam rozmawiałem z gościem z Krakowa, który nie zdążył na wskazany autobus i postanowił dojechać do Bytomia tramwajem. W ten sposób biedaczek zamiast 25 minut jazdy i przystanku tuż pod szkołą jechał ponad godzinę i musiał jeszcze iść 15 minut piechotą...²

Jako że miałem zaszczyt być jednym z prelegentów, udało mi się dość szybko zdobyć identyfikator wraz z informatorem, który przypadł mi do gustu³. Czarno-biała kartka A4 złożona dwukrotnie wraz z rozpiską oraz mapką. Idealne połączenie prostoty z wygodą (ci, którzy na konwentach dostawali informator, osobną mapkę i mnóstwo materiałów promocyjnych doskonale mnie rozumieją). Swoim zwyczajem pomknąłem czym prędzej na 3 piętro szkoły w celu ogólnego zbadania terenu. Pierwszym, co rzuciło mi się w oczy było rozkładające się w rogu korytarza stoisko z gadżetami, gdzie po dłuższej chwili pojawiła się masa przypinek, plakatów, maskotek oraz sketchbooków z naszymi ukochanymi bohaterkami. Aż do końca trwania meeta sprzedający nie mogli narzekać na brak dużej ilości klientów.

² <facehoof> na stronie śląskich bronies były i mapki i instrukcje jak dojechać i czym. / bob

³ Wszelkie pochwały za informatory proszę kierować do Proenixa, odwalił kawał dobrej roboty. / bob





Pierwszą salą, do której zajrzałem, była **Sala Cadence**. To właśnie w niej odbywały się prelekcje częściowo lub w ogóle niezwiązane z kucykami, w tym również moja. Po wejściu zorientowałem się, że tak jak prosiłem, jest laptop wraz z głośnikami i projektorem, ale zamiast rozkładanego ekranu jest... średniej wielkości kartka brystolu przyklejona do tablicy. Pomyślałem wtedy "...no chyba jaja sobie ze mnie robią", jednak po dłuższym mocowaniu się z rzutnikiem udało się go ustawić tak, aby obraz był wyświetlany w jako takiej jakości.

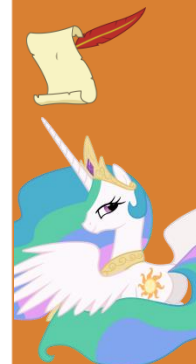


Lekko niezadowolony przeszedłem się do **Sali Gamer Luny**, gdzie kończono rozkładać laptopy i konsole. Panował tam spory ruch, a najbardziej widoczni byli Kalif, Maxy oraz Resset, którzy dwoili się i troili, aby wszystko było w porządku. Od Kalifa dowiedziałem się o problemie z dostępem do niektórych sprzętów, ponieważ dyrekcja zapomniała przekazać klucze do szafek z nimi. Pomimo tych niedogodności konsolówka cieszyła oko każdego zaprawionego gracza: gitary i perkusja do Guitar Hero, kilka konsol, w tym pocziwa

„gruba” PS2, a także laptopy, gdzie już trenowano przed nadchodzącym turniejem dobrze znanej wszystkim bijatyki Fighting is Magic.

Sala Celestii pełniła rolę „Main Roomu”, gdzie odbywały się najważniejsze punkty programu, od razu robiła wrażenie na wchodzących. Duża aula, podobna do tych spotykanych na uniwersytetach i politechnikach, z nagłośnieniem, projektorem, ekranami i nawet z automatycznymi żaluzjami na oszklonym dachu, spowodowała u mnie ukłucie zazdrości wobec prowadzących tutaj prelekcję. Przełknąłem jednak dumę i postanowiłem odwiedzić jeszcze **Salę Cheerilee**, gdzie fandomowi rysownicy szlifowali swoje umiejętności (a Eeyore rozłożył nieoficjalne stoisko polskiego fanclubu „My Little Pet Shop” xD) oraz **Salę Derpy** służącą za stołówkę ze słonymi paluszkami i herbatą.

W końcu, z 15 minutowym opóźnieniem, nastąpiło oficjalne rozpoczęcie całej imprezy, któremu towarzyszyła awaria bezpieczników ku ogólnej wesołości zgromadzonego tłumu. Dowiedziawszy się podstawowych rzeczy, które należało wiedzieć, bronies i pegasis rozeszli się po całym piętrze, zmierzając do sal prelekcyjnych lub nawiązując pogawędkę w większej grupie przyjaciół na korytarzu. Ja natomiast udałem się do Sali Cadence w celu rozpoczęcia mojej prelekcji pt. **MLP i Touhou Project - bliźniacze fandy?** Po godzinie z sali wyszli uczestnicy, łapiąc się za głowy i próbując odszukać jakiś sens w tym, co zobaczyli (mina Tarretha bezcenna xD) Zadowolony z osiągnięcia zaplanowanego celu udałem się na nadchodzące atrakcje.



Ciekawie zapowiadało się **Kucykowe dyktando** prowadzone przez Dolara, co potwierdziła wypchana po brzegi Sala Celestii. Uczestnicy zawzięcie pisali na swoich kartkach dyktowany im trudny tekst przez blisko 20 minut. Kiedy konkurs dobiegł końca, usiadłem na parę minut obok Salmonelli, która wytrwale sprawdzała „dokonania” uczestników dyktanda. Po przejrzaniu paru prac, gdzie poziom dysgrafii oraz błędów ortograficznych i interpunkcyjnych przekraczał wszelkie normy, poczułem wielkie uznanie dla niej oraz innych korektorów pomagających przy ustalaniu wyników. Ostatecznie zwycięzcą został Solaris, który nie popełnił ani jednego błędu (w końcu czego można się spodziewać po filologu xD). Całkiem niezłe przy średniej wynoszącej 15-20 błędów na osobę.

Kolejną prelekcją odbywającą się w tym samym miejscu było **Tłumaczenie fanfików**. Dolar, aTOM oraz Solaris tłumaczyli uczestnikom podstawowe zasady obowiązujące przy tłumaczeniu fanfików z języka angielskiego na polski.

Bardzo cennymi, moim zdaniem, były porady odnośnie tłumaczenia angielskiej gry słów oraz stosowania „słownika angielskiej mowy miejskiej”. Dla zajmujących się tłumaczeniem osób słabo znających angielski na pewno nie była to zmarnowana godzina.

Niecodziennym dla wielu mogła się wydawać prelekcja pt. **Górnictwo**. Co ma wspólnego praca w kopalni z naszym fandomem? Po pierwsze miasto Bytom oraz cały region, w którym odbywał się meet ma bardzo silną tradycję górniczą, sięgającą 200 lat wstecz. Tutejsza kultura oraz usposobienie ludzi zostało ukształtowane w

dużej mierze właśnie przez nią. Po drugie prowadzący prelekcję Suchy, będący jednocześnie jednym z Orgów, jest jedynym dotąd zidentyfikowanym *hajerem* (w gwarze śląskiej górnik) w polskim fandomie MLP:FiM.

Ku mojej dezaprobachie w Sali Cadence pojawiło się zaledwie kilka osób chcących posłuchać bezpośrednich relacji z „podziemia”. Suchy pojawił się na miejscu ubrany w tradycyjny odświętny strój górniczy pożyczony od swojego dziadka. Wszyscy, którym nie chciało się przyjść, mieli czego żałować. Usłyszeliśmy wiele interesujących historii o codziennej pracy górników, warunkach panujących w kopalni, a także czających się tam zagrożeniach. Mogliśmy również zobaczyć przyniesiony przez niego sprzęt górniczy. Najbardziej ciekawym okazało się zapytanie o to, jak inni górnicy traktują „specyficzne hobby” Suchego. Jego odpowiedź zaskoczyła wszystkich obecnych. Okazało się, że większość jego kolegów z pracy wie i nie ma nic przeciwko kucykom!!! Ba, nawet kilku kojarzyło jedną z Mane 6, co tłumaczyli tym, że ich córeczki dużo oglądają kucyki w telewizji. Ośmielony tym Suchy rozpoczął nawet kampanię promującą w samej kopalni, rozklejając w sztolniach naklejki z głównymi bohaterkami. Jego zdaniem ta tolerancja wiąże się ze swoistym „braterstwem” wszystkich górników. Codziennie razem ciężko pracują i ryzykują swoje życie, co sprawia, że rodzi się między nimi silne poczucie wspólnoty. Objawia się to w wielu tradycyjnych zwyczajach, np. wspólnej kąpieli wszystkich po skończonej pracy, czyli jednocześnie 30-50 nagich facetów bierze prysznic xD. Na koniec wszyscy uczestnicy otrzymali po bryłce węgla z kopalni w Knurowie.





To, co nastąpiło potem dowodzi słuszności powiedzenia, że „Discord czuwa nad śląskimi meetami”, ale po kolei.

Do cosplayu, uważanego przez wielu za kulminacyjny punkt każdego konwentu, pozostała godzina, tak więc dużo osób zaczęło już zajmować odpowiednie miejsca w Sali Celestii. Tuż przed cosplayem miała się odbyć druga prelekcja Suchego pt. **Odwolania kulturowe w MLP:FiM**. I wtedy właśnie się zaczęło...

Wszystko działało w porządku z wyjątkiem dźwięku, nie dającemu się w żaden sposób uregulować. Bez tego nie można było puścić remixów oraz przygotowanych filmików. Przez najbliższe pół godziny obsługa starała się jakoś zlikwidować zaistniały problem.

Zniecierpliwionej publiczności zaczęło się nudzić, a jak wszyscy dobrze wiemy, wśród bronies nuda jest motorem napędowym różnych pomysłów. Sposobem wyrażenia kreatywności stała się armada papierowych samolocików, która w krótkim czasie zaczęła krążyć nad całą aulą.

W końcu udało się naprawić dźwięk, ale panel został skrócony o ponad połowę i ograniczył się do puszczenia przeróbek.

Wreszcie, choć z drobnymi opóźnieniami rozpoczął się konkurs cosplay, który mnie osobiście rozczarował. Wzięło w nim udział tylko pięcioro uczestników, chociaż większość liczyła na więcej. Same stroje przykuwały uwagę i wzbudzały zainteresowanie. W końcu palmę pierwszeństwa zdobył bardzo uroczy cosplay Fluttershy. Sporą wesołość u wszystkich wzbudził Śliwa, będący ochroniarzem meeta, biorący także udział w konkursie, będąc ubranym w strój ochroniarza z krótkofalówką, pałką i gazem pieprzowym. Poinformował wszystkich obecnych, że jest to cosplay "Człowieka z Giszowca" czyli jego rodzinnego osiedla xD

Na zakończenie całego meeta odbyła się **Aukcja charytatywna**, z której dochód miał być przeznaczony na **Dom Dziecka w Bytomiu**. "Pod młotek" poszły najróżniejsze gadżety oraz fanty związane z kucykami. Były wśród nich wspaniałe rysunki autorstwa



fandomowych rysowników, maskotki, talerzyki itp. Było wśród nich kilka prawdziwych perełek. Wystawiono dwa duże plakaty z Pinkie Pie i Fluttershy w ludzkiej wersji. W wiadomych miejscach na plakatach były przyklejone białe kartki licytowane osobno. Z całej auli słyhać było okrzyki zachęcające do odklejenia kartek, co w końcu nastąpiło przy ogólnym aplauzie. Ostatnią rzeczą o której warto wspomnieć była fotografia szkolna Ulmana, która także trafiła na licytację i została sprzedana (nadal zastanawiam się, po co komu było jego zdjęcie).

pegasis z całej Polski, a na aukcji charytatywnej zebrano niemal 1000 zł.

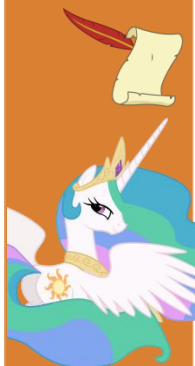
Podsumowując, osobiście całej imprezie wystawiam ocenę dobrą. Do plusów zaliczam wspaniałą atmosferę, podczas której większość uczestników mogła spotkać dawno niewidzianych przyjaciół, jak i świetnie się bawić. Także kilka paneli pozytywnie mnie zaskoczyła. Wiele z nich zajmowała się mało popularnymi tematami, co na pewno złamało monotonię tematyczną prelekcji. Uznania należą się także całej ekipie organizatorskiej, która pomimo wielu trudności poprowadziła wszystko w miarę sprawnie.



Tuż po aukcji nastąpiło oficjalnie zakończenie, na którym wręczono pamiątkowe dyplomy zwycięzcom poszczególnych konkursów, zaś publiczność nagrodziła głośnymi brawami wszystkich orgów i helperów, pośród których był także przybyły w ostatniej chwili Bobul.

Ogólnie na II Śląskim Zorganizowanym Ponymeece pojawiło się ponad 200 bronies i

Do minusów należy zaliczyć przede wszystkim awarie techniczne i braki w sprzęcie multimedialnym, które w końcowej fazie sporo napsuły krwi helperom i orgom. Jak wspomniałem na początku, problemem był także dojazd na miejsce, szczególnie uciążliwy dla osób spoza Śląska. Miejmy nadzieję, że za rok kolejna edycja zgromadzi jeszcze więcej fanów, ciekawych paneli oraz pozytywnej energii.



Relacja Silver Shielda

Dnia 12 października 2013 odbył się II Śląski Zorganizowany Ponymmeet, w którym na zaproszenie Bobula wzięliśmy udział.

W składzie wałbrzyskiej delegacji znajdowały się trzy osoby: ja (Silver Shield), Kamil (skdw) i mieszkaniec podwałbrzyskiej miejscowości Świebodzice, Kredek.

Jako że z Wałbrzycha do Bytomia mieliśmy kilkaset kilometrów, musieliśmy wyjechać wcześniej rano, co okazało się pożyteczne z wielu względów, na przykład widzieliśmy efektowny wschód słońca (witaj, Celestio!). Niestety, gdy przekroczyliśmy granicę województw opolskiego i śląskiego, pogoda zmieniła się na mglistą, jednak bez większych problemów dotarliśmy na czas.



Przed wejściem przywitała nas grupa bronies z najbardziej znanym ich przedstawicielem - Dolarem. Po krótkiej rozmowie i przebierance (znaczy tylko ja) zajęliśmy miejsce w kolejce, która nie była aż tak straszna, jak się mogło wydawać. Czas oczekiwania wynosił około pół godziny, jednak na szczęście jakoś udało nam się ten czas wytrzymać. W międzyczasie zostaliśmy sprawdzeni, czy nie posiadamy ostrych narzędzi. Biednemu Kamilowi zniszczyli plastikowy nóż do grilla (dobrze, że nie znaleźli mojego Multi-Toola, huehuehue).



Po uiszczeniu opłaty otrzymaliśmy po identyfikatorze oraz programie imprezy i podpisaliśmy się na liście. Na początku mieliśmy problemy z orientacją, jednak doprowadzono nas szybko na odpowiednie piętro. Od razu w oczy rzucił się nam sklepik, w którym można było kupić m. in. kubki czy plakaty, jednak postanowiliśmy odłożyć zakupy na później. Udaliśmy się do Sali Celestii, gdzie zostaliśmy oficjalnie powitani przez jednego z organizatorów - Cichego. Następnym punktem programu był panel na temat powszechnego zjawiska, jakim jest hejt. Niestety rozczarowałem się, bowiem na tym panelu były omawiane rzeczy, które już od dawna wiedziałem. Po zakończeniu panelu postanowiliśmy zrobić mały rekonesans po salach. Największą moją uwagę zwrócił bufet, gdzie częstowano nas paluszkami i herbatą (co jest niewątpliwą zasługą Adriana, który latał z czajnikiem jak RD z pełnym pęcherzem. Pozdrowienia!). Był czas na wygłupianie i mazanie głupich rzeczy po tablicy, jak również i na spożywanie prowiantu (moje słynne bułki). Po jakimś czasie postanowiliśmy zakupić kilka pamiątek w sklepiku. Nasz łup składał się głównie z przypinek, lecz ja dodatkowo dokupiłem sobie plakat z RD. Przy okazji jako reprezentant grupy z dumą podpisałem się na plakacie przeznaczonym dla chorej dziewczynki. Powróciliśmy do Sali Celestii, gdzie odbywał się konkurs "Jaka to Melodia?", w którym brał udział mój towarzysz meetowy - Coosh. Szczerze później żałowałem, że sam nie wziąłem



udziału w tym konkursie. Większość kawałków, które tam grali, znałem doskonale. Po konkursie rozdzieliliśmy się. Kamil został, by wziąć udział w dyktandzie, Kredek udał się do Pokoju Gamer Luny, by trochę poexpić i ponerdzić, zaś ja udałem się do Klasy Panny Cheerilee, by narysować rysunek na konkurs. Nie zdołałem go dokończyć, bowiem zawołał mnie Kredek. Zakupiliśmy kilkanaście przypinek, a dodatkowo moja kolekcja powiększyła się o plakat i poszewkę na poduszkę z RD, po czym udaliśmy się do Sali Cadance, gdzie odbywała się prelekcja o "Falloucie". Jako że czytałem wyżej wspomniany utwór literacki jedynie po polsku, zaspoilerowano mi chyba ze dwa razy, jednak nie wpłynęło to za bardzo na moje oczekiwanie na siedemnasty rozdział. Następnie odbyła się najbardziej przeze mnie oczekiwana prelekcja na temat górnictwa na Śląsku. Prowadził ją Suchy, który opowiedział nam krótką jej historię (tak, krótką. W Wałbrzychu wydobywano węgiel 400 lat wcześniej) i wyjawiał tajniki pracy górnika. Później wróciliśmy do Sali Celestii, gdzie miał odbyć się konkurs cosplay. W nim udział wzięli: Fluttershy, Big Mac, Podmieniec (który wyglądał jak cosplay czarnego, dziurawego nosorożca XD), Crystal Guard, Ochroniarz i Blues Brother. Wygrała oczywiście Fluttershy, która była od początku moją faworytką. Po konkursie był czas na obejrzenie kilku parodii, gdzie największą furorę wywołał premierowy odcinek "Fluffle Puff Tales". Mimo iż był krótki, rozbawił wszystkich zgromadzonych w sali. Następnym punktem programu była aukcja prowadzona przez Szóstego. Licytowane były m.in. rysunki i plakaty. Największym zainteresowaniem cieszyły się pluszowe kucyki i saucy-plakaty, gdzie dodatkową atrakcją było odsłonięcie zasłoniętych piersi, i zestaw porcelanowych talerzy z Cutie Markami Mane 6. Nawet wspomniany wcześniej Adrian oddał swoje zdjęcie legitymacyjne na rzecz aukcji. Ja również dałem coś od siebie, kupując

tekturowy obrazek z RD. Po aukcji nadszedł czas na uwieńczenie meeta, czyli rozdanie nagród. Przyznano je m. in. za udział w konkursie "Jaka to Melodia", turnieju "Fighting is Magic" czy dyktandzie.



Niestety, jak to mówi przysłowie, wszystko, co dobre szybko się kończy, więc musieliśmy już powracać do rodzimych stron. Na szczęście zdążyliśmy zamienić parę słów z osobami znanymi głównie z Internetu, m. in. Neonem, Tarrethem, Bobulem, jak również i zrobić pamiątkowe zdjęcie. Zmęczeni, lecz pełni wrażeń i wspomnień, z uśmiechem na twarzach powracaliśmy do Wałbrzycha z pewnością, że kiedyś do Bytomia powrócimy.



Relacja Maxy Blacka

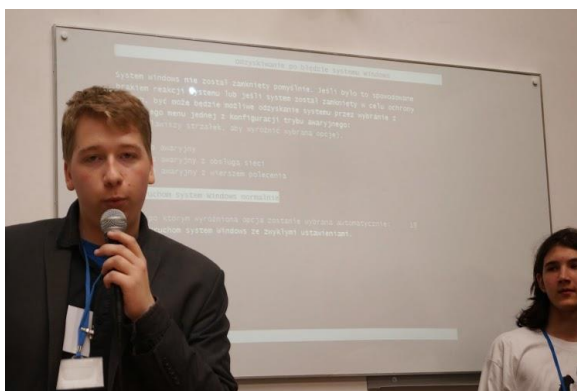
Ponymeety to jedna z ciekawszych rzeczy w fandomie MLP:FIM. Są one niezwykle okazją na to, by poznać w końcu twarz w twarz ludzi, których znaleźliśmy tylko poprzez korespondencję internetową, portale społecznościowe lub TeamSpeak.

Standardową atrakcją ponymeetu jest samo spędzanie czasu z ludźmi. Jednak bywają meety, które ustanawiają zupełnie nowe poprzeczki. U nas na Śląsku na każdym meecie mamy jakąś atrakcję. Słymiemy z tego, że naszym patronem jest sam władca chaosu, lecz bywają takie chwile, gdy tutejsi bronies chcą pokazać, iż mogą stworzyć zorganizowany meet.

Dowodem na to był I Śląski Zorganizowany Ponymeet, który, co muszę przyznać... średnio przypadł mi do gustu. Było to po części spowodowane atmosferą, jaką wywoływali pracownicy placówki, która została nam udostępniona. Tamtemu Meetowi nie udało się niestety pokonać poprzeczki, jaką ustawił My Little Konwent, jednak teraz to się zmieniło.

Gdybym miał porównywać to, co było rok temu z tym, co było teraz, nie starczyłoby mi miejsca w mojej recenzji. Tegoroczny Śląski Zorganizowany z całą pewnością dorównał Krakowskiemu Pony-Congress'owi.

Już samo rozpoczęcie meetu rozbawiło wszystkich, bo jak można się nie śmiać, gdy bronies doprowadzają do padnięcia bezpieczników? Najważniejsze jednak było to, że ekipa była bardzo zorganizowana i nie był to dla nich żaden problem, bo już po chwili zasilanie wróciło.



Większość czasu miałem okazję spędzić w pokoju Luny, gdzie tętniło życie. Wraz z tamtejszym helperem Kailyfem bardzo się zdziwiliśmy, że było tylu chętnych do grania w Left 4 Dead 2, więc udostępniliśmy nasze laptopy dla wspólnej rozrywki. A skoro o rozrywce mowa, do teraz nie mogę zapomnieć tegorocznego turnieju Fighting is Magic. Nauczyłem się podczas niego, że aby przejść do drugiego etapu turnieju nie trzeba wcale grać w tę grę, wystarczy spamić na guziki i przy odrobinie szczęścia wygrasz obie rundy, przechodząc dalej. Co jak co, ale mój debiut w tej walce rozbawił chyba wszystkich zebranych przy laptopie.

Wielu bronych słucha muzyki fandomowej, konkurs „Jaka to melodia” był idealną okazją na to, by sprawdzić swoją znajomość utworów fandomowych. Jeśli mam być szczery, przebiegł on znacznie lepiej niż na Pony-Congress, gdzie siedzieliśmy do 3 w nocy, słuchając utworów, których nikt poza prowadzącym nie znał.

Jest jednak rzecz, której nie było nigdzie przed II Zorganizowanym. Dyktando...

Przed konwentem nie miałem okazji sprawdzić, jakie będą panele. Chciałem mieć niespodziankę. No i powiem, że niespodzianka była + strach. Wszedłem do Sali, licząc, że zdążyłem na zapisy do „Jaka to melodia”, a dowiaduję się, że zaczyna się dyktando. Nie ma to jak powrót do podstawówki z dyktandem, lecz z małą



różnicą, ponieważ było to kucykowe dyktando. Osobiście uważam, iż wygrać w nim nie było by trudno, wystarczyło iść na tyły, wyciągnąć smartfona z funkcją automatycznego uzupełniania i wpisywać mu wszystkie słowa, które masz do wypisania.



Rzecz, która mi najbardziej utknęła w pamięci - głównie dlatego, że był to jedyny panel, o którym wiedziałem przed meetem - czyli wykład na temat Fallout Equestria. Na sam początek rzuciło mi się w oczy to, że mieli nieogarniętego technicznego, który zapomniał podłączyć głośniki do prądu i z pół godziny próbował je włączyć. Drugą rzeczą było wyrzucenie za fraki tego technicznego za drzwi.

Sam wykład był bardzo ciekawy, jednak irytował mnie fakt, że nie można było się zbyt wiele dowiedzieć o fabule, gdyż groziło to spoilerami, czego wykładowca chciał uniknąć. Był to jednocześnie plus wykładu. Asdam, podając nam wszystko w formie sera szwajcarskiego, sprawił, że słuchaczy ogarnęła ciekawość, cóż takiego nie zostało nam powiedziane. Dowodem na to była masowa ilość pytań (ich liczba była ogromna, szczególnie od jednego gościa, którego mieli po jakimś czasie tak dość, że zaczęli go ignorować).

A na koniec perełka, czyli licytacja, na którą było warto przyjść (dalej żałuje, że nie sprawdziłem ile mam kasy w portfelu... może wtedy wylicytowałbym tę podkładkę z Luną ;-;). Fanty na licytacji były warte

swojej ceny, szczególnie biała kartka, którą wylicytowała Jednorożek. Entuzjazm ludzi podczas licytacji był niesamowity. Była tam ogromna dawka humoru, gdy ludzie rzucali coraz większymi stawkami za zdjęcie Ulmana (za rok dorzucę swoje). Szósty chyba odnalazł swoje miejsce, bo licytacje poprowadził perfekcyjnie niczym zawodowiec.



Podsumowując... Nie mogę się doczekać następnej edycji. W porównaniu do wszystkich meetów, ten był najlepszy ze wszystkich. Jediną wadą była mała ilość czasu, panele były super. Widać, że prowadzący dobrze się przygotowali, lecz jeden dzień to za mało, aby dobrze to wszystko rozplanować. Trudno jest odwiedzić każdy panel i jednocześnie poświęcić odpowiednią ilość czasu znajomym, których się dawno nie widziało. Trzeba było wybierać, a wybór nie jest nigdy łatwy. Szkoda, że II Zorganizowany był meetem jednodniowym. Gdyby udało się go zamienić w dwudniowy, z całą pewnością organizatorzy rozłożyliby wszystkie konkurencyjne meety na obie łopatki. Mam nadzieję, że następna edycja odbędzie się już wkrótce, a ekipa się nie zmieni, bo radzą sobie świetnie. Wielkie brawa dla organizatorów.

Pozdrawiam

Maxymilian Black.



Ile czasu mija od pierwszego do ostatniego odcinka serialu?

Analiza

» SPIDIvonMARDER

Wielu broniaczom sen z powiek spędza pytanie: ile właściwie czasu mija od przybycia Twilight do Ponyville do jej koronacji? Pytanie to pozostaje bez odpowiedzi, gdyż w serialu ani razu nie pada żadna data, ani tym bardziej jasna sugestia.

Jednak w dialogach bohaterów i detalach odcinków można odnaleźć drobne wskazówki, które zebrane razem dają pewien obraz pozwalający chociaż ogólnie oszacować czas trwania fabuły trzech pierwszych sezonów. Celem tego artykułu jest je wskazać i zanalizować, co w efekcie pozwoli postawić ogólną hipotezę, która być może odpowie na pytanie tytułowe.

Materiał badawczy: sezony I-III

Przestrzeń badawcza:

- dialogi
- pory roku
- czynności wykonywane przez postacie
- procesy ukazujące zmiany w bohaterach.

Założenia ogólne:

Po pierwsze, założyłem, że w Equestrii jest tożsamy cykl dobowy, pór roku, a także że ich planeta ma identyczną trajektorię, nachylenie i znajduje się w peryhelium i aphelium w takich samych odległościach od słońca jak nasza Ziemia. Dzięki temu założeniu w ogóle jesteśmy w stanie podjąć jakąkolwiek analizę czegokolwiek w tym

serialu. Gdyby było inaczej i dla przykładu miesięczny cykl księżycowy trwał 40 dni, to nie mielibyśmy jak i czego liczyć.

O założeniach warto wspomnieć od razu, gdyż eliminują część materiału badawczego. Otóż nie mogłem wziąć pod uwagę faktu, że w każdym odcinku jest sezon na jabłka. Teoretycznie pozwalałoby to umiejscowić dany epizod w porze roku, ale niestety, sezon na jabłka jest w każdym odcinku i z tego powodu nie jest to miarodajny detal. Równocześnie ciężko uwierzyć, że cały zakres fabuły ma miejsce w tak krótkim okresie roku, kiedy są jabłkowe zbiory.

Drugi pominięty przeze mnie fakt to wszechobecne lato. Lato jest w serialu podstawowym tłem dla odcinka i uznałem, że nie definiuje precyzyjnie czasu. To popularny zabieg w kreskówkach, że przygody są umiejscowione o tej właśnie porze roku.

Nie mogłem też sugerować się rokiem szkolnym. W różnych krajach rok szkolny kończy się i zaczyna w bardzo dziwnych miesiącach, zazwyczaj uzależnionych od tradycji i klimatu. Dla przykładu, w Danii jest to początek sierpnia, gdyż tam lato szybciej się kończy. Z kolei tamtejsi uczniowie mają ferie we wrześniu, aby mogli pomagać rodzicom przy żniwach. Tradycja dziś już jest martwa, gdyż żniwa są zmechanizowane, więc myśli się o zmianie tego systemu.

Nim przejdę do właściwej analizy, chciałbym zadeklarować, że zdaję sobie sprawę z ograniczeń materiału badawczego.



Nie wiemy, jak kucyki liczą czas ani czy posługują się terminami i miarami tożsamymi z naszymi. Wiemy, że mają swoje tygodnie, księżycy i lata, ale nie wiemy, czy trwają tyle samo. Załóżmy jednak, że tak! Załóżmy, że rok zaczyna się zimą, mamy potem wiosnę, lato, jesień i znowu zimą.

Za punkt wyjścia uznałem najpopularniejszy w fandomie pogląd, że jeden sezon odpowiada jednemu rokowi kalendarzowemu.

Jest to myślenie całkowicie błędne, co widać już na pierwszy rzut oka. W pierwszym i drugim sezonie mamy odcinki dziejące się o różnych porach roku, a także brak jakichkolwiek sugestii, że dla przykładu *Niezapomniany Wieczór/Best Night Ever* i *Powrót do Harmonii/Return to the Harmony* to dwa inne roczniki.

Tak więc przejdźmy do sedna. Pierwszy odcinek, *Elementy Harmonii/Elements of Harmony*, zaczyna się w lecie. Lato trwa aż do *Pożegnania Zimy/Winter Wrap Up*, gdzie nagle robi się zima, a dokładniej zima ustępująca miejsca wiosnie. Potem jest znowu lato w odcinku *Znackowa Liga/Call of Cutie*, a potem dla odmiany jesień w *Jesiennej Przyjaźni/Fall Weather Friends*. Potem jest nieprzerwanie lato aż do *Luna Odmieniona/Luna Eclipsed*. Teoretycznie

Halloween powinno być na jesieni, ale tutaj mamy definitywnie ciepłą noc. Ponadto Święto Koszmarów to coś związanego z Luną i jej wygnaniem na księżyc, a nie z czczeniem zmarłych. Dlatego sądzę, że tam wciąż jest lato.

Lecąc dalej, lato ciągnie się do *Wigilii Serdeczności/Hearts Warming Eve*. Tutaj mamy ponownie definitywną zimą, a także coś wzorowanego na chrześcijańskim Bożym Narodzeniu.

Zima mija po jednym odcinku i od razu od *Dnia Uznania dla Rodziny/Family Appreciation Day* wraca lato. Ciągnie się już do końca serialu.

Krótkie podsumowanie:

Lato

Zima

Lato

Jesień

Lato

Zima

Lato



Według tego schematu mamy aż 3 pełne roczniki! To strasznie dużo i budzi oczywiste wątpliwości. W tym miejscu warto sobie postawić pytanie, czy na pewno odcinki są chronologicznie poustawiane? O ile następstwo sezonów jest niepodważalne, o tyle w samym serialu już tak nie jest.

Wymieńmy różne sugestie ukazujące upływ czasu w serialu:

W *Klejnotach Harmonii 1/Elements of Harmony part 1* mamy coś na kształt zjazdu rodziny Apple.

W trzecim odcinku kucyki dostają bilety Wielką Galę Grand Galopu, idą na nią w ostatnim odcinku. Gala odbywa się 21 dnia czegoś, nie wiadomo czego. Sądzę, że chodzi o niezbyt odległy termin. Raczej to wszystko powinno dziać się w ramach jednego roku, gdyż skoro gala jest cykliczną imprezą, to bilety powinno się dostać nie 10 lat przed nią, a jakoś prędzej. Warto zwrócić uwagę, że twórcy serialu za wszelką cenę unikają precyzyjnego podania nazw miesięcy.

W *Końskiej Plotce/Bridle Gossip* pada stwierdzenie, że Zecora przybywa do Ponyville raz w miesiącu, ale Twilight jeszcze jej nie widziała. Zatem 9 odcinek dzieje się maksymalnie miesiąc po pierwszym.

W *Sezonie na Jabłko/Applebuck Season* Fluttershy wspomina, że urodziło się wiele młodych króliczków. Króliki mnożą się jak króliki, ale przede wszystkim na wiosnę, ew. wczesnym latem.

W *Ptaszku na Uwięzi/A Bird in the Hoof* Celestia dopiero poznaje bliżej Mane 6. To koniec sezonu, a od chwili ich ujrzenia w drugim odcinku według rozpiski z samej góry minęły 2 lata! To nierealne, że Celestia tak olałaby temat. Zatem musiało minąć dużo mniej czasu.



W *Powrocie do Harmonii 2/Return to the Harmony 2* mamy pewną scenę, przy której chciałbym zatrzymać się na dłużej. Otóż jak wiemy, Celestia nakazała Twilight pisać co tydzień list, w którym opisywała, czego nauczyła się o przyjaźni. Na tej scenie widać Spike'a, który, brzydko mówiąc, zwymiotował tymi listami. Skradacz z Tribrony (dzięki!) podsunął mi myśl, że jakby je policzyć, to wyjdzie ile tygodni Twilight spędziła w Ponyville! Jeden list na tydzień!

Tylko tych listów jest wolno licząc 76. 76 tygodni to prawie półtora roku, wliczając listy wysłane w dni wolne od pracy, święta i tak dalej. To bardzo dużo, a mamy podstawy sądzić, że tyle czasu nie minęło. Jak już mówiłem, zaledwie kilka odcinków wcześniej Celestia dopiero poznaje swoje poddane. Przez półtora roku miałyby nie zainteresować się nowymi reprezentantkami Klejnotów Harmonii?

Druga sprawa, to teoretycznie każdy odcinek odpowiada jednemu listowi. Dotychczas mieliśmy tylko 25 takich odcinków, czyli listów powinno być 25. 25 tygodni to 5 miesięcy, pół roku. To brzmi już całkiem logicznie, pół roku od przybycia do Ponyville do potyczki z Discordem jest już bardziej wiarygodnym okresem.

Jednak zasieję dwie kolejne wątpliwości. Pierwsza, to przecież Celestia korespondowała z Twilight nie tylko na temat przyjaźni, ale na bardzo szeroki wachlarz tematów. Kto wie, czy te listy to nie są też właśnie te zagadnienia. A po



drugie, to jest to prosty rysunek 2D, nie wiemy ile ich jest tak naprawdę w głębi. Sądzę, że mogłaby być to przynajmniej dwukrotność albo trzykrotność. 210 tygodni to 3,9 roku. Potwornie dużo czasu jak na tę kreskówkę.

Rodzice Rarity wyjeżdżają na 7 dni w *Siostrzanym Sojuszu/Sisterhoov Social*. Nie wiemy jednak, ile trwa sam odcinek, raczej mniej.

W *Tajemnicy Nadmiaru/Secret of my Excess* Spike mówi, że to jego pierwsze urodziny w Ponyville. Zatem wedle tej kwestii mógł minąć co najwyżej rok od początku fabuły serialu.



Bobasy Cake rodzą się w 13 odcinku II sezonu i w 23 odcinku tego samego sezonu wyglądają wciąż tak samo, zatem nie urosły zbyt. Jednak w 13 odcinku mamy miesięcznicę narodzin. Nie jest wykluczone, że w czasie tego miesiąca nie działały się inne odcinki sezonu. Jednak na pewno później jest *Przyjaciel w Potrzebie/A Friend in Deed*, gdyż Pinkie w tym odcinku ma już stosunek do dzieci, jakiego nabrała po akcji odcinka *Baby Cakes*. Zatem ewentualnie w odcinku *Baby Cakes* mogły zmieścić się 4 odcinki.

W odcinku *Pora na Czas/It's about Time* mija dokładnie tydzień i mamy pewność, że w międzyczasie nie działało się nic innego.

W *Zgniłym Jabłku/One Bad Apple* Babs przyjeżdża na tydzień, nie mamy poszlak, by coś działo się specjalnego w międzyczasie. Widzimy tam imprezę dożynkową, która ma miejsce w okresie żniw, a więc końca lata.

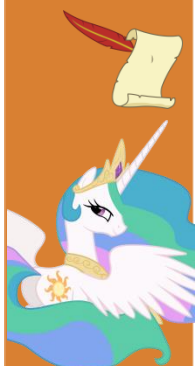
Spike w *Pojedyнку na Czary/Magic Duel* zapewnia Fluttershy, że Twilight zrobiła spore postępy w czarach od czasu, jak spuściła ich z lawiną. W wersji polskiej pada termin „zeszłej zimy”, w angielskiej go nie ma, więc nie jest to chronologiczne zamknięcie cezur czasowych. Jednak wspomnienie o czymś takim miałoby sens, jakby miało się na myśli raczej nieodległy fakt z przeszłości, nie 10 lat.

W *Bezsenności w Ponyville/Sleepless in Ponyville* jest niedźwiedź polujący na łososi. Takie sceny mają miejsce szczególnie w czasie tarła łososi, które odbywa się jesienią. Jednak nie jest to miarodajna sugestia, gdyż rysunek ryby jest schematyczny i nie mamy pewności, że to łosoś.

W *Akademii Wonderbolts/Wonderbolts Academy* mija tydzień i mamy pewność, że w międzyczasie nie działo się nic innego.

W *Tylko dla Pomocników/Just for Sidekicks* widać zdjęcia, na których Spike oddaje pisklę feniksów rodzinie. Raczej od czasu wyklucia się (odcinek 21 II sezonu) nie minęło zbyt wiele czasu, gdyż pisklę nie urosło.

W *Zjeździe Rodziny Apple/Apple Family Reunion* Babcia wspomina, że kiedy ostatni raz rodzina ją widziała, była jeszcze dużo młodsza. Ponadto mówi, że zjazd rodzinny odbywa się co 100 księżyców, a więc 8 lat i 4 miesiące. Można stąd wysunąć wniosek, że pierwszy odcinek działo się osiem lat wcześniej, skoro wtedy był ostatni widoczny zjazd. Jednak byłoby to szalone. Apple Bloom nie urosła ani o centymetr w ciągu całego trwania serialu, o czym jeszcze wspomnę.





W tym samym epizodzie pada stwierdzenie, że na każdym zjeździe jest robione zdjęcie. W albumie mamy 3 zdjęcia. Na ostatnim widać młodego, nieopierzonego Big Macintosha, a także malutką Apple Bloom. Skoro według w miarę oficjalnych wypowiedzi twórców Apple Bloom jest w wieku pierwszych klas podstawówki, to na zdjęciu sprzed ośmiu lat powinna być berberciem w pieluchach. Applejack wygląda bardzo podobnie do samej siebie z serialu, jakby nie zmieniła się w ciągu tych lat.



Wniosek? Totalny bałagan. Big Macintosh jest dużo młodszy, Applejack prawie w ogóle, a Apple Bloom średnio. Zakładając, że scena z pierwszego odcinka to zjazd rodzinny, to wtedy zdjęcie zostało wykonane co najwyżej parę lat wcześniej, więc Babci Smith pomyliły się daty i zjazdy odbywają się częściej. No i 4 zdjęcia (licząc to z odcinka) dają łącznie 32 lata, a więc bardzo niewiele, biorąc pod uwagę, że babcia jest prehistorycznie wiekowa, a na pierwszym zjeździe była małą dziewczynką. Dlatego nie można uznać wypowiedzi babci o 100 księżycach za wiarygodną.

Zmiany w psychologii bohaterek, ich układów przyjacielskich i rozwój umiejętności. Te trzy rzeczy też są podobny przy podjęciu próby względnego oszacowania długości fabuły.





Po pierwsze, Fluttershy. Fluttershy jest tchórzliwa od początku do końca, jednak wraz z upływem czasu coraz częściej prezentuje coś, co można określić jako delikatną przemoc. Próba uderzenia Rainbow Dash w *Powrocie do Harmonii 2/Return to Harmony part 2*, agresywna poza wobec Twilight w *Pojedyńku na Czary/Magic Duel* czy też w *Kryształowym Królestwie 1/Crystal Empire part 1*, kiedy szuka informacji u kryształowych kucyków. W pierwszym sezonie tego nie ma. Nawet zachowanie wobec smoka i Cocotwista odbiega od tego. Ona tam ochrzania kogoś, ale nie jest agresywna. Czyżby to efekt szkolenia Iron Willa? Może, to nie jest tematem prelekcji. Chciałem jedynie wskazać, że Fluttershy przechodzi transformację.

Twilight również od początku do końca jest przemądrzała, ale od *Różowej Intuicji/Feeling Pinkie Keen* robi to w bardziej serdeczny sposób.

Tak więc obie postacie przeszły pewną psychologiczną drogę, co wymagało czasu. Roku lub dwóch.

Na początku Twilight odnosi się z dużą rezerwą do reszty Mane 6. Pomimo że zaprzyjaźniają się w drugim odcinku, to jeszcze w *Biletomistrzyni/Ticketmaster* czy *Roju Stulecia/Swarm of the Century* nadal uważa się za lepszą od pozostałych i nie rozumie pozostałych. W stosunku do Pinkie trwa to bardzo długo, jeszcze w *Powrocie do Harmonii 1/Return to Harmony part 1* prosi

Celestię, aby nie zwracać na Pinkie uwagi pomimo, że Pinkie nieraz udowodniła, że w jej szaleństwie jest metoda. Właściwie pierwsze 10 odcinków to wzajemne poznawanie się bohaterki.

Twilight również nie od razu posiadała rolę przewodnią w sekstecie. Klacze musiały nabrać do niej zaufania i przekonać się do jej mądrości.

Rarity z Applejack polubiły się dopiero po pidżama party u Twilight. Warto zwrócić uwagę, że w odcinku *Sezon na Jabłko/Applebuck Season* Rarity nie poprosiła Applejack o pomoc i generalnie nie przejmowała się jakoś strasznie koleżanką. Czemu? Bo jeszcze się tak nie cenily. Tak samo Rainbow Dash i Applejack potrzebowały czasu, by w odcinku jesiennym się polubić. Jednak to wszystko wymaga czasu w perspektywie paru tygodni, miesiąca, a nie lat. Identycznie Rainbow Dash i Pinkie w odcinku z Gildą, choć ten odcinek jest jednym z pierwszych, więc nie odczuwamy specjalnie tej zmiany w stosunkach między bohaterkami.

W *Różowej Intuicji/Feeling Pinkie Keen* Twilight obnaża swoją niewiedzę o Pinkie, a w *Ponaddźwiękowym Bum/Sonic Rainboom* o Rainbow. Wychodzi na to, że jeszcze dobrze ich wtedy nie znała. Znając jej głód wiedzy, nie mogło minąć jakoś strasznie dużo czasu od pierwszego odcinka.

Znackowa Liga w odcinku *Konkurs Talentów/Show Stoppers* jeszcze słabo się zna, zatem od odcinka *Znackowa Liga/Call of the Cutie* nie mogło minąć dużo czasu. I to pomimo faktu, że mieliśmy pomiędzy nimi odcinek jesienny, a więc zmianę pór roku!

Twilight robi bardzo wyraźne postępy w magii. Teleportacja przychodzi jej z coraz większą łatwością, a także zna coraz szersze spektrum zaklęć.



Scotaloo coraz bardziej nakręca się na koncepcję zostania siostrą Rainbow Dash. Pierwsza sugestia pojawia się w konkursie talentów (Rainbow czeka na nią obok Rarity i Applejack), potem mamy *Sowa Mądra Głowa/Owl Well That Ends Well*, gdzie ten pomysł zostaje po raz pierwszy przedstawiony, potem tajemniczą *Wybawicielkę/Mysterious Mare do Well*, gdzie powstaje fanklub Rainbow Dash i finał w *Bezsensowności*. Bardzo ładnie widać, jak proces się rozwija, ale też potrzebował czasu.

Z kolei w ostatnim odcinku Celestia wspomina, że Twilight dorosła. Czyżby od pierwszego odcinka minęło tyle czasu, że można uznać, że Twilight tak się zestarzała? Sądzę, że tutaj raczej chodzi o doróżnienie Twilight od chwili, kiedy wstąpiła do szkoły.

W różnych odcinkach mamy różne imprezy urodzinowe, ale każdą tylko raz. To jest moim zdaniem mała sugestia, że minął tylko jeden rok.

Te wszystkie przykłady mają posłużyć weryfikacji początkowego schematu. Przypomnę go:

Lato

Zima

Lato

Jesień

Lato

Zima

Lato

To się nie broni. Po pierwsze, ani Bobasy Cake, ani pisklą feniksa, ani klaczki ze Znaczkowej Ligi, żadna z tych istot nie rozwijała się fizycznie, a więc od odcinka pierwszego do *Kucykowe Dyscypliny/Games Ponies Play* nie mogło minąć tyle lat, bo klaczki powinny dorosnąć, nie mówiąc już o

znaczkach. Jednakowoż zarówno stosunki towarzyskie, jak i umiejętności bohaterek rozkwitły. Dlatego ostrożnie oszacowałbym czas trwania akcji serialu na 1 rok:

Lato

Zima (*Winter Wrap Up, Hearts Warming Eve*)

Lato

Lub ewentualnie

Lato

Zima (*Winter Wrap Up*)

Lato

Zima (*Hearts Warming Eve*)

Lato

Wtedy można po prostu uznać, że odcinki nie do końca leżą po kolei (jesień psuje wszystko!) lub też pory roku nie są takie sztywne jak u nas i mogą następować w innej kolejności. Z fizycznego punktu widzenia to niemożliwe, ale niemożliwe jest też to, że liście same nie spadają z drzewa. To przecież tylko kreskówka dla dzieci.



"Equestria, my country, thou art like health..."

Czyli o kwestiach dialogowych Luny

» Verlax

W odcinku "Luna Eclipse" nasza przenjajwspanialsza księżniczka nocy używa co najmniej uduwnionego języka. Fachowo jest on zwany "językiem wczesnym nowoangielskim" bądź potocznie "elżbietańskim". Niestety, jego pełne odwzorowanie jest wyjątkowo trudne. W tym krótkim artykule postaram się wyjaśnić wszelkie zawiłości dotyczące dialektu Luny oraz sposoby na odwzorowanie jej mowy.

Wczesny nowoangielski znamy przede wszystkim z dzieł Shakespear'a, datowanych na końcówkę wieku XVI i początek XVII (stąd między innymi potoczna nazwa języka). Obecnie jest on kompletnie wymarły. Poza dziełami Shakespear'a, z tym językiem można się spotkać w angielskich tłumaczeniach modlitw i Biblii ("Thou shalt not kill" czy "Thou shalt not steal"). Przejdźmy do podstaw, czyli do odmiany zaimków osobowych. Formy thou, thee, thy, thine stosowane były w stylu eleganckim jeszcze pod koniec XIX wieku.

Jak widzicie, teraz to wygląda trochę skomplikowanie. Najbardziej znana jest oczywiście forma "thou", która w samym odcinku jest porażająco nadużywana. "Thou" jest odmianą dla drugiej osoby liczby pojedynczej i **czasowniki w takich zdaniach kończą się na -(e)st.**

*Thou **lookest** beautiful!* - wyglądasz pięknie

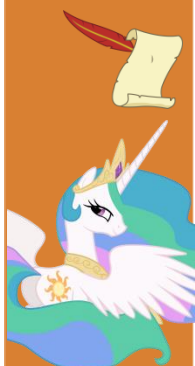
Jednym z najbardziej charakterystycznych mankamentów tego języka jest nieregularny czasownik "być". W drugiej formie liczby pojedynczej przybiera on formę "art", zaś w trzeciej pojedynczej, o dziwo nam współczesnego "is". No i w tym wypadku nie przybiera końcówek.

*Thou **art** a wonderful mare!* - Jesteś wspaniałą kłaczą!

*She **is** a wonderful mare!* - Ona jest wspaniałą kłaczą!

Ciekawą zmianę widać w trzeciej osobie liczby pojedynczej. **Tutaj nie dodajemy do czasownika nowoczesnego -(e)s, tylko starodawne -eth.**

		Nominative	Oblique	Genitive	Possessive
1st person	<i>singular</i>	I, ich	me	my/mine ^[# 1]	mine
	<i>plural</i>	we	us	our	ours
2nd person	<i>singular informal</i>	thou	thee	thy/thine ^[# 1]	thine
	<i>plural or formal singular</i>	ye, you	you	your	yours
3rd person	<i>singular</i>	he/she/it	him/her/it	his/her/his (it) ^[# 2]	his/hers/his ^[# 2]
	<i>plural</i>	they	them	their	theirs



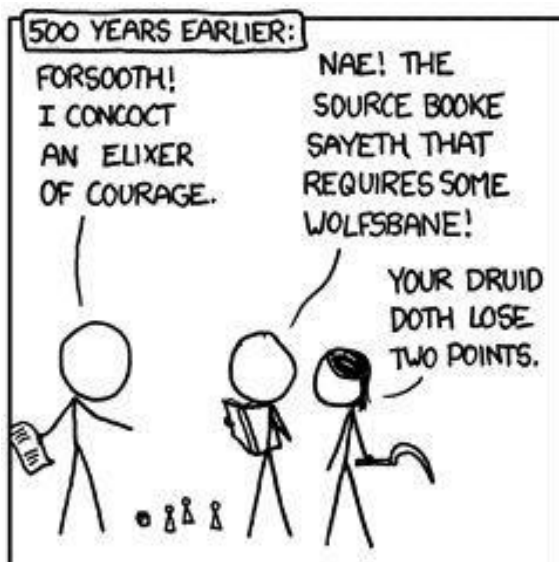
*Shining **Armour** of Canterlot **fighteth** Sombra* - Shining Armor z Canterlot walczy z Sombłą

Zaraz, **Armour!**? Przykro mi, żegnamy się z amerykańskim angielskim! Nie mamy już Armor, tylko **Armour**, nie mamy Honor, tylko **Honour**. To zasada do zapamiętania. W celu najlepszego odwzorowania tego stylu mówienia należy całkowicie się przestawić na angielski brytyjski. Proces degeneracji języka w Ameryce niestety zniszczył te formy (autor artykułu osobiście preferuje brytyjski, więc mu to nie przeszkadza).

Czas przyszły dodajemy przez dodanie formy "**Shalt**" wywodzącej się od "**Shall**", jak na przykład :

"*Thou **shalt** break them with a rod of iron*"

Poza oczywistą zamianą form zaimków, mamy również kilka zmian w pisowni wydawałoby się podstawowych czasowników. Warto zwrócić uwagę, że wczesny nowoangielski zmienia również znaczenie wielu słów. Najpopularniejsze nowe znaczenie dotyczy słowa "suffer", które dosłownie znaczy "cierpieć", zaś we wczesnym nowoangielskim znaczy również "pozwalać, dać pozwolenie".



- Niech to! Wytwarzam eliksir odwagi.
- Nie! W podręczniku jest napisane, że mikstura ta wymaga tojadu.
- Tak więc twój druid traci dwa punkty.

No i oczywiście, zmiany w słowach. Nie mamy "No", tylko "Nay" bądź "Nae". "Have" w drugiej i trzeciej formie pojedynczej odmienia się jako "Hast" oraz "Hath". Mamy zupełnie nowe wyrażenia, jak "Eek" bądź "Eke" zamiast "Also". Takie podstawowe "If" w starym nowoangielskim to "An". By wyrazić zdumienie, krzyczymy nie "Really!?" a "Forsooth!".

A teraz czas na kubek zimnej wody na łeb. To nie wystarcza. Owszem, te zasady mogą pomóc, ale gdy przyjdzie do dalszego pisania kolejnych zdań, mogą wyjść absurdy. Problemem jest słownictwo, gdyż naprawdę ciężko się połapać, które się zalicza jeszcze do "starodawnego", a które zostały wymyślone współcześnie. Na szczęście jest kilka innych sposobów na odwzorowanie tego i zamierzam je teraz pokrótce opisać.

Pierwszym sposobem jest użycie pewnego dość dobrze znanego nam tekstu jako bazy. Przed państwem "*Sir Thaddeus*"!

*Lithuania, my country, **thou art** like health; how much **thou***

***shouldst** be prized only he can learn who has lost **thee**. To-day*

***thy** beauty in all its splendour I see and describe, for I yearn for **thee**.*

*Holy Virgin, who **protectest** bright Czenstochowa and **shinest***

*above the Ostra Gate in Wilno! **Thou** who **dost** shelter the castle*

*of Nowogrodek with its faithful folk! As by miracle **thou didst***

restore me to health in my childhood—when, offered by my

*weeping mother to **thy** protection, I raised my dead eyelids, and*



could straightway walk to the **threshold** of **thy** shrine to thank

God for the life returned me—so by miracle **thou wilt** return us

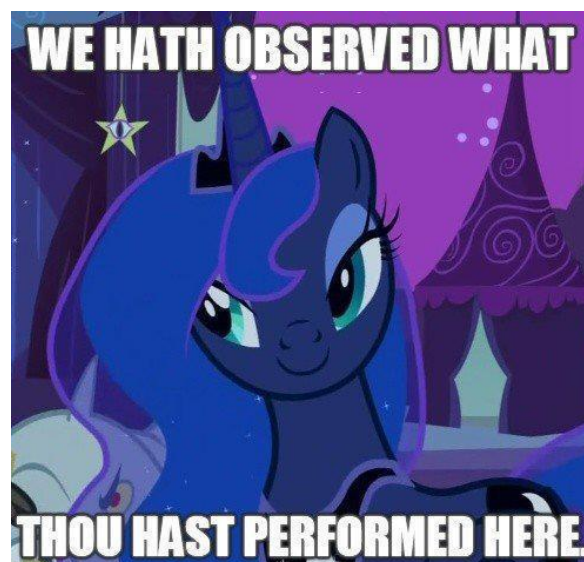
to the bosom of our country.

Tłumaczenie angielskie inwokacji do Pana Tadeusza idealnie przedstawia styl mówienia Księżniczki Luni. W gruncie rzeczy pomysł opiera się na używaniu dzieł oryginalnych jako swoistej "bazy". Najlepszymi kandydatami są oczywiście dzieła Shakespear, sięgamy zarówno po angielski oryginał, jak i polskie tłumaczenie i piszemy! Wprawdzie zmuszamy siebie do kopiowania i wklejania części zdań z innych dzieł, ale jest to sposób w sumie najbezpieczniejszy.



Drugim pomysłem jest zastosowanie nieco nowszego języka, ale wciąż zaściankowego. Mam tu na myśli styl barokowy, często stosowany przez pisarzy amerykańskich i brytyjskich na przestrzeni XIX i XX wieku. Przykładem może być Howard Phillips Lovecraft, który uparcie stosował przestarzałe terminy. Na przykład w jego opowiadaniach nie było słowa "lantern", tylko "lanthorne", nie było "scientist" tylko "man of science", nie "connection", a łacińskie "connexion", zaś "newspaper" zostało zmienione na "gazette". Przeszła forma od "show" to nie "showed", a "shew". Wyrażenie "it seems to me" jest wyrażane przez dziwaczno mutantą w postaci "methinks". Jeśli Państwo chcą zostać prawdziwymi hardkorami, sugeruję pisanie "swerd"

zamiast "sword". Ta forma była powszechnie używana przed 1500 rokiem.



Trzecim pomysłem, już dość ryzykownym, jest używanie łaciny. Nie chodzi jednak o dosłownie używanie słów łacińskich, a ich wypaczonych odmian. Angielski w tym okresie wiele czerpał z łaciny, ale często słowa kradzione z tego języka były... cóż, skalane dziwaczną pisownią i wymową. Przykładami tych słów są "neuew", "faute", "doute", "autour" i "anker" (dzisiejsze "nephew", "fault", "doubt", "author" i "anchor").

Inną bardzo ważną zasadą przy pisaniu Luni jest, by nawet przy niestosowaniu języka starego nowoangielskiego **niczego nie skracać**:

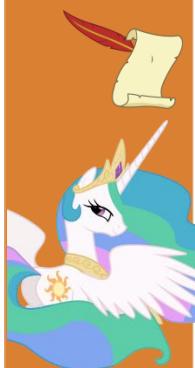
*I **am** going to the bank!* - **Dobrze!**

*I'**m** going to the bank!* - **Źle!**

*I **will not** go to the bank!* - **Dobrze!**

*I **won't** go to the bank!* - **Źle!**

Nie skracając, uszlachetniamy wypowiedź oraz nadajemy jej bardziej oficjalny i władczy charakter.



COVERDALE (1539)

Oure father which art in heauen,
 halowed be thy name.
 Let thy kingdome come.
 Thy will be fulfilled,
 as well in erth, as it is in heuen.
 Geue vs this daye oure dayly bred.
 And forgeue vs oure dettes,
 as we forgeue oure detters.
 And leade vs not into temptation:
 but delyuer vs from euyll.
 For thyne is the kyngdom and the power
 and the glorie for euer. Amen.

Mamy również wiele innych środków, których można użyć, by dokonać stylizacji języka. Wśród nich można wymienić używanie trzeciej osoby, nawet jeśli nie do

końca to pasuje, mówienie o samym sobie w liczbie mnogiej oraz używanie nadmiernej ilości przymiotników i rozbudowanych określeń (mniej więcej jak polska szlachta).

Na sam koniec kilka słów pocieszenia. Naprawdę mało osób tak naprawdę wie jak ten język działa, więc Państwo o zbytnią poprawność martwić się nie muszą. Znajomość wczesnego nowoangielskiego kuleje zarówno wśród Amerykanów jak i Brytyjczyków. Jeśli Państwo chcieliby zastosować ten język w swoim fanfiku, nie musicie się martwić zbytnio o nadmierną krytykę.



Cutie Mark Crusaders Copyists!

A może Twój specjalny talent to kaligrafia?

» **Salmonella**

Jeśli nadal nie znalazłeś swojego specjalnego talentu lub po prostu chcesz przyjrzeć się dziwnym i ciekawym hobby – nasza nowa seria jest dla Ciebie. W tym miesiącu zajmiemy się kaligrafią.

Jeśli jeszcze nie przestałeś czytać, to spieszę z wyjaśnieniem – to, że Twoje codzienne pismo sugeruje silne predyspozycje do zawodu lekarza nie oznacza, że nie masz co tutaj robić. Kaligrafia – przynajmniej na zwykłym poziomie, kiedy raz na jakiś czas bawisz się w pisanie – nie wpłynie na charakter pisma. Jest bardziej jak czcionka – albo kilkadziesiąt czcionek – które możesz włączyć i wyłączyć.



To, co widzicie powyżej jest pierwszym narzędziem kaligraficznym jakie wykorzystamy. Patyczek łatwo wykonać samodzielnie, choćby z drewnianego uchwytu pędzelka. Za pomocą szczyrzyku i papieru ściernego nadajemy mu kształt taki, jak powyżej – i, po zdobyciu buteleczki atramentu lub tuszu jesteśmy praktycznie gotowi.

Następna część to po prostu ćwiczenia. W Internecie aż roi się od czcionek kaligraficznych⁴ – większość zawiera instrukcje, które kreski stawiać jako pierwsze. Jest to zresztą łatwe do odgadnięcia – zgodnie z zasadą, że patyczkiem poruszamy od góry do dołu i od lewej do prawej. Zaczynamy od prostych czcionek – moją pierwszą była kapituła rzymska, niezbyt trudna jest też większość minuskuł. Nie są może tak efektowne jak gotyckie litery, które zazwyczaj kojarzą nam się z kaligrafią, ale dobre na początek i opanowanie drżenia ręki.

Na tym mogłabym zakończyć mój artykuł, ale jest coś jeszcze – ściśle powiązanego, choć nie tożsamego z kaligrafią. Inicjały. Zachwycają nas w starych księgach, ale mało kto zastanawia się nad możliwością samodzielnego wykonania czegoś podobnego.



Jest jeden minus tej akurat rozrywki: skompletowanie powyższego zestawu nieco kosztuje. Poniżej lista podstawowego ekwipunku twórcy inicjałów wraz z orientacyjną ceną.

- Klej Mixtion akrylowy, piętnastominutowy - około 30 złotych

⁴ Osobiście polecam [Art of Calligraphy](#) Davida Harrisa. Czytelnie rozrysowane czcionki i ozdobniki o różnych stopniach trudności.



- Szlagmetal – około 20 złotych
- Szelak – od 10 do 20 złotych
- Umbra palona – około 8 złotych
- Pędzel „0” – około 3 złotych
- Duży, płaski pędzel – około 10 złotych
- Gumka chlebowa – około 3 złotych

Tak przedstawia się lista produktów z powyższego zdjęcia. Pocieszę jednak – większość tych rzeczy, poza pędzelkami, starczy nam na bardzo długo. Na początek można też pominąć zakup szelaku i zdecydować się na niego tylko, jeśli zamierzamy zająć się inicjałami więcej, niż raz.

Jeśli zdecydowaliśmy się na inwestycję, przyrządziliśmy szelak oraz klej zgodnie z instrukcją z opakowania i mamy pomysł na nasz inicjał – możemy zaczynać. Pierwszym etapem będzie przygotowanie sobie szablonu – a więc rysujemy naszą literkę, oplatamy ją pnączami i gałązkami... Co do tego ostatniego to radzę, aby na początek były one w miarę grube – unika się przez to wielu problemów przy dalszej pracy.



Teraz nasz projekt trzeba skopiować. Osoby, które nie popełniają błędów przy tworzeniu szkicu mogą teoretycznie od razu wykonać go na powierzchni docelowej – używając węgla rysunkowego, nie ołówka. Tym, którzy są mniej nieomylni przyda się umbra. Wysypujemy odrobinę na odwrotną stronę szablonu, rozcieramy i kładziemy na innej kartce. Następnie jeszcze raz

przejeżdżamy ołówkiem po konturach szkicu – i powstaje jego kopia.



Kontury możemy wedle życzenia poprawić atramentem. Prezentuje się to dobrze na elementach, które będziemy malować i ułatwia pracę. Kiedy już się z tym uporamy pozostaje usunąć brązowe plamy za pomocą gumki chlebowej.



Teraz zaczyna być efektownie – zabieramy się za złocenie. Na miejsca, które chcemy pokryć szlagmetalem наносimy pędzelkiem odrobinę kleju i odczekujemy jakieś pół minuty. Następnie bierzemy złoty arkusz, kładziemy go na literę i delikatnie przyklepujemy miejsca, gdzie znajduje się klej. Nadmiar folii otrzepujemy – użyjemy do tego płaskiego pędzla, możliwie najmniej twardego. Niewykorzystane kawałki szlagmetalowo warto zebrać i zachować – można je wykorzystać przy kolejnym złoceniu.





Jeśli po otrzeptaniu widzimy jeszcze jakieś niedobitki białych miejsc – powtarzamy na nich poprzednie działania. Kiedy jesteśmy zadowoleni możemy przystąpić do najbardziej prozaicznego etapu, a więc malowania. Bierzymy farby plakatywne, pędzelek... No, nie do końca. Oprócz tego przyda nam się dziwna mieszanina utrwalająca i zagęszczająca te pierwsze. Za pomocą strzykawki, niekoniecznie z igłą, pobieramy nieco żółtka z jajka i łączymy je z taką samą ilością octu. Ten płyn mieszamy w stosunku 1:1 z wodą, dodajemy nieco do farb i voilà – mamy wydzielające niezbyt przyjemny zapach, ale za to trwałe barwniki o intensywnych kolorach. Nimi malujemy nasz inicjał – i tutaj wszystko zależy od własnej inwencji twórczej. Podpowiem tylko, że warto poeksperymentować z ilością warstw lub po prostu podpatrzeć coś u mnichów.

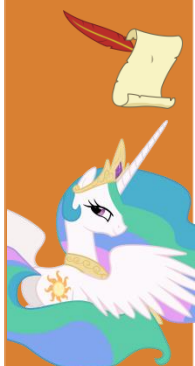


Kiedy już pomalujemy inicjał pozostaje pokryć go szlakiem – jest to nie tylko

sposób konserwacji, ale też metoda zmiany koloru naszego złocenia, która przy odrobinie eksperymentowania może dać interesujące efekty.

Możliwe, że powyższe zdjęcie i Wasze pierwsze prace nie przedstawiają się imponująco w porównaniu z małymi arcydziełami rodem ze średniowiecznych Biblii. Uwierzcie jednak, że osoby, które nie miały jeszcze styczności ani z kaligrafią ani z inicjałami podchodzą do tych, choćby średnio udanych prób bardzo entuzjastycznie. Warto wykorzystać te stosunkowo proste techniki przy robieniu kartki z życzeniami, dyplomu czy zaproszenia.

Mam nadzieję, że dowiedzieliście się czegoś ciekawego, być może znaleźliście nowe hobby i wróćcie za miesiąc aby poznać kolejny dziwny sposób spędzania wolnego czasu.



Morały? A co to?

Sezon 2

» pomysłu Cygruza

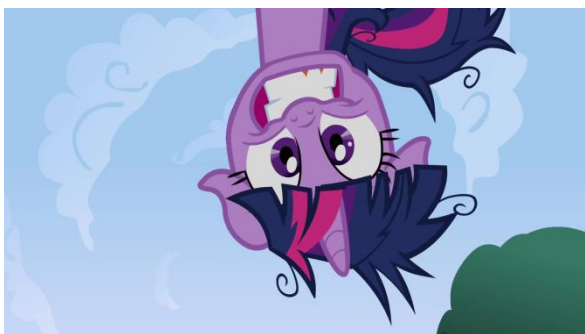
W poprzednim numerze znalazły się morały występujące w listach do Celestii w sezonie pierwszym. Teraz czas na sezon drugi.

Powrót do Harmonii



Twilight Sparkle: Powiem ci co zrozumialiśmy. Nauczyliśmy się, że przyjaźń nie zawsze jest łatwa. Ale zawsze warto jest o nią walczyć.

Zerowa Lekcja



Od odcinka Lekcja zerowa, Księżniczka Celestia każe wysyłać raporty nie tylko Twilight, ale także jej przyjaciółkom oraz oznajmia, że wysyłać ma je nie co tydzień, ale tylko wtedy gdy się czegoś nauczy.

Applejack: [odchrząkuje] Księżniczko Celestio, piszemy do ciebie, bo nauczyliśmy się czegoś o przyjaźni.

Fluttershy: Że zmartwienia przyjaciół trzeba brać na serio.

Rainbow Dash: Nawet jeśli myślimy, że to drobiazgi.

Rarity: Martwienie może bowiem zmienić drobny problem...

Pinkie Pie: ... w nieokielznany, straszliwy chaos, nad którym dopiero księżniczka może zapanować.

Applejack: Podpis, twoje wierne poddane.

Luna Odmieniona



Droga Księżniczko

Kiedy wysłałaś mnie do Ponyville, nie wiedziałam nic o przyjaźni. Dziś spotkałam kogoś w podobnej sytuacji. Twoją siostrę, Lunę. Nauczyłam się od niej, jak dobrze jest obdarzyć kogoś przyjaźnią i pomóc mu ją znaleźć. Myślę, że wszyscy się dziś nauczyli, że nawet jeśli ktoś nas trochę onieśmiela czy budzi lęk, wystarczy zaoferować mu przyjaźń, by odkryć zupełnie nową istotę. Nawet jeśli moje przebranie nie zdobyło uznania, to i tak była to najlepsza Noc Koszmarów w dziejach.



Siostrzany Sojusz



Siostrzany Sojusz to pierwszy odcinek, w którym w pisaniu listu nie uczestniczy Twilight Sparkle.

Rarity: Doskonale, piszemy do księżniczki?

Sweetie Belle: Zacznę. Zawsze mówię, że nie ma to jak rodzona siostra, ale tarć się nie uniknie.

Rarity: Zgadzam się, że fajnie jest mieć siostrę, ale trzeba współpracować. Trzeba umieć się dogadać, pogodzić się, że sporo nas różni, no i nauczyć się razem bawić. Nieraz przyjdzie troszkę ubłocić kopytka...

Sweetie Belle: Wytaplać się.

Rarity: Troszeczkę ubłocić.

Sweetie Belle: Wytaplać się.

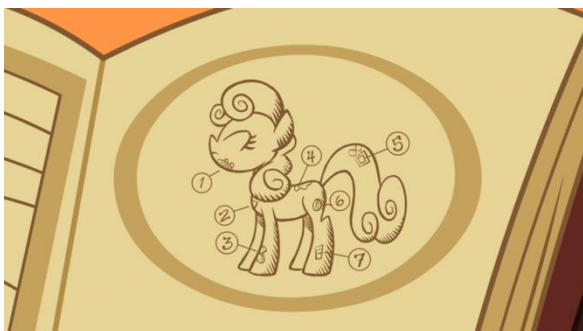
Rarity: Troszeczkę ubłocić!

Sweetie Belle: Wytapla-

Spike: Cisza, spokój! A może umówimy się tak: "nie za dużo, nie za mało, lecz w sam raz"?

Rarity i Sweetie Belle: Zgoda!

Znackowa ospa



Droga Księżniczko Celestio.

Czasem nasze marzenia wodzą nas na pokuszenie. Chciałoby się iść na skróty, ale na rzeczy najważniejsze trzeba sobie zapracować. Trzeba być szczerym wobec siebie i innych. Tego się dzisiaj nauczyłam.

Konkurs pupili



Księżniczko Celestio,

Kiedyś myślałam, że u pupila, czy przyjaciela, liczą się umiejętności fizyczne i nic więcej. Teraz wiem, że byłam płytka i krótkowzroczna. Dzisiaj nauczyłam się, że najważniejsze ze wszystkiego jest podejście do życia, wytrwałość w dążeniu do celu, spokojna wiara w powodzenie, czyli cechy zwycięzcy. I ten złotw je ma.

Tajemnicza Wybawicielka



Raport w tym odcinku został napisany przez [Spike'a](#) w imieniu Rainbow, później Rainbow napisała go sama, po swojemu, ale nigdy go nie usłyszeliśmy. Mimo to lekcja wyszła w czasie rozmowy pomiędzy bohaterkami i prawdopodobnie była częścią raportu końcowego.



Twilight Sparkle: Chciałyśmy ci tylko powiedzieć, że świetnie jest być w czymś dobrym, ale zawsze trzeba zachować przy tym skromność.

Rainbow Dash: Och. To brzmi nawet sensownie. Tak, to prawda. I myślę, że powinnam też zachować pokorę, jeśli przyćmi mnie ktoś inny. Jak Wybawicielka.

Gwiazda salonów

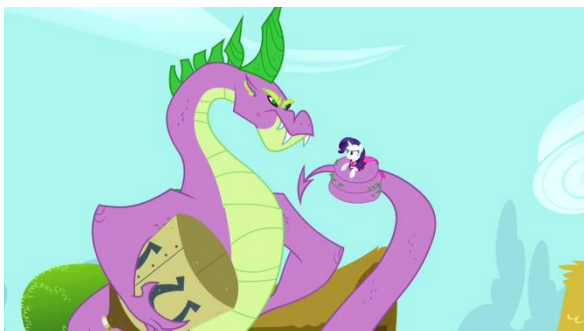


Rarity: Droga Księżniczko Celestio, Chcę ci opowiedzieć o tym, czego się nauczyłam podczas mojej wizyty.

Księżniczka Celestia: Z przyjemnością cię wysłucham.

Rarity: Nauczyłam się, że gdziekolwiek będąc, nie można zapomnieć o swoich przyjaciółach i o tym skąd się jest. To coś, z czego trzeba być zawsze dumnym, choćby nie wiem co.

Tajemnica Nadmiaru



Raport w tym odcinku został napisany przez Spike'a.

Księżniczko Celestio,

Dziś nauczyłem się czegoś ważnego o przyjaźni. Zdaje ci się, że dobrze jest gromadzić rzeczy, ale znacznie lepiej jest dać coś komuś, kogo bardzo lubisz. Zrozumiałem, że fajniej jest dawać, niż dostawać i że uprzejmość i szczodrość budują prawdziwą przyjaźń. A ta jest najważniejsza ze wszystkiego na świecie. No cóż... prawie najważniejsza.

Bobasy Cake

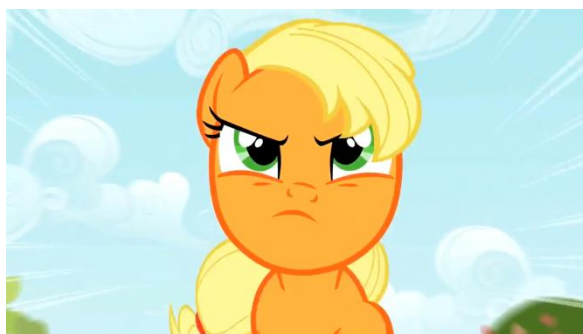


Raport w tym odcinku napisała Pinkie Pie.

Droga Księżniczko Celestio,

Od zawsze lubiłam bawić się z dziećmi, więc myślałam, że opieka nad nimi polega właśnie na zabawie. Niestety, zajmowanie się maluchami to dużo większa odpowiedzialność, która wiąże się z obowiązkami. Dziś nauczyłam się, że nie wystarczą same chęci, trzeba także mierzyć siły na zamiary.

Ostatnia Gonitwa



W tym odcinku raport napisała Applejack.

Droga Księżniczko Celestio,



Dużo łatwiej wraca się do swoich bliskich po udanych zawodach, lecz nie należy robić uników jeśli poszło nieco gorzej. Od kłopotów nie da się uciec, a pocieszenia najlepiej szukać u przyjaciół i rodziny.

Super Szybki Wyciskacz Soku 6000



Raport w tym odcinku został napisany przez Applejack.

Droga Księżniczko,

Chciałam się z tobą czymś podzielić. [odchrząkuje] Niczego się dzisiaj nie nauczyłam! Calutki czas miałam rację! Jeśli dobrze robisz to, co robisz, twoja praca zawsze się obroni. Mogłabym napisać, że się dowiedziałam, że zawsze mogę liczyć na moich przyjaciół, ale prawda jest taka, że o tym też wiedziałam.

Czytaj i Płacz



Twilight Sparkle: Każdy się może cieszyć książkami. Trzeba się tylko przełamać!

Rainbow Dash: Tak, kapuję. Spróbuj zanim coś odrzucisz.

Twilight Sparkle: To świetny morał. Księżniczka się z niego bardzo ucieszy.

Dzień Serc i Podków



Cheerilee: Rozumiem, że chciałyście dla nas jak najlepiej, ale-

Apple Bloom: Choćby nawet intencje były najlepsze, nie powinnyśmy się do was wtrącać.

Scotaloo: Nie można nikogo zmusić do bycia razem.

Sweetie Belle: Każdy kucyk powinien sam sobie wybrać, z kim chce spędzić życie.

Przyjaciel w Potrzebie



Raport w tym odcinku został napisany przez Pinkie Pie.

Droga Księżniczko Celestio,

Przyjaźnić się można na wiele sposobów. Niektórzy lubią razem biegać, śmiać się i wspólnie bawić. A inni wolą spokój, to rozumiem. A najlepsze co przyjaciel może zrobić to wywołać uśmiech!



Lekcja Stanowczości



Raport w tym odcinku został napisany przez Fluttershy.

Droga Księżniczko Celestio,

Nieśmiałym osobom trudno postawić na swoim. Dziś tego spróbowałam i stałam się bardzo nieprzyjemna. Ale nauczyłam się, że chcąc być stanowczym nie należy aż tak się zmieniać. Teraz wiem, że można dopiąć swego, a jednocześnie być miłym i grzecznym.

Pora na Czas



Spike: Nie ogarniam. Jeśli Twilight z przyszłości nie ostrzegała cię przed katastrofą, to co ci chciała przekazać?

Twilight Sparkle: [chichot] Pojęcia nie mam. Ale jedno przyznaje: wyglądam dość śmiesznie.

Spike i Twilight Sparkle: [śmieją się]

Spike: Rzeczywiście!

Twilight Sparkle: Wszystko przez moją histerię, a przyszłość i tak nadeszła. ale koniec już z tym. Odtąd będę

rozwiązywała realne kłopoty, nie będę martwić się każdą drobnostką!

Poszukiwacze Smoków



Raport w tym odcinku został napisany przez Spike'a

Kochana Księżniczko Celestio,

Ostatnio miałem okazję obserwować migrujące smoki i zastanawiać się jak to jest być jednym z nich. Teraz wiem, że to kim jestem, nie jest jednoznaczne z tym, jaki jestem. Urodziłem się jako smok, ale przyjaciele z Equestrii nauczyli mnie, co to dobro, lojalność i szczerść. Jestem dumny, że mieszkam w Ponyville, a kucyki są moją rodziną.

Z wyrazami szacunku,

Spike

Huraganowa Fluttershy



Raport w tym odcinku został napisany przez Fluttershy.

Droga Księżniczko Celestio,

Czasami nam się wydaje, że to co mamy, nikomu się nie przyda. Ale dzisiaj



nauczyłam się, że nawet malutki wysiłek może wiele zmienić. Jeśli trzymasz głowę wysoko, starasz się i wierzysz w siebie - wszystko może się zdarzyć.

Sekrety Ponyville



Raport w tym odcinku został ogłoszony przez Znaczkową Ligę, w formie przeprosin dla mieszkańców Ponyville, za krzywdzące plotki z szkolnej gazetki.

Sweetie Belle: *Do mieszkańców Ponyville. Od pewnego czasu czytujecie tę kolumnę, by poznać wszystkie brudne tajemnice swoich znajomych. Ale to już ostatni raz. Chcemy przeprosić wszystkich, którym sprawiliśmy przykrość.*

Apple Bloom: *Tak naprawdę jest nas trzy: Sweetie Belle, Apple Bloom i Scootaloo.*

Scootaloo: *Popularność kolumny rosła i trochę nas poniosło. Wiedziałyśmy, że robimy źle, ale nie chciałyśmy słuchać głosu sumienia, bo wszystkim podobały się nasze teksty.*

Sweetie Belle: *Od dzisiaj obiecujemy szanować cudzą prywatność i nie rozpowiadać głupich plotek.*

Apple Bloom: *Chcemy prosić o przebaczenie, Ponyville. Podpisujemy się po raz ostatni, jako wasza Gabby Gums.*

Zagadka w Ekspresie Przyjaźni



Raport w tym odcinku został napisany przez Pinkie Pie.

Droga Księżniczko,

Dzisiaj nauczyłam się nie wyciągać pochopnych wniosków. Trzeba poznać fakty, nim się kogoś o coś posądzi. Inaczej łatwo mu postawić niesłuszne zarzuty, czym go można zranić, a samemu się nieźle wygłupić. Od tej pory obiecuję zawsze najpierw poznać fakty.

Ślub w Canterlocie, część 2



Księżniczka Celestia: *To jest twoje zwycięstwo, tak samo jak ich. Nie bałaś się walczyć o prawdę i to dzięki tobie udało nam się odzyskać prawdziwą Księżniczkę Cadance. Wiara we własne przeczucia, to dla nas bardzo ważna lekcja.*



Kącik literacki Twilight Sparkle

Druga wojna czeczeńska – Anna Politkowska

»bobule

W sumie ciężko mi stwierdzić, czy nasi czytelnicy kojarzą Politkowską, bądź też drugą wojnę czeczeńską. Nawet jeśli nie, to sądzę, że po przeczytaniu poniższej recenzji będą znacznie lepiej zorientowani w tych klimatach.

„Druga wojna czeczeńska” to zbiór reportaży przedstawiający współczesną wojnę. Opowiada o konflikcie zbrojnym, który Federacja Rosyjska wypowiedziała niewielkiej północnokauaskiej republice, zamieszkiwanej przez mniejszą ilość ludzi niż dzisiejsza Warszawa. Jak więc mogła wyglądać taka wojna? Cóż, Politkowska nie kryje, że pomimo tego, iż konflikt ten przypadł na początek nowego, XXI wieku, to jednak jego brutalność bardziej przypomina działania ZSRR z okresu największego stalinowskiego terroru.

Politkowska jednak nie zagłębia się w meandry tej dziwnej wojny. Nie opisuje w niej starć, ba, nawet nie poświęca większej uwagi zamachom, które tak głośnym echem odbiły się w światowej opinii publicznej (mam tu na myśli atak na teatr na Dubrowce oraz napaść na szkołę w Biesłanie).

Kto więc jest bohaterem tej książki, jeśli nie są nimi generałowie oblepieni medalami, czy też brodaci bojownicy? Politkowska dociera do osób, które najbardziej ucierpiały w tym kuriozalnym konflikcie. Dzieci, matki, starcy, najsłabsi i najczęściej pozostawieni sami sobie. To właśnie z nimi przeprowadza rozmowy, by ukazać nam obraz tej wojny, czy też, jak określali to rosyjscy generałowie, „operacji antyterrorystycznej”.

Politkowska nazywa rzeczy po imieniu. „Obozy filtracyjne”, rzekomo służące do wyłapywania bojowników nazywa obozami koncentracyjnymi. Tam też żołnierze torturują osoby złapane w trakcie „zaczystki”. Ludzie natomiast przetrzymywani są w dołach w ziemi, których konstrukcja wymusza stanie w kucki, bądź też siedzenie (z tym, że dół służy również jako toaleta). Oczywiście więźniowie przebywają tam także w trakcie zimy.

Tak poznajemy historię Isy, mężczyzny gwałconego za „śliczne pośladki”, spotykamy matkę, obawiającą się wymawiać imię własnego dziecka, gdyż nazwała go na cześć pierwszego prezydenta niezależnej republiki. Odkrywamy historię Maliki, której mąż został ciężko ranny pociskami, a jako że nie był ani bojownikiem, ani żołnierzem, to nikt nie kwapił się, by uratować mu życie.

Poza „obozami filtracyjnymi” odkrywamy więc kolejny problem trapiący ówczesną Czeczenię, czyli właśnie „zaczystki”. Jest to otaczanie wioski przez siły rządowe w celu „poszukiwania bojowników”, najczęściej kończące się nocnym wywiezieniem mężczyzn i chłopców z domów. Tutaj Politkowska pokazuje nam kolejny absurd tej wojny, czyli wykupywanie żywych (bądź też martwych) członków rodzin właśnie z obozów filtracyjnych. Należy do tego jeszcze dodać wszechobecne grabieże i gwałty. Pośród tego wszystkiego byli ludzie, którzy starali się normalnie żyć. Bardzo wymowny jest fragment rozmowy z ordynatorem szpitala dla dzieci, z którego wynika, że pomimo braku jakichkolwiek środków lekarze narażają swoje życie, aby móc spełniać swoją powinność.

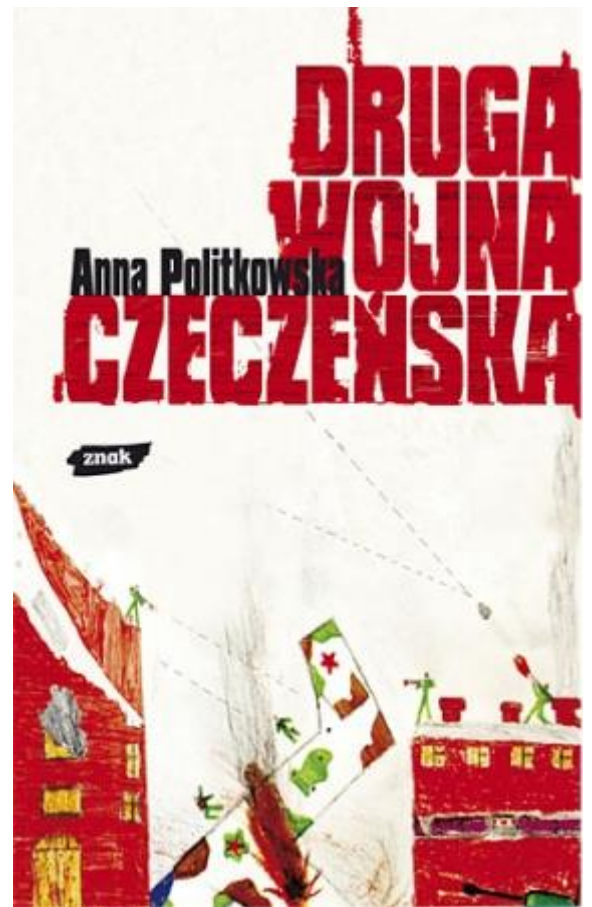


Politkowska zwraca dużą uwagę na dosyć specyficzny aspekt tej wojny, czyli „zezwierzęcenie” sił mundurowych. Twierdzi, że „syndrom wojny czeczeńskiej” to coś bardzo trwale niszczącego psychikę człowieka. Zwraca także uwagę na wszechobecną bezkarność. Skoro nikt nie karze nawet wysokich rangą oficerów, to szeregowi żołnierze tym bardziej nie muszą okazywać żadnych skrupułów.

Ofiarami drugiej wojny czeczeńskiej poza Czeczenami zostali także Rosjanie. Im również Politkowska poświęca należną uwagę. Poza zwróceniem uwagi na tych, którzy beznamiętnie gwałcą i zabijają, przygląda się również Rosjanom pozostałym w Groznmym pomimo wojny. W tym przypadku zaznaczone jest, że nie tylko żołnierze w trakcie tej wojny stracili ludzkie odruchy, ale także rosyjskie społeczeństwo, które po pierwsze daje się indoktrynować rządowi, a po drugie brak jakiegokolwiek pomocy udzielonej starcom pozostałym w Groznmym przez ich rodziny.

Cóż, książka ta nie jest łatwa. Można śmiało powiedzieć, że pomimo ogólnie przyjętej „deklaracji praw człowieka”, a także różnych organizacji międzynarodowych, mających za zadanie obronę tego typu deklaracji, to jednak z wojny można zrobić biznes, a jej największymi przegranymi zawsze i wszędzie będą zwykli ludzie.

Na koniec mała dygresja. 7 października 2006 roku została zamordowana Anna Politkowska. W dniu urodzin prezydenta Putina. Tego, którego teraz tak lubimy oglądać, gdy poluje z gołą klatą na jelenie. Zabójcę Politkowskiej skazano, jednak wątplię żebyśmy kiedykolwiek się dowiedzieli, czy istnieli jacyś zleceniodawcy tego morderstwa.



Kącik literacki Twilight Sparkle

Prawo Krwi – Tess Gerritsen

»Zack

Akcja książki, którą dostałem w swoje ręce, toczy się dwadzieścia lat po wydarzeniu, jakim była wojna w Wietnamie. Samolot Billa Maitland'a, doświadczonego i szanowanego pilota, zostaje strącony na ziemię. Wojna wymaga ofiar, to prawda, ale ciało żołnierza zaginęło, a ładunek pojazdu po prostu zniknął. O co tu właściwie chodzi?

Na to pytanie próbuje odpowiedzieć sobie jego córka Willy, której wciąż trudno uwierzyć w śmierć ojca. Dziewczyna nie może polegać na policji ani specjalnych służbach. Postanawia poprowadzić śledztwo na własną rękę i dowiedzieć się, co tak naprawdę stało się tego dnia, gdy jej ojciec zaginął. Nie jest sama, gdyż u jej boku szybko stanie przygodny antropolog na usługach wojska, Guy Barnard, który nieoczekiwanie uratuje bohaterkę i postanowi pomóc jej w poszukiwaniu odpowiedzi. Wszystko się jednak komplikuje, gdyż w sprawę tą zamieszani są ludzie, którzy posiadają ogromne wpływy i nie chcą, aby skrywana tajemnica wyszła na jaw, a krew nie jest tutaj jedyną stawką...

Autorka tej zacnej książki jest pisarką jednych z najlepszych kryminałów, jakie dane mi było przeczytać. Ich fabuła, napięcie i akcja nie pozwalały mi na nawet chwilę wytchnienia, tak samo, jak w przypadku omawianej tutaj opowieści. Nie zawiodła mnie, gdyż potrafiła nasycić zaraz po przeczytaniu, a jej zwroty akcji i nieprzewidywalność wciąż ciągnęły mnie do zagłębiania się w coraz to kolejne jej strony w każdym miejscu i czasie. Niestety, nie

może obejść się bez wad. Bohaterowie nie są zbyt szczegółowo opisani, co mnie bardzo smuci, gdyż wzbudzili moje zainteresowanie. Jediną złą cechą fabuły jest to, że leci za szybko, a można by ją było jeszcze bardziej doszlifować. Nie przeszkadza to jednak w czytaniu i frajdzie, jaką daje.

Co mogę powiedzieć na koniec? Ten kryminał jest idealny dla osób, które mają przed sobą długi i nudny wieczór, a chcą spędzić go przy kubku kakao lub kawy z dobrą książką. Nie jest ona zbyt długa, co wielu z was z pewnością zachęci, a jej fabuła wgryza się w głowę niczym pociski, którymi są wypełnione jej kartki. Tak więc, czy warto? Oczywiście, że tak!



Pisać każdy może, czyli zwycięzca VIII edycji Konkursu Literackiego na forum MLPPolska

Szkarłatny uśmiech

[TCB] [Crossover] [Dark]

Autor: Hoffman

Czy wiesz, jak to jest samotnie siedzieć w kącie ciemnego, zimnego pomieszczenia i czekać na nieuniknione? Czy znasz to uczucie, gdy jest się zdanym tylko na siebie, bo wszyscy pogardzili Twoimi ostrzeżeniami?

Znam to uczucie aż za dobrze. Życzę Ci z całego serca, byś nigdy nie musiał go doświadczyć. Czysty strach, terror psychiczny. Wystarczy najcichszy szept, byle szmer, by serce podeszło mi do gardła. Siedzę tu zupełnie sam i czekam... To miejsce przypomina mi piwnicę, w której tamtej nocy skryłem się przed nim.

To był wyjątkowo nieprzyjemny dzień. Od rana lało i wiało, a głowa bolała mnie tak, jakby dobę temu służyła za piłkę do koszykówki. Nie mogłem jednak wykręcić się migreną. Miałem zadanie do wykonania. Musiałem udać się do głównej siedziby FOL-u w moim mieście. Dziś miał zostać przedstawiony nowy plan eksterminacji kucyków. Nieoficjalne informacje mówiły o użyciu broni chemicznej. Czyżby wreszcie coś oryginalnego?

Przez ponad sześć miesięcy byłem szpiegiem w szeregach Frontu Ocalenia Ludzkości. W odróżnieniu od mojego starszego brata i jego przyjaciół, ja wolałem pozostać człowiekiem. Pozwoliło mi to na o wiele efektywniejszą pracę na rzecz Ponyfikacji Dla Odnowy Ziemi.

Gdy FOL jeszcze nie przerażał swymi rozmiarami i wpływami, zajmowałem się dostarczaniem eliksirów i wtajemniczaniem w przedsięwzięcie kolejnych osób. Gdy nastaly ciężkie czasy zostałem zmuszony do zmiany planów. Przeniknąłem do FOL-u by wykraść informacje, mapy strategiczne i od czasu do czasu przeprowadzać sabotaż. Sam się sobie dziwię, że przez ponad pół roku nikt się nie zorientował.

Jak zazwyczaj, liczyłem na przejęcie cennych informacji. Niestety, jak tylko dotarłem na miejsce, od razu zauważyłem, że stało się coś bardzo złego. Ktoś wtargnął na teren siedziby i zdewastował magazyn, mordując przy tym trzech FOL-owców. Podobno zabójca rozciął ich policzki w taki sposób, by wryć w ich twarzach uśmiech, zadając wcześniej kilka ciosów ostrym narzędziem. Byłem w szoku. Kto mógł to zrobić?



Nie byłem zbyt wysoko postawionym „FOL-owcem”, więc dosyć szybko odesłano mnie do domu. Nie udzielono mi żadnych szczegółowych informacji o tym co się stało. Pozostając w szoku, udałem się w stronę najbliższego przystanku autobusowego. Przez całą drogę do domu myślałem o tym incydencie. Jeden ze strażników mamrotał coś o odciskach palców. Czy za to wszystko odpowiedzialny był człowiek?

Do rodzinnej kamienicy dotarłem wieczorem. Powoli udałem się na drugie piętro i odkryłem, że drzwi frontowe mojego mieszkania były otwarte na oścież. W środku nie paliło się ani jedno światło, co napełniło mnie niepokojem. Próbowałem je włączyć, lecz wszystko wskazywało na to, że ktoś wyłączył prąd. Zajrzałem do pokoju brata. Jednorożec spał spokojnie w swoim łóżku, wszystkie sprzęty były na swoim miejscu, zero demolki. W łazience i kuchni chyba nikogo nie było.

Nieco uspokojony, udałem się do swojego pokoju, gdzie zostawiłem telefon komórkowy. Chciałem wezwać elektryka, lecz zamarłem jak tylko przekroczyłem próg pomieszczenia. Na drugim końcu pokoju, między zasłonami stał mężczyzna. Jego skóra była wybielona i w wielu miejscach poparzona. Miał długie, tłuste włosy, pograżone w czerni oczy, a na twarzy paskudny, szkarłatny uśmiech, wyrzeźbiony jakimś ostrym narzędziem. Brak warg ujawniał zaniedbane uzębienie. On stał tuż przede mną i złowieszczo gapił się na mnie... Jeff, legendarny morderca. Myślałem, że nie żyje od lat.

– Powinieneś już spać – mruknął zimno zabójca.

Zanim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć, Jeff podbiegł do mnie i spróbował mnie dźgnąć. W ostatniej chwili wykonałem unik i zaatakowałem prostym. Poczułem adrenalinę. Czym prędzej wyrwałem z jego ręki nóż, po czym wdałem się w szarpaninę. Jeff zdołał kilka razy przyłożyć mi w twarz. W odwecie popchnąłem go na regał, na którym stało pudło z eliksirami ponyfikacyjnymi.

Wycierając krew z rozbitego nosa, patrzyłem jak zawartość niewielkich buteleczek spływa na Jeffa. Patrzyłem jak kolorowe płyny zaczynają pokrywać całe jego ciało. Na jego mutację zaś, nie miałem zamiaru patrzeć. Czym prędzej pobiegłem do pokoju brata. Chciałem go zbudzić i razem z nim uciec jak najdalej stąd.

– Bracie?! Bracie, obudź się! – zawołałem szturchając go w ramię.

Jednorożec ani drgnął. Zawołałem jeszcze raz, po czym obróciłem go na grzbiet. W ciągu ułamka sekundy zbladłem i osiwiiałem. Mój brat był martwy. Miał rozcięte gardło i policzki. Patrzyłem na krwawy uśmiech wycięty w jego twarzy i pozbawione życia oczy. Nie mogłem uwierzyć, że to się działo naprawdę.

– Twój brat był zmęczony, więc położyłem go spać – powiedział Jeff z sąsiedniego pokoju.

Zacząłem wrzeszczeć i ryczeć jak małe dziecko. Błagałem, by to wszystko okazało się tylko czymś okrutnym żartem. Niestety, to była rzeczywistość.

– Ciii... Bo go obudzisz... -- urwał Jeff, przechodząc obok lustra, które wisiało w przedpokoju. – Moja twarz... To nowy ja?

Trzęsąc się ze strachu, wstałem i zajrzałem do przedpokoju. Po raz kolejny wrzasnąłem z przerażenia. Wysoki i szczupły kucyk ziemski stał w przedpokoju i przeglądał się w lustrze. Jego wielkie, spuchnięte i zszarzałe ślepia otoczone były czarną spalenizną. Jego szkarłatny uśmiech był jeszcze większy i jeszcze paskudniejszy. Biała i poparzona skóra zmieniła się w brudną, spoconą sierść.



– To dzięki tobie! Jestem idealny! – zachwycał się psychopata.

Nie mogłem go już dłużej słuchać. Zacisnąłem zęby i z całych sił staranowałem przebrzydłego ogiera, po czym wybiegłem z mieszkania.

– Zostań! Muszę ci podziękować! Sprawię, że będziesz taki jak ja!

Usłyszałem za sobą stukot kopyt. Ta spiczasto-ucha, opuszczona przez Celestię paskuda mnie goniła! Nie miałem odwagi się odwrócić. Czym prędzej zbiegłem na sam dół ciemnej klatki schodowej i zabarykadowałem się w piwnicy. Zamknąłem drzwi na wszystkie spusty i zastawiłem je czym tylko się dało. Jeff jak oszalały dobijał się do środka, ale odpuścił jak tylko usłyszał syreny policyjne.

Dzisiaj gniję w psychiatryku. Opowiedziałem im o wszystkim, ze szczegółami. Powiedzieli, że mi wierzą... Ale to było zanim wstrzyknęli mi jakieś świństwo i zamknęli w pokoju bez klamek. Zastanawiam się, ilu jeszcze ludzi lub kucyków straci życie? Jak długo jeszcze będę musiał czekać na „podziękowania”? Niechże tu przyjdzie i mnie wykończy! Nie zniosę tego dłużej!

Jeśli uwierzyłeś w moją historię, to wiesz już jak wielkie grozi Ci niebezpieczeństwo i masz szansę przeżyć. Jeśli jednak jest inaczej... Cóż, w takim razie wiem dlaczego nadal żyję.

On jest tuż za Tobą.



Kącik filmowy

Kinematografia okiem brony'ego

» Salmonella

Były konie, były końce świata – a w tym miesiącu motywem przewodnim naszego kącika filmowego zostaje sądownictwo.



Flight (2012) – Lot

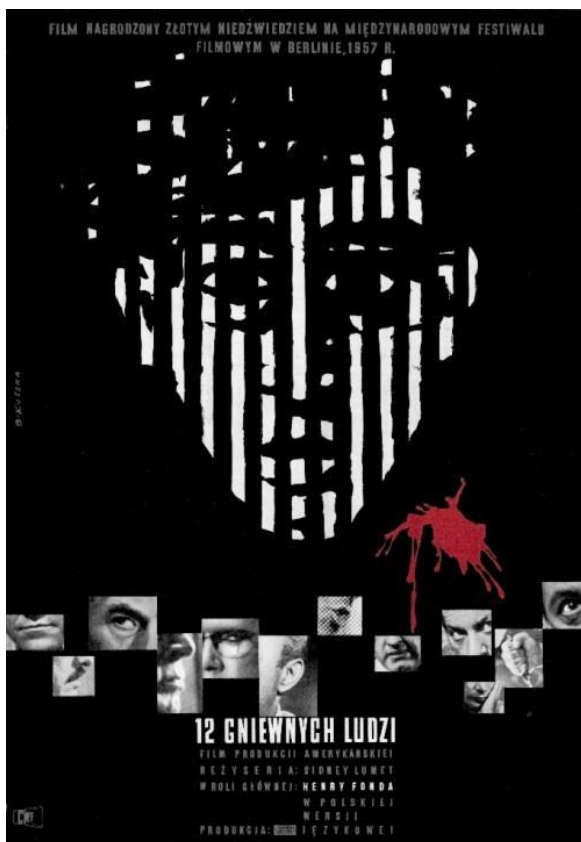
Na pierwszy ogień idzie nowszy z dwóch filmów – zeszłoroczny *Lot* z zachwalaną główną rolą Denzela Washingtona. Z tą pochwałą muszę się zgodzić – wykreowany przez niego pilot William „Whip” Whitaker to świetna, wiarygodna postać. Reszta obsady niewiele mu ustępuje - na uwagę zasługuje zwłaszcza adwokat Hugh Lang ze swoim ewoluującym nastawieniem do sprawy, stanowiący jednego z najciekawszych bohaterów drugoplanowych. Mamy tu zresztą interesującą krytykę środowiska prawniczego – nie jest ona może pomysłem

szczególnie oryginalnym, ale wprowadzono ją w zgrabny sposób.

Dobrych postaci nie brakuje – a jak poradzono sobie z budowaniem relacji między nimi? Ta między parą głównych bohaterów nie daje się skrytykować, ale kilka innych wydało mi się nieco sztucznych i nie do końca przemyślanych. Ludzie pojawiają się, odgrywają swoją rolę – często ważną dla fabuły – i znikają bez większej reakcji ze strony reszty postaci, którą zdecydowanie powinny wywołać. Są to pojedyncze przypadki, a jednak denerwujące i sprawiające wrażenie, że można by rozwiązać je o wiele lepiej.

Przyjrzyjmy się fabule. Wspomniałam już, że Washington gra pilota – pilota samolotu, którego katastrofę obserwujemy w początkowych scenach filmu. Whipowi można wiele zarzucić, a jednak – wbrew temu, czego można by się spodziewać po pijaku i narkomanie – wykonuje swoje obowiązki bez zarzutu. Co więcej, zamiast zgodnie z przewidywaniami widza doprowadzić do wypadku staje się bohaterem, który dzięki profesjonalnym, szybkim decyzjom ratuje życie dziesiątkom pasażerów. Mimo wszystko był pod wpływem alkoholu i narkotyków i, niezależnie od braku wpływu tego faktu na przebieg feralnego lotu, nie może to umknąć uwadze komisji badającej sprawę. Co jeśli pojawi się możliwość zatajenia tego faktu, zachowania wolności i chwały? Na ile status bohatera może być okolicznością łagodzącą? Wątpliwości będzie mieć każdy – Whip, Hugh, wreszcie widz. I te wątpliwości stanowią o napięciu w ciszy panującej na sali sądowej, o sile ostatnich scen filmu i o tym, dlaczego mimo pewnych drobnych niedociągnięć warto go obejrzeć.





12 Angry Men (1957) – Dwunastu gniewnych ludzi

Cofamy się o pół wieku do legendy dramatu sądowego – *Dwunastu gniewnych ludzi*. Film niezwykły – stworzenie dzieła tak dynamicznego i trzymającego w napięciu nie opuszczając z akcją nawet jednego pomieszczenia jest wyzwaniem, a Sidney Lumet jako reżyser doskonale mu podołał.

Tytułowi gniewni ludzie to ława przysięgłych – mężczyźni, którzy za nieco dodatkowego zarobku uczestniczą w rozprawach sądowych i decydują o winie oskarżonego. Czy traktują to jako misję, zdają sobie sprawę z ciężkiej na nich odpowiedzialności? Nie ci z filmu. Oni spieszą się do domu czy na mecz i nie obchodzi ich zbytnio postawione przed nimi zadanie. Wszystkich – oprócz jednego, który zamiast *dla świętego spokoju* zagłosować na niekorzyść oskarżonego zaczyna rozważać – i podważać – kolejne dowody.

Ten właśnie, właściwie prosty pomysł tworzy fabułę – zaskakującą i trzymającą w napięciu. Analiza kolejnych zeznań, na pierwszy rzut oka niepodważalnych, i szukanie w nich luk są naprawdę pochłaniające. Pozostaje też kwestia ustosunkowania się do oskarżonego, jedna z ciekawszych w filmie – dowody budzą wątpliwości, ale nie da się ich całkowicie obalić. Istnieje możliwość, że przysięgli uniewinnią prawdziwego mordercę – możliwość niepokojąca, rzucająca cień na bohaterską batalię o jego ocalenie. Kwestię tę trzeba rozważyć samemu.

Nie poznamy imion bohaterów – nawet w napisach końcowych figurują oni po prostu jako kolejno ponumerowani przysięgli. Mimo to – i mimo dość ograniczającej scenerii, wszak zamknięcie postaci w jednym pomieszczeniu i zwyczajne posadzenie ich wokół stołu nie jest wymarzoną sytuacją do przedstawiania osobowości – są oni pełnokrwisti, oryginalni, niepozabawieni głębi psychologicznej. Od pierwszego, który postanowił sprzeciwić się decyzji ogółu, poprzez każdego kolejnego aż do tego opierającego się najdłużej – wszyscy mają przemyślane motywacje swoich decyzji, wszyscy przechodzą jakąś wewnętrzną walkę, żaden nie zmienia zdania *ot tak*.

Od półtorej kolumny wypisuję peany na temat filmu. Uwierzcie mi, chętnie znalazłabym dla zrównoważenia jakąś wadę, ale nie potrafię. *Dwunastu gniewnych ludzi* jest dziełem wybitnym pod każdym względem. Powinno się je obejrzeć, i to nie tylko jako klasykę gatunku, ale także jako świetny film w ujęciu ogólnym.



Redakcyjny bunkier

Stąd obmyślamy plany przejęcia władzy nad światem

» różni ludzie



Żałosna jakość polskich tłumaczeń

Verlax

Czytam nowiutkie jeszcze wydanie dzieł Lovecrafta pod nazwą „Zgroza w Dunwich i inne przerażające opowieści”. Zwykle w takich wypadkach zaczynam właśnie od posłowania tłumacza bądź autora, które oczywiście znajduję się na samiułtkim krańcu książki. Jest to posłowie napisane przez waćpana Macieja Płazę, jednocześnie odpowiedzialnego za tłumaczenie całego tego dzieła. W tym właśnie posłowie zadziwiły mnie pewne słowa :

„W zasadzie nieładnie jest kpić z dokonań poprzedników, ale dotychczasowych polskich przekładów Lovecrafta nie mogę nie skomentować. Powiem więc krótko i po Lovecraftowsku: jest to bluźniercze plugastwo z najczarniejszej otchłani ignorancji i złego smaku; niechaj winni tej zbrodni skończą w szponach Wielkiego Cthulhu.”

Dobra... koleś ma chyba ambicję i jest naprawdę pewny swoich racji. Dobra, jedziem z tekstem!

(Kilka minut później...)

Co do...

Nie umarło, co wiecznie może trwać uśpione. Z biegiem dziwnych eonów i śmierć może skona.

Jak można było przetłumaczyć jeden z najśłynniejszych cytatów w literaturze w tak (Poprawność Polityczna) sposób!?

Popelniono tu dwa grzechy jednocześnie, to jest Dosłowność Tłumaczenia oraz Brak Odwzorowania Tłumaczenia. Nie dość, że tłumaczono słowo w słowo, to potężny cytat z bluźnierczego Necronomiconu po prostu stracił swą potężną moc. Ale widać, ci beznadziejni tłumacze przed Maciejem Płazą mieli żalosne przekłady, więc nasz dumny tłumacz nie będzie się na nich wzorował. Szkoda tylko, że oni przetłumaczyli to znacznie lepiej...

Nie jest umarłym ten, który spoczywa wiekami, nawet śmierć może umrzeć wraz z dziwnymi eonami.

Ta dla odmiany wersja wręcz kipi od bluźnierczej mocy oraz znacznie lepiej prezentuje oryginał :

That is not dead which can eternal lie, and with strange aeons even death may die

Powiem krótko. To nie są jedyne błędy jakie znalazłem w tym tłumaczeniu. Arogancja, przekonanie o własnej nieomyślności oraz po prostu partactwo naszych rodzimych pisarzy sięgają zenitu. Ja rozumiem, że Lovecraft jest krańcowo trudny do tłumaczenia, ale poważnie!? Mamy naprawdę duży problem z jakością naszych tłumaczeń i radzę wam sięgać do oryginałów, bo muszę przyznać, im częściej to robię, tym większe cyrki przy przekładach odkrywam.





Przemyslenia Zgryźliwego Tetryka

"I Księżniczka dupa, kiedy gryfów kupa!"

Dolar84

Od jakiegoś czasu zdarza mi się słyszeć niemal powszechne narzekanie na stosowanie gryfów w działaniach bojowych przeciwko Equestrii. Niech tylko pojawi się opowiadanie, gdzie te stworzenia ostrzą sobie szpony na krainę kucyków, a zaraz pojawiają się lamentujący, że to oklepane, że nudne i tak dalej, i tak dalej. Faktem jest, iż firma Gilda Incorporated często pojawia się w roli straszliwego anatognisty, jednak są ku temu przynajmniej dwa ważne powody.

Po pierwsze - są to stworzenia groźne z samego wyglądu, nie mówiąc już o połączeniu cech dwóch doskonałych drapieżców. Jako takie stanowią wręcz idealne przeciwieństwo roślinożernych (najczęściej), nieparzystokopytnych wojowników. Coś jak ogień i woda - za bardzo żyć w zgodzie nie mogą.

Po drugie - kwestia dobrania przeciwników, z którymi kucyki od biedy mogłyby sobie poradzić. Wyobraźcie sobie pojedynczego mieszkańca Equestrii pokonującego dorosłego smoka? Byłoby to nieco przesadzone, nie uważacie? I tak, tak, pamiętam o Fluttershy, ale ona użyła

agresywnej dyplomacji, a nie czystej przemocy. Na pierwszy rzut oka walka z gryfem też skończyłaby się dla takiego śmiałka tragicznie, jednak przyglądając się bliżej, można dostrzec całkiem spore szanse na sukces. Dobrze wymierzony cios kopyta to broń zabójcza, a należy pamiętać również o potencjale bojowym czarów. Innymi słowy - szanse kucyków na zwycięstwo istnieją i nie są wcale takie małe.

Kolejną kwestią, nad którą rozlegają się lamente, jest umieszczanie gryfów w państwie despotycznym, posiadającym ścisły kodeks honorowy i całkowicie zmilitaryzowanym, jednocześnie odnoszącym się z pogardą do słabszych przeciwników. Czy to jednak takie dziwne? Wystarczy przypomnieć sobie złośliwe zachowania Gildy lub arogancki sposób bycia Gustawa le Grand, żeby dopisać do nich kraj, o jakim napisałem. Można wręcz powiedzieć, że mamy tu do czynienia z mieszanką japońskich samurajów związanych przez Bushido i starożytnych Spartan, którzy nie słynęli z uprzejmego podejścia do swoich greckich sojuszników, uważając ich za gorszych.

Ostateczna konkluzja jest taka - a niech autorzy używają gryfów w roli antagonistów, byle robili to dobrze. Naturalnie pewna odmiana nigdy nie zaszkodzi, ale skreślanie fanfika z powodu pojawienia się "standardowych" przeciwników jest w mojej opinii czystym nieporozumieniem. Najpierw przeczytajcie tekst - może twórca zdoła Was czymś zadziwić lub nawet zachwycić, pomimo rzucenia gryfów w środek kolejnej wojny o Equestrię.





Po prostu bobulowe

bobule

Choć aktualnie jesteśmy po II Śląskim Ponymecie oraz w trakcie kupoburzy o Bronies Polska, to jednak chciałbym powrócić jeszcze na chwilę do MLK II. Czy jak woła organizatorzy – Pony Con-Gress Cracow 2013. Co z tego, że ludzie już się przyzwyczaili do oklepanej, bo oklepanej, ale jednak dobrze się kojarzącej nazwy MLK. My Little Konwent zapewne brzmiało za mało europejsko jak na Kraków. Kwestii europejskiego ponoć kosztu wejściówki nie skomentuję. Znakomicie zdają sobie sprawę z faktu, że organizacja takiej imprezy wymaga ogromnego nakładu finansowego. A jak wszyscy wiemy „hajs się musi zgadzać”. Kwestii burdelu ze szkołą omawiać nie będę, ale mam nadzieję, że w przyszłości uda nam się uniknąć takich przygód. Natomiast strasznie nie podobał mi się sposób, w jaki informowano o egzystencji imprezy (przez długi czas w ogóle tego nie robiono). Bardzo przepraszam, ale bądźmy poważni względem uczestników, jeśli chcemy, żeby oni na takie wydarzenia w ogóle przyjeżdżali. Jeżeli chodzi o program – tutaj nie mam prawie żadnych zastrzeżeń, był bardzo bogaty... ale po zakończeniu drugiej edycji MLK miałem jeszcze mocniejsze wrażenie, że impreza powinna zostać rozłożona na trzy dni. Praktycznie wszyscy pakują się i jadą do domu już po rozpoczęciu drugiej doby, a na miejscu zostają tylko Ci, co mają najbliżej (czyli głównie ślęscy i Kraków).

Jeżeli chodzi o tegoroczne identy. Nie chcę nikogo obrażać, ale były one co najwyżej średnie. W porównaniu do ubiegłorocznych, nie odniosłem wrażenia by tworzyły jakąś sensowną całość. Hitem dla mnie był identyfikator dla mediów, na którym widniał szyb kopalniany i OC Resseta (bardzo fajnego orga śląskich meetów). Poza tym, odrobinę żałowałem faktu, że choć uczestnicy dostali identy, na których były wypisane numery telefonów do organizatorów, to już np. prelegenci i media nie posiadali takich informacji.

Zawiodły mnie także nagrody za konkursy. W skrócie, były one zbyt „skromne” jak na tak dużą imprezę (oraz cenę wejściówek). Sądzę, że osoby które wygrały (niejednokrotnie niełatwe konkursy), powinny dostać coś więcej niż tylko drobne nagrody. Choć nie posunę się też do stwierdzenia, że każda z tych osób powinna dostać pluszaka. Reasumując, wiem że relacja z MLK II nie była idealna. Sam napisałbym ją inaczej i wywalił z niej „informacje” będące kompletnymi bzdurami, wynikającymi najczęściej z niewiedzy (np. informacja o tym, że prelekcja Sowy przebiegała równoległe ze spotkaniem z lektorami, co jest nieprawdą, bo odbyła się nieco wcześniej. Czy też przeinaczenie ceny kartki, która kosztowała 20zł, nie 15).

Wiem, że moim pieprzonym obowiązkiem było napisać tę relację samemu i dlatego biję się w pierś. Niestety, mam też życie prywatne, a po MLK II trzeba było szybko zbierać siły i siadać do II Śląskiego. Mam nadzieję, że sprawy na które zwróciłem uwagę w tym krótkim felietonie zostaną poprawione i kolejna edycja MLK obędzie się bez negatywnych niespodzianek, a uczestnicy będą reprezentować tak wspaniałą postawę, jak co roku (to im właśnie należą się największe brawa).



Rozważania oficera Maremachtu, część 1



SPIDI von MARDER

The Worst Pony, nazywana czasem wręcz "The Wurst Pony", czego chyba nie trzeba tłumaczyć. Rarity posiada największy zakres boskich mocy spośród wszystkich Mane 6. Można sobie zadać pytanie, czemu akurat ta członkini grzywowego sekstetu została autentycznie odrzucona przez całkiem sporą część fandomu.

Przede wszystkim wiele osób traktuje ją bardzo dosłownie. Zauważa tylko fascynację modą i pedantyczną nadwrażliwość, ignorując pozostałe sfery osobowości tego kucyka. Widzą tylko rozkapryszoną, chciwą piękniśnię. Racja, to się zgadza! Ale powiedzieć o niej w ten sposób, to jakby stwierdzić, że Applejack jest wieśniakiem, a Twilight kujonką. Tutaj nikt nadal nie skłamię, ale po prostu krzywdząco nie wyczerpie tematu. Każda z tych klaczy może o sobie powiedzieć dużo więcej.

Drugim problemem są clopy, które w przypadku Rarity są często specyficzne. Wynika to z faktu, że ona jako jedyna w serialu otwarcie przyznaje się do uczuć miłosnych (a stąd w umysłach internautów tylko jeden krok do seksu), a swoją delikatnością i wyrafinowaniem prowokuje do odwracania sytuacji. Powiedz internetowi, by czegoś nie robił, to on najpierw to zrobi, a potem sam siebie shejci. Powiedz internetowi, że Rarity jest pełną wdzięku damą, to dostaniesz clopa z brutalnym sadomaso.

No i trzecia sprawa, to Rarity jakby nie patrząc ma trudny charakter. Wielu broniaczy podchodzi do postaci bardzo dosłownie i się z nimi identyfikuje, a także wyobraża sobie koegzystencję z podobnymi

istotami. Rarity w takim układzie byłaby utrapieniem dla towarzystwa.

A szkoda. Przy odrobinie cierpliwości i dobrej woli można w niej dostrzec wiele głębszych wartości i piękno... i nie mam tutaj na myśli jej sukni.

Elyta – autorstwa Tomolb

Ostatnio w fandomie wyraźnie nakreśliło się i ujawniło coś niesłychanie istotnego. Elita! Bez niej przecież byśmy wciąż siedzieli w domach i pisali pokątnie nieśmiałe wiadomości między sobą. Na całe szczęście powstała śmietanka towarzyska, która dla naszego dobra, aby zapobiec nieporozumieniom, nie zawahała się jasno nakreślić granicy między sobą a motłochem. Dobrą dla nas rzeczą jest także to, że elita zamknęła się sama w sobie i tylko z rzadka schodzi z piedestału do pospółstwa, dzięki czemu możemy spokojnie taplać się w swoim smrodku i nikt nam nie zakłóca dobrze zadbanego, świętego spokoju.

I uwaga, tutaj wprawne oko obserwatora społeczności dostrzeże coś niesłychanie niepokojącego. Bo oto fandomowa masoneria stała się na tyle zuchwała, że zapomniała zachować ostrożność i przeprowadza swoje działania w sposób jawny i prosty do odczytania dla co bardziej zaznajomionych z tematem person. Otóż od dawna wiele osób powtarza, że fandom boryka się z problemem tak zwanej gimbazy. A przynajmniej masoneria pragnie, abyśmy tak myśleli. W końcu to oni mają władzę i są w stanie zapanować nad tym zalewem braku oglądy, jednak nie chcą tego, bo taki obrót spraw jest im na rękę. My skupiamy się na walce z prostactwem, gdy masoneria przeprowadza rozszady na stołkach, obala dotychczasowy ład i ustawia swoich ludzi jako przywódców stada. Moi drodzy, czas przejrzeć w końcu na oczy i zwrócić się przeciw tym, którzy są realnym problemem naszego fandomowego jestestwa.





Bronies Polska 1, 2, 3...

Sowa

Witam Państwa, jestem Waszym nadzwyczajnym korespondentem na froncie. Coś się dzieje? Nie, ale działo się. Oj, ciekawie było na grupie Bronies Polska. Na myśl przychodzi mi tutaj reklama Mamby, w której dzieci chwalą się, że każdy z nich ją posiada. Brzmi to trochę jak opis nierządnic, ale miałem tutaj raczej na myśli ogromne podobieństwo do sytuacji, jaka nastąpiła. W pewnym momencie każdy mógł mieć własną oficjalną, ogólnopolską grupę Bronies Polska, ustalać na niej zasady i — co zresztą najważniejsze — wybić się, stać się *krulem*. Niestety nie jestem w stanie określić, jaki jest finał tej opowieści, gdyż zgubiłem się po otrzymaniu zaproszenia do czwartej z kolei społeczności o takiej samej nazwie, ale z przyjemnością przybliżę pokrótce dzieje grup na początku całego zdarzenia, dopóki *byłem na czasie*.

A wszystko, moi mili, zaczęło się od tego, że drogi Gorzałt, mając dobre chęci, zrobił krzywdę wszystkim wokół. Przy okazji nałożenia blokady na pisanie wiadomości na grupie, zamienił jej ustawienie prywatności na grupę tajną, czego nie można było już cofnąć. Tajnej grupy nie można znaleźć w wyszukiwarce i poprosić o dołączenie, więc nie można było jej nazwać w żadnym wypadku oficjalną.

Bardzo to skomplikowało całą sytuację, w dodatku sam zainteresowany był

nieosiągalny, a reszta administracji nie podjęła żadnej akcji. Dopiero wieczorem zaczęto uspokajać wzburzonych użytkowników, wtedy też napisałem wiadomość do administracji Facebooka celem wyproszenia o cofnięcie tej niefortunnej zmiany, ale było już za późno. W tym samym czasie powstały dwie nowe grupy Bronies Polska, które radziły sobie całkiem nieźle, więc cała akcja ratunkowa miała znaczenie takie samo, jak pytanie o to, czy upadające drzewo wywołują dźwięk, jeśli nikogo nie ma w lesie. Następnego dnia skrzydła dotychczasowej administracji całkowicie już uciął dotychczasowy jej członek, usuwając z posadek zarządczych wszystkich prócz siebie nie tylko na grupie, ale także na fanpejdżu (co później na szczęście zostało w dużej mierze wyjaśnione, a konflikt zażegnany).

Oczywiście, co było do przewidzenia wśród dawnej administracji, nowi zarządcy poczuli powiew obowiązku i misję, jednak stali się takimi samymi Don Kichotami jak dotychczasowa grupa zarządcza. Władza może się zmienić, ale z ludźmi jest jednak trochę ciężiej i mimo dobrych chęci zostali oni potraktowani niejednokrotnie jak wrogowie. No cóż, nikt nie powiedział, że będzie łatwo. Gwoździem do trumny było nocne przejęcie konta założyciela grupy i ustawienie także tego nowego przytułku jako tajny, włącznie z usunięciem wszystkich administratorów.

Koniec końców powstała chyba jakaś oficjalna otwarta grupa, stare też sobie jakoś radzą, a wszystko rozeszło się po kościach i sprawa ucichła. Szkoda, że w tak krótkim czasie wydarzyło się tyle nieprzyjemności, ale przynajmniej przez jakiś czas duża część z nas miała jakieś zajęcie, a parę osób dodatkowo okazję pokazać się z tej lepszej bądź gorszej strony. Czy wyjdzie to nam na dobre? Nie wiem, ale z pewnością parę osób odetchnęło z ulgą.



Zombie prezentuje

Foley

O ASG kiedyś już pisałem. Tia... Jako wielki maniak tego sportu od dłuższego czasu poszukuję czegoś, co będzie się nadawało do urozmaicenia mojej repliki (replika karabinu M15A4 w skali 1:1, tak dla ścisłości) oraz będzie nawiązywało do MLP. Uwierzycie, że po przekopaniu największych airsoftowych sklepów i komisów nic takiego nie znalazłem?

Pozostaje zrobić samemu... I tutaj kolejny problem. O ile łatwo jest ozdobić karabin jakąś czaszką czy innym duperalem, o tyle znalezienie czegoś "kucykowego", co będzie się dobrze komponowało graniczy z cudem. Magazynek w wersji Rainbow Dash? Pomysł wyborczy, gorzej z wykonaniem. Błękit i tęczkowe kolory będą doskonale widoczne, na dodatek nie pasują do ogólnego leśnego kamuflażu repliki. Zostaje zatem jakiś mały emblemat. Tutaj poległem na zasadniczej kwestii. Jakiej? Musi być on prosty w wykonaniu, a jednocześnie pasujący do repliki. Pozornie nic trudnego, a ja męczę się z tym od ponad miesiąca.

A może przerobić zupełnie nowy karabin? Opcja godna zastanowienia, choć pewnie [tym nielicznym znalezionym na YouTube](#) nie dorównam... W każdym razie warto próbować, nie? Do tego jeszcze jakaś ciekawa naszywka na mundur, najlepiej w zgaszonych kolorach i mam gotowy ekwipunek zarówno na zwykłe imprezy, jak i na airsoftowy meet. To drugie pod warunkiem, że coś takiego w ogóle będzie kiedyś na większą skalę, bo do Niemiec nie pojedę na ["Ponys vs. Haters"](#). Pisownia oryginalna, sam bym napisał "ponies".

No dobra, koniec pisania, trzeba pomysły wcielać w życie, he he...

Shippingi OC x Kanon

Baffling

Tak, łączenie czyjegoś OCka czy Ponysony z postacią kanoniczną jest ponoć czymś złym, nazywane herezją. Tylko dlaczego? Co w tym złego, że ktoś chce spełnić sobie marzenie poprzez połączenie swojej postaci z kucykiem, którego może kocha? Skąd wiecie, że takie połączenie nie może być? Czemu jedyne dobre shipy są wtedy, gdy są one pomiędzy kanonem? Nieważne, że na ogół są one klacz z klaczą, najważniejsze że kanon z kanonem. A ja właśnie pochwalam wszelkie możliwe shipy. Każdy tworzy swoje własne ponyversum i ono będzie takie, jak chce jego autor i nikt z tym nic nie robi. Dajcie mi dowód, że nie ma wszechświata, gdzie istnieje jakaś tam dana postać wymyślona przez kogoś innego niż autorów serialu i że ona nie może mieć jako przyjaciółki na przykład Applejack, albo że nie może się ożenić z Twilight. No bądźcie poważni, Mane6 też zostały wymyślone przez kogoś. To tylko serial, otwórzcie oczy na nieskończone możliwości istnień. Ograniczacie się, na szczęście nie wszyscy. Proszę was, drodzy przyjaciele, spójrzcie na to szerzej. Zakładacie z góry, że coś jest niemożliwego i ten świat wygląda tak, jak wygląda. A może tu chodzi o to, że lubicie hejcić coś? Ale dlaczego? Czy ranienie czyichś uczuć jest tak fajne? Ktoś naprawdę mógł się namęczyć, by jego ship był jak najlepszy, jak najbardziej możliwy. Gdzie dowód, że to jest niemożliwe? Właśnie, nie ma. Tworzymy dla przyjemności tworzenia i tak powinno być, ktoś chce, by jego postać była z, jak wy to nazywacie, postacią kanoniczną, nikt nie ma prawa go powstrzymać. Pytanie na koniec. Czy jeśli moja ponysona wystąpi w serialu, to automatycznie jest kanonem i może być z kim chcę? Zastanówcie się nad tym. Ja szukam tylko sprawiedliwości dla siebie i innych.





Po prostu bobulowe część druga

bobule

Bronies Polska na fb, o tym fanpage'u słyszał chyba niemal każdy brony w tym kraju. Ostatnie wydarzenia z nim związane znakomicie odzwierciedlają największe bolączki polskiego fandomu. Wszystko wydarzyło się nagle, a zaczęło od zamknięcia grupy Bronies Polska i zmienieniu jej prywatności na tajną. Co jednocześnie uniemożliwiło powrót do grupy zamkniętej. Cóż, nic, tylko pogratulować temu, kto to zrobił, choć nie zapominajmy, że intencje były raczej dobre i szczerze, bo miało to na celu „oczyszczenie” grupy z elementu szkodliwego, wszelkiej maści gimbusiarstwa i w ogóle biedy umysłowej. Niczego nie ułatwiał też fakt, że grupa ta ma charakter ogólny, więc rozmowy na niej mają taki sam charakter, a czasami po prostu jest to rozmawianie o dupie Maryni. Zakazać wszystkiego też członkom nie można, bo to przecież jest Internet, ale wypadałoby, aby grupa ogólnopolska trzymała jakiś poziom i by to nie był poziom intelektualny, który jest w polskich gimbazjach. W każdy razie wszystko webło, kiedy to ustawienia prywatności grupy zostały zmienione, admin, który napsocił, zapadł się jak kamień w wodę, a do naprawiania sytuacji wzięły się osoby do tego najmniej predysponowane. Tak oto powstało kilka grup o nazwie Bronies Polska. O tym, jak kreatywne były to grupy i jak kreatywni byli ich twórcy świadczyć może fakt, że nawet nie wpadli na to, by grupę nazwać jakoś inaczej. Bo po co? Przecież Bronies Polska to fejm i w ogóle, cały fandom pada nam do stóp.

Tak więc powstała grupa, w której adminami w większości były osoby będące po prostu internetowymi trollami, nie robiącymi niczego dobrego dla fandomu. Z drugiej strony zamieszanie na fanpage'u Bronies Polska trwało dalej, bo jeden z adminów postanowił zrobić „czystki” (znów gratulacje dla tego, kto rozdawał uprawnienia dostępu do największego polskiego fanpage'a o bronies na fb). Przez moment Bronies Polska wyglądało nie jak Bronies Polska, tylko jak Bronies i znajomi królika, czyli promujemy to, co lubi admin, a przy okazji mieszamy jeszcze bardziej z grupami, wydając jakieś dziwne i z tyłka wyjęte oświadczenia. Swoją drogą, do tej pory na Bronies Polska na fb nie ma odnośnika do oficjalnej grupy, jest odnośnik do starej, „niewidocznej” dla zwykłych śmiertelników grupy. Cóż, chaos na Bronies Polska na fb na szczęście został zarzegnany. Podobno nawet któraś z tych grup jest oficjalna, co nie zmienia jednak faktu, że zaistniała sytuacja pokazała wady polskiego fandomu, gdzie do głosu nie dochodzą Ci, co znają się na tym, co robią, lecz dochodzą do głosu Ci, którzy krzyczą najgłośniej i wprowadzają jak największy zamęt, przy czym osoby te w znacznej większości nie przysłużyły się nigdy swoim lokalnym fandomom. Reasumując, cała ta zaistniała sytuacja przypominała mi trochę [scenę z Dnia Świra](#), w której to ludzie walczą o flagę Polski, która to w ostateczności zostaje podarta. Bo przecież najważniejsze jest ja i mnie najwięcej, a na co komu robić coś dla kogoś?



Komiks



Znajdź 10 różnic

> Tric



TRÓJMIEJSKI PONYMEET

PREMIEROWY

23 LISTOPADA 2013

- wspólne oglądanie początku IV sezonu
- prelekcje, konwersatorium
- liczne konkursy i turnieje z nagrodami
- warsztaty artystyczne
- sklepiki (od przypinek po pluszaki)

www.tribrony.blogspot.com

www.facebook.com/groups/tribrony/

WSPÓŁPRACA



Kontakt:

